Jagiellonida, poemat *Dyzmy Bończy* Tomaszewskiego; w treści i wyjątkach z rękopismu przez *Jana Gwalberta* Styczyńskiego.

Znajomy z chlubą w literaturze oyczystey z dzieł poetycznych *Dyzma Bończa* Tomaszewski, a szczególniey z poematu dydaktycznego *Rolnictwo* (a), ukończył niedawno oryginalny poemat we XIIstu pieśniach pod tytułem Jagiellonida, 5112 wierszy obeymujący (b). Dzieło to w rodzaju poezyi bohatyrskiey wzbogacające oyczystą literaturę, zawsze będzie mile czytane od ziomków, którzy w uwielbionèm Władysława *Jagiełły* panowaniu, widzą sławę swojego narodu. Rozumiem więc, że niemałą sprawię przyjemność czytelnikom, gdy im z przyłączeniem niektórych wyjątków, krótką tey epopei treść udzielę.

I.

Ja, co niegdyś w dniach żalu po stracie oyczyzny,
Poświęcilem rolnictwu wieyskie moje pienia:

(a) *Rolnictwo*, poemat we IVch pieśniach (wierszy 2734) in 4to, stron 135, w Krakowie 1802. Professor *Hann* we Lwowie w gazecie tam wychodzącey pod rokiem 1812 o tém dziele powiada.... „*D. B. Tomaszewski* przez swoje dydaktyczne poema *Rolnictwo*, tyle sobie zjednał sławy, iż roczniki austryackie z roku 1802, Nr. 5, tak o nim wspominają „ pierwsza pieśń jest w każdym względzie wybornèm dziełem, które nam daje prawo autora oneyże *Delillem* polskim nazywać“.

(b) Przy każdey pieśni są dołączone przypisy historyczne; a w druku podobno mają bydź ryciny.

Śpiewając pol uprawnych zbożowy plon żyzny,
I rządne pracowitych pczołek zatrudnienia;
Dziś w starości, włosami okryty siwizny,
Gdym przeżył tyle nieszczęść, tak wielkie zdarzenia;
Wezmę lutnią w śród tylu morderstw zarzuconą,
Zanucę na niey Litwę z Polską zjednoczoną.

II.

Nawiążę nowe struny, ich dźwięki pieszczone
Przypomną nam Jadwigę monarchinią młodą,
Jey westchnienia miłością kraju przytłumione,
Wdzięk uroczy, szklący się nayświeższą urodą:
I twoje Władysławie zwycięztwa wsławione
Pognębieniem Krzyżaków i Tatarów szkodą:
I te czasy szczęśliwe, w których Polak mężny,
Był przychodniom łaskawy, sąsiadom potężny.

III.

Twego wzywam natchnienia, prawdo nieskażona!
Matko wiary! serc ludzkich udzielna władczyno!
Wywiedziona przed wieki z stworzyciela łona:
Z ust twoich słodkie zdroje przekonania płyną:
Na głos twóy, marzeń mędrków upada zasłona,
Niedowiarstwo, obłędy i przesądy giną:
A rospacz, z którą często nieszczęście się swoi,
Ufność w twych objawieniach z łatwością ukoi.

IV.

Ty mną kieruy i duch twóy niech mi przewodniczy,
By świat czytał, że Polak przed sześcią wiekami,
Kiedy inne narody giął los niewolniczy,
On chlubny swą wolnością i swemi prawami:
Był rozjemcą monarchów, i pogromcą dziczy,
Oyczyste słoniąc ściany braci swych piersiami,
Napastne nieprzyjacioł przełamywał szyki
Zamieniając sąsiedzkich książąt w hołdowniki.

Siostrzeniec Kazimierza W., Ludwik król polski i węgierski, postanowiwszy sam ciągle mieszkać w Węgrzech, matce swojey Elżbiecie poleca rządy królestwa polskiego. Jakoż córka Władysława Łokietka, pani wiekiem poważna, przybywa z gronem węgierskiey młodzi do Krakowa i panuje w śród swoich ziomków. Kiedy raz w domu Przedbora, przez chełpliwość Węgrzynów i dumę burzliwey młodzi polskiey, wszczęty spór o wyższości chwały jednego narodu nad drugim, podaje miecz obu stronom i do krwawey bitwy sprowadza; uwiadomiona królowa o rzezi okropney, wysyła starostę zamku krakowskiego Srzeniawczyka Kmitę, aby niespokoyne duchy uśmierzył. Staje Srzeniawczyk na placu bitwy, i ledwo co głos podniosł, gdy strzała puszczona od jednego z Węgrzynów, przecina mu mowę i życie odbiera. Tém zdarzeniem rozsrożeni Polacy, zemstę swoję podwoili, i z twierdzy zamkowey w obecności nawet królowey i żebrzących o litość dworskich niewiast, przez okna Węgrzynów powyrzucali.

XXI.

I twoje łzy i prośby Tęczyńska Krystyna
Nie mogły zmiękczyć tey tłuszczy zajadley,
Zasłaniałaś piersiami lubego Korwina
Gdy ginął przy twych nogach; usta co już bladły
Chciały wyrzec twe imie, lecz je śmierć przecina:
Westchnienia tylko jego w twe serce się wkradły:
Raz jeszcze spoyrzał na cię: w tém krew pluszcząc z ciała
Ręce go dzwigające i twarz twą oblała.

XXII.

Przyjechał on z Elżbietą od matki kochany,
Chcąc z tobą wieńce wkrótce zamienić godowe:
Nieucieszył ją widok sercu pożądany
Aby swą przytuliła do łona synowę:
Przejęta wiadomością tak okrutney zmiany,
Za kwiat mirtu, gałązki widząc cyprysowe,
Legła z wielkiey boleści pod grobowym głazem,
Aby się w lepszym świecie złączyć z synem razem.

Niemogąc znieść tak smutnego widoku królowa, opuszcza stolicę, a jey wyjazd pomnaża zamieszanie krajowe. Dowiaduje się o rosterkach Polski Litwa, i korzystać z tego przedsiębierze. Tu poeta wykreśla obraz książąt litewskich synów Giedymina: Kieystuta, do którego należały Żmudź i Troki; Olgierda w Witebsku; Koryata w Nowogródku, panujących; i Jawnuty siedzącego w Wilnie. Ten ostatni posiadając tytuł wielkiego książęcia, dla rospusty i nieczynności, ściąga obrazę swoich braci, którzy go niezdolnego do rządów, wyzuć z państwą postanowili. Zgromadzone woyska z Białorusi i Żmudzi, przybywają nad brzegi Wilii. Ucieka z miasta Jawnuta i przebrany skrywa się w pobliskim lesie. Ale złowiony, gdy się stawi przed oblicze Olgierda, zrzeka się praw swoich i ustępuje mu tronu. Z dwónastu synów nowego władcy Wilna, naymilszym mu był Jagiełło zrodzony z księżniczki na Twerze (chrześcijanki), którego jako bohatyra poematu piękny charakter autor poznać daje. Przyjaźń Jagiełły z Witoldem synem Kieystuta, zda-

wała się bydź do zachwiania niepodobną, mianowicie po tem zdarzeniu, które tu poeta zręcznie wprowadził.

XL.

Stwierdził jeszcze ich przyjaźń przypadek zdarzony
Na łowach, które dla nich dał Olgierd wspaniały:
Wyjechali do puszczy siećmi obrzuconey,
W którey na nich myśliwi i psiarnie czekały.
W niey srogie zubry, łosie i dzik zapieniony,
Odwieczne legowiska i schronienie miały:
Tam dway młodzi książęta, myśl zajętą sławą,
Łudzili w mieyscu woyny myśliwską zabawą.

XLI.

Przybycie ich wesołe głosiły okrzyki
Z myśliwskich trąb i surmow brzmieniem naprzemiany;
Gromady na ostępach rozstawione w szyki
Obległy źwierzu wyyścia broniące parkany;
Swist dzikow, mruk niedźwiedzi, zubrow groźne ryki,
Zjadłe naszczekiwaniem drażniły brytany;
A na to straszne, puszczy cichey wprzód, zniszczenie,
Trwożne się kryły w gęstwi sarny i jelenie.

XLII.

Tak w dzisieyszey rosprawie pod Lipska murami, (c)
Kiedy huk dział tysiąca, wstrząsł powierzchnią ziemi;
Żołnierz śmiały, na polu usłanem trupami,
Deptał po nich nogami we krwi zbroczonemi:
Ale rolnik strasznemi zlękły widokami,
Rzuciwszy dom, dobytek, uciekał ze swemi:

(c) roku 1813.

A rospadnioną w lesie napotkawszy skałę,
Tulił w niey miłą żonę i dzieci struchlałe.

XLIII.

Krzyk szczwaczów, tentent koni, psów śmiałe natarcie,
Groźnieyszem uczyniło źwierzę rozhukane;
W sile i rozjadłości widząc tylko wsparcie,
Już nie dba na pociski i rany zadane:
Mija psy, na myśliwych rzuca się zażarcie,
Krwią ich mając pazury i kły opluskane.
W tém widzi znagła Witold, niczem nie strwożony,
Jak się zbliża odyniec szczeciną jeżony.

XLIV.

Ruszył ku niemu koniem, lecz go wprzód źwierz zoczył,
I w mgnieniu oka wyrwał koniowi jelita.
Padł koń i swym ciężarem Witolda przytłoczył.
Już go dzik ryjem sięga i nań kłami zgrzyta;
Gdy to widząc Jagiełło, jak piorun przyskoczył,
Jedną ręką Witolda, drugą za miecz chwyta:
Wtłacza go silnie w gardziel pianą uziajany:
Zwalił się z nóg odyniec od zadaney rany.

XLV.

Tak gdy przez zagniewane na olimpie bogi,
Za zniewagę Dyany siostry Apollina,
Zesłany w Kalidonu krainę dzik srogi,
Mord straszny czynić w bydle i trzodach zaczyna:
Ucieka lud do świątyń i miast pełen trwogi;
On depcze plenne zboża, kłem drzewa wycina:
A chociaż tysiąc razów uszedł mściwey broni,
Legł nakoniec od silney Meleagra dłoni.

XLVI.

Porwał się z ziemi Witold, od dzika nietknięty,
Widzi u nóg potworę groźną w samym zgonie:

Nowym męstwa Jagiełły dowodem przejęty,
Jak własnych dni nie szczędził ku jego ochronie,
Zawołał „ o! przykładzie przywiązania święty,
„ Tobie czynię me śluby na braterskiém łonie:
„ Że pokąd parka dni mych nici nie rosprzędzie,
„ Witold wiernym Jagielle przyjacielem będzie".

XLVII.

Scisnął go potém, łzami wdzięczności oblany;
Zdjął z szyi łańcuh złoty szmaragdy okryty,
Przy urodzeniu jeszcze miał go sobie dany
Od matki swey księżniczki na Żmudzi Beryty:
Włożył na brata, i rzekł: „Jagielle kochany,
„ Bierz droższy mi podarèk nad wszystkie zaszczyty,
„ Przy twém sercu go zawieś, każde pod nim bicie
„Przypomni ci, że Witold winien tobie życie".

XLVIII.

On w zamian miecz kosztowny odjąwszy od boku,
Podał bratu, i rzekł mu: „dar to Giedyminow,
„ Z nim on nieprzyjaciołom nie ustąpił kroku,
„ On był narzędziem jego nieśmiertelnych czynów.
„ Oby dla ciebie z bogów wszechmocnych wyroku
„ Zdobywał nowe wieńce zwycięskich wawrzynow!
„ Przyym go jak dowod wierney Jagiełła przyjaźni:
„ Ręka co nim władała nieznała bojaźni".

XLVIIII.

Takie były dwóch młodych książąt związki wzajem,
Które nieskażonemi w ich sercach bydź miały.
Stwierdzili je ofiarą pogan obyczajem.
Lecz między mocarzami byważ związek trwały?
Slaba liga przyjaźni z sąsiedzkim jest krajem,
Zrywa święte sojusze często pozor mały:
I ten co dziś się wiernym sprzymierzeńcem głosi,
Jutro, pożar, mord, moynę, w kray przyjazny wnosi.

L.

Bożyszcze wychowane w królów gabinecie,
 Polityko! ty sama ich sercami władasz,
Ty wszystkich klęsk rodzaje roznosząc po świecie,
 Z własney krwi jak lerneńska hydra się odradzasz:
Zbroisz brata na brata i na oyca dziecię,
 Narody jak bydlęta na rzeź naprowadzasz:
  I byle można spełnić ukryte zamiary,
  Za nic masz ucisk krajów i zgwałcenie wiary.

W pieśni II. Rusini i woyska litewskie wchodzą w granice Polski. Kieystut umknąwszy przed kilką laty z więzienia w Polszcze, chcąc się pomścić swojey zniewagi, namawia do podniesienia oręża, w tak korzystney dla siebie porze, Lubarda dzierżącego prawem hołdownictwa Włodzimierz, Łuck i Wołyń, Jurgiego mającego w swym ręku księstwo bełzkie, i Jagiełłę z swym (t. i. Kieystuta) synem Witoldem. Już broń syna Narymunda wszystko ogniem niszczy, już Lubard blisko Jarosławia San przebywa, wlokąc za sobą tłuszczę rozhukanych morderców, gdy Litwini składający straż odwodową, minąwszy krwią zafarbowane rzeki Dunayca i Wisłoka, oboz swóy rozłożyli.

XI

Noc już zasłoną czarną ziemię okrywała,
 Księżyc blady posępnym blaskiem umysł trwożył:
Gdy się oczom dolina piękna pokazała,
 Na którey zamek pusty wieżą się nasrożył:
Już też spoczynku woysku pora nastawała;
 Tam Jagiełło z Witoldem oboz swóy rozłożył.

Żołnierz straże zawiodłszy, poskładawszy broni,
Przy rozciągniętych linach przywiązywał koni.

XII.

Górę zajęły lasy strumieńmi przecięte,
Którey sosny i swierki kryły grzbiet wysoki,
Dotąd od ludzkiey ręki toporem nietknięte:
Daley grożne sterczały skały i opoki:
Ognie od nałożonych gałęzi zajęte,
Płomienie swe wznosiły pod same obłoki,
Przy których utrudzony wojak dziennym znojem,
Krzepił siły pokarmem, piosnką i napojem.

XIII.

Jagiełło na Witolda oparty ramieniu,
Nie spoyrzał na posiłek od sług zastawiony,
W gorzkiem serca swojego żalem przepełnieniu,
Stał jak posąg przy królów grobach nie wzruszony.
Witold z łzami na niego spozierał w milczeniu,
Lecz pragnąc mieć przed woyskiem smutek utajony,
Podał mu dłoń przyjazną, i słodką namową
Wiodł z sobą za szałase i straż obozową.

XIV.

Szmer żołnierstwa i koni wygłodniałych rżenie
Znikały w oddaleniu, krzyk tylko puszczyka
Przerywał kołysanych wiatrem liści drżenie,
Co trwogą zabobonną człowieka przenika.
Czarne skały już nocne podwajały cienie,
Spały wszystkie źwierzęta, ucichł śpiew słowika,
Księżyc grubemi w koło osłoniony chmury
Krył się na widok woyną zhańbioney natury.

Dway książęta posuwając się coraz daley w lesie, postrzegają słabego światła migotanie. Podwoiwszy więc swoje kroki przybyli

spiesznie do małey chatki. Pustelnik święty mieszkający w niey przyymuje ich z gościnnością, objawia Jagielle zerwanie węzła przyjaźni z Witoldem z powodu zaborow, poznanie prawdziwego Boga i przyjęcie wiary chrześcijańskiey, naresztę połączenie się Korony z Litwą.

XXV.

Jak pozbawiony wzroku człek od urodzenia,
Kiedy mu kataraktę zdeymie mistrz uczony,
Błędne rzuca z bojaźnią po stronach weyrzenia,
Pierwszy raz świat przed sobą mając odsłoniony,
Kołyszą sercem jego nieznane wzruszenia,
Widokiem swey rodziny i słońca zdziwiony;
W takim stanie w tey chwili był Jagiełło młody,
Zadrżał, a łza mu zbladłe skropiła jagody.

XXVI.

Nikło zwolna stopniami miłe zachwycenie:
W tém ujął ręką starca i przeszedł prog chaty.
Już też jutrzeńka nocne rospędzała cienie
Powlekając obłoki różowemi szaty;
Już się pobudki dało słyszeć otrąbienie,
I obozowe z pola zdeymowano czaty;
Gdy oba tylu uczuć natłokiem zdumieli,
W pośrod uszykowanych swych hufców staneli.

Za danym znakiem woysko przedziera się przez wały śpienione Sanu, kiedy Jurgi z Lubardem podstąpili pod bramy Zawichosta; ale postrzegłszy mocną osadę zamku, gdy nieśmieją przeyść na prawy brzeg Wisły, na lewym burzą miasta i kościoły, i nagle się udają ku Baranowu.

XXXII.

Mieszkał w nim z piękną żoną Piotr herbu Grzymała,
Znany z mnogich dostatków, więcey z swey ludzkości:
Ręka jego uboższych hoynie wspomagała,
Cieszą nędzę kalectwa i troski starości.
Temu opątrzność w zamian za tyle cnot dała
Syna, jędyny owoc małżeńskiey miłosci,
Któręgo wiek dziecięcy swych powabow zgodą,
Udarzył przyjemnością, wdziękiem i urodą.

XXXIII.

Kosztującemu mile swych uczuć słodyczy,
Pasmo dni nawijały przyjaźń i kochanie.
W tém się nagle rozlega wieść o srogiey dziczy,
Którą poprzedza trwoga, płacz i narzekanie.
Zewsząd sąsiedzka szlachta, kupcy, lud rolniczy,
Rzucają swóy dobytek, sprzęty i mieszkanie:
A pragnąc się przynaymniey utrzymać przy życiu,
Całą ufność swą kładą na Wisły przebyciu.

XXXIV.

Lecz ściągnienie na drugi bok promow i łodzi,
Aby nieprzyjaciołom przeprawy niedały,
Nadzieję ich jedyną ratunku zawodzi.
Stoją wryci nad brzegiem, podobni do skały
Co nieszczęśliwey ciało Nijoby obwodzi.
Już jedni toną, w Wisły rzuciwszy się wały:
Drudzy mając bojaźnią umysł obłąkany,
Na miecz, lub niewolnicze czekają kaydany.

XXXV.

W tém się już tłum najezdcow coraz zbliżać daje,
Który krył jeszcze tuman kurzawy wzniesiony.
Piotr przed wylękłą żoną z dzieckiem w ręku staje,
Silnieyszy nad nieszczęście, śmiercią niestrwożony,

Rzekł jey: „kto dni swe Bogu z ufnością poddaje,
„Ten tysiącem pociskow nie będzie dotkniony.
„Idź ze mną!“ a ująwszy ją w pół ręką silną,
Opuszcza z nią rodzinę i czeladź przychylną.

XXXVI.

Stał już koń wywiedziony przed domu wystawę,
Wierny jego towarzysz w niejedney potrzebie,
Z nim on nieraz podzielał niebezpieczeństw sławę,
Który gdy pana swego zoczył koło siebie,
Sądząc, że na wojenną znowu idzie sprawę,
Rży z radości, kopytem silnym piasek grzebie,
Wstrząsł grzywą, pryska ogień z nozdrzy roziskrzoney,
Hardy z drogiey zdobyczy sobie powierzoney.

XXXVII.

Ruszył z nimi, jak strzała w powietrze puszczona
Ręką groźnego Traka z napiętey cięciwy:
Siedząc na nim przy mężu w pół omdlała żona,
Jedną ręką się trzyma rosplecioney grzywy,
Drugą małego syna przytula do łona
Kojąca jego przestrach i krzyk bojaźliwy,
A Piotr kierując zręcznie zhukanego w biegu,
Uyrzał się nieścigniony na wiślanym brzegu.

XXXVIII.

„O! rzeko oycow naszych, zawołał w zapale,
„Rzucam się w twoję głębią przed rozboyczą zgrają:
„Poskramiay, proszę, wiry i uśmierzay fale,
„Niech twe wody łagodnie z wiatrami igrają:
„Dozwol, niechay naymilsze osoby ocalę,
„Co wszystko dobro moje i szczęście składają“.
W tém puszcza wolno cugle konia wstrzymujące,
I rzuca się odważnie na wały warczące.

XXXIX.

Jak rotman gdy przewodzi z pszenicą komiegi,
Które Wisła do morza baltyckiego spławia,
Omija szumne wiry i skaliste brzegi,
Nad piasczystą mielizną oko zastanawia,
A różne czyniąc z małą swą łódką wybiegi,
Powierzone mu statki szczęśliwie przeprawią;
Z taką i koń zręcznością nurt kopyty tłoczył,
Otrząsł się z białey piany i na ląd wyskoczył.

XL.

Podał rękę Grzymalczyk żonie i dziecinie,
I oboje z uściskiem lekko z siodła zsadza:
Z oczu ich osłupiałych łza wdzięczności płynie,
Nowa nadzieja szczęścia znowu się odradza.
Wtém uyrzawszy wśród wioski stojącą świątynię,
Przed jey ołtarze drogie ofiary wprowadza.
Korzą głowy pokorne, a ich dziękczynienia,
Powtórzyły przed tronem serafinów pienia.

Nie mogąc Jurgi przeprawić się przez Wisłę, pustoszy ziemię sandomirską po tey stronie rzeki, starce żelazem niszczy, młodzi kaydany narzuca, pastwi się nad dziećmi i nad ich matkami, i obciążony łupami wraca do swego kraju.

Spotkanie się z powracającym Jurgiem Jagiełły, uczta przez pierwszego sprawiona w zamku bełzkim, na którey wieszczek Lizdey śpiewa przy lirze zwycięstwo Romunta z Dowmantem, wstąpienie na tron Witenesa i zdobycze Giedymina, zaczynają *pieśń III.* Wtém donoszą gońcy, że Krzyżacy wpadli do Litwy, że spaliwszy wiele miast na Żmu-

dzi, grożą już wzięciem warownego miasta Kowna. Jagiełło z małą garstką żołnierzy spieszy na ratunek oyczyzny, i stanąwszy w krótkim czasie w Rumszyszkach, te wyrzekł, do towarzyszów swey broni, słowa:

XVI.

„Rycerze! rzućcie okiem na te hordy tłumne
„Oblegające miasto pod wodzą Winryka!
„Znikną one, jak wzdęte wiatrem fale szumne,
„Za naypierwszém natarciem śmiałém kopiynika.
„W mnóstwie tylko nadzieje pokładają dumne;
„Lecz czyliż Litwin liczy siły przeciwnika?
„Pamięć na siebie samych, ta zwycięstwo czyni:
„Przed wami są Krzyżacy, a wyście Litwini“.

XVII.

Skończył: a hufce zbroyne poyrzawszy po sobie,
Krzyknęły zgodnie „wodzu! wiedź nas do spotkania.
„Bóg zwycięstwa w twey nam się pokazał osobie:
„Litwin pod twém dowództwem krwi swey nieochrania:
„Miło dla swey oyczyzny poledz nawet w grobie,
„Kiedy ją pierś synowska od zguby zasłania“.
Wtém się zewsząd krzykliwe trąby odezwały,
I znak mężnym Litwinom do potyczki dały.

Następuje więc straszna bitwa. Rzuca się w środek zastępów krzyżackich Jagiełło.

XXI.

Po leżących tułówiach drogę sobie ściele,
Przedziera się przez dzidy gęsto nasterczone:
Ustępują mu kroku drżąc nieprzyjaciele,
Na którą tylko mieczem płytkim błyśnie stronę;

Lecz go spotyka Otton na Prusaków czele
I z piersi swych wystawia groźną mu zasłonę:
A gdy nań pocisk rzucił stalnego dziryta,
Konia trafił i z brzucha wyrwał mu jelita.

XXII.

Rzuca się koń grot mając w wnętrznościach utkwiony,
I wspina się z swym jezdcem na konia Ottona:
Siedzący na nim książe, miecz swóy wyniesiony
Groźnemu rycerzowi topi w pośród łona.
Pada Otton na ziemię i krwią ubroczony
Głowę hełmem ciężoną nachyla i kona.
Jagiełło gdy chce skoczyć z konia zhukanego,
Chwyta go mężny Ursyn i poddaje swego.

XXIII.

Ledwo się na nim trochę od trupa oddalił,
Gdy go Jan z Hortenhauzu mistrz elbląski goni:
Jagiełło silném cięciem rękę mu odwalił.
Wypadł miecz zaostrzrny z władnącey nim dłoni,
Odciętey on od kości ręki nieocalił.
Drgają palce krzepnące i szukają broni,
Omdlały puszcza z lewey ręki cugle konia
Który go z siebie zrzuca w śród krwawego błonia.

XXIV.

W drugiey stronie już Witold zwycięstwo wykrzyka,
Całe pobojowisko Niemcami natłoczył:
Jagiełło szuka jeszcze po placu Winryka,
I już go blisko siebie bieżącego zoczył.
Gdy napotkał nowego sobie przeciwnika,
Teodor z Haldenburga do niego przyskoczył,
I ciął go w kryte stalą hartowaną ramie,
Lecz mu się miecz u samey rękojeści łamie.

XXV.

Pewny że raz omylny swym zgonem przypłaci,
Czekał ciosu, który mu miał Jagiełło zadać.
Lecz rzekł mu: „mężny serca w nieszczęściu nietraci,
„A zwycięzca w swym gniewie winien się posiadać.
„Idź już wolny i twojey opowiedz to braci,
„Że umiem i mą ręką i mém sercem władać.
„Niech się i twa nienawiść wzajemnie ukoi,
„Móy miecz się krwią bezbronnych nigdy nie napoi".

Oswobodzone Kowno, nieprzyjaciel pokonany, spokoyność przywrócona. Będącemu pod Kiernowem Jagielle goniec z Wilna donosi o śmierci Olgierda. W nayboleśnieyszym tedy stanie przybywszy do stolicy, okrzykniony od całego ludu litewskiego wielkim książęciem, pogrzeb oycu swojemu sprawuje.

XXXIX.

Tłumami zgromadzone ludy do stolicy,
Domow przysionki, okna, dachy osadzili.
Olgierdowego dworu wielcy urzędnicy,
Złotogłowem okryte łoże otoczyli.
Przybyli z jowiszowey kapłani świątnicy,
Woniami z Arabii zwłoki okadzili:
A potrzykroć je ze czcią obszedłszy do koła,
Poszli po święty ogień do Westy kościoła.

XL.

Stał jey gmach ciemnym dębów gajem otoczony,
I te, gdzie dziś arsenał, zaymował ulice.
W nim Rzymian obyczajem ogień poświęcony,
Strzeżony był przez czyste dzień i noc dziewice.
Od promieni słonecznych naprzód zapalony,
Losów kraju krył w sobie święte tajemnice:

Ten, arcykapłan w złote zebrawszy naczynie,
Niosł do stosu w swych popow i westalek gminie.

XLI.

Już rznięte od świętego, śnieżne woły, noża,
Posoką swą ofiarną świątynię zaleli:
Ubrane w hełm i zbroję z kosztownego łoża
Oyca zwłoki synowie na swe ręce wzięli:
Te na wierzch położone wyniosłego woza,
Osiem koni wprzężonych powoli ciągnęli.
Za niemi jego rumak, w potyczkach doznany,
Stąpał smutnie bogatym rzędem przyodziany.

XLII.

Charty po nim na złotey prowadzono smyczy,
I ogary we sforach wiedzione parami.
Nieśli, sokoły wprawne do lotney zdobyczy,
Miecz, włócznię i sabaydak z łukiem i strzałami.
Lecz wszystkim łzy wycisnął widok niewolniczy
Miłego jemu giermka, skutego w kaydany,
Który wraz z panem na stos w ofierze skazany,
Wzrok swoy po tłumach ludu toczył obłąkany.

XLIII.

Wierny sługa Olgierda w całey życia dobie,
W potyczkach niebezpiecznych był jego obroną:
Jemu całkiem oddany zapomniał o sobie,
I dziś z osierociałą rostaje się żoną.
Za naymilszy ma zaszczyt w jednym bydź znim grobie,
I w świat drugi mu zanieść służbę nieskażoną.
Upojony błędnemi przesądami wiary,
Nieszczędzi drogiey z życia swojego ofiary.

XLIV.

Tak w Malabarze w wschodnich Indyow krainie,
Młoda wdowa lubego postradawszy męża,

Na rozognionym stosie ochotnie z nim ginie,
I heroizmem bojaźń płci słabey zwycięża.
A jeśli ją ból zdradza, lub łza z oczu płynie,
Stos ją ogarniający zasłaniając księża,
Ukrywają przed ludem przez okrzyk ponury,
Jęk smutny, religiją zgwałconey natury.

XLV.

Gdy się już ku stosowi z Olgierdem zbliżyli;
Zanuciły dziewice pogrzebowe pienie:
Kapłani świętym ogniem smutny stos zatlili,
Błagając modły swemi Acherontu cienie.
Na nim zwłoki książęce ze czcią ułożyli.
Ogarnęły je zaraz huczliwe płomienie,
A popioł z nich lustralną wodą pokropiony,
Do wspaniałey mogiły w urnie był niesiony.

Tym czasem Polacy porażeni od Rusinów, składają w Krakowie wielką radę, i po wzniesionych wprzód modłach przez biskupów do naywyższego pana, postanawiają wyprawić posłów imieniem całego królestwa do Ludwika. Wybrani w tym celu Dobiesław herbu Bończa i Leliwa Kazimierz, przybywają do Budy, a po przełożeniu prośb swojego narodu, otrzymują obietnicę króla, że sam z Węgrami na pomoc im przybędzie.

LXVII.

Muzy! wam jest przyjemnie opiewać te czyny,
Do ktorych słuszna kraju obrona nas nęci:
Bo ni sprośnych rozbiorów, ani państw ruiny
Pieśń wasza, boskie panny! wiekom nie poświęci.
Złożcież więc na ołtarzu wieńczonym wawrzyny,
Imiona naszych przodków w kościele pamięci:

Może że je czytając ich prawnukow dzieci,
Święty ogień w ich sercach oyczyzna roznieci.

Pieśń IV. Nadchodzącego króla z Węgrami senatorowie polscy przed bramami Sanoku witają. Woysko całe złożone z Serbow, Siedmiogrodzianow, Dalmatow, Illiryanow, Kroatow i t. d. na pobliskiém polu uszykowane pod hetmanem Huniadem, wkrótce potém, mając na czele swojem króla z senatorami polskimi, łączy się z koronném woyskiem w Wiślicy, gdzie rycerstwo polskie czyni przed Ludwikiem popisy, jako to: Otto z Pilcy wojewoda i starosta sandomirski, Sędziwoy z Szubina starosta krakowski, Mikołay z Ossolina kasztelan wiślicki, Jan z Tęczyna kasztelan woynicki, Drogosz z Chroberza starosta sieradzki, Zaklika z Międzygórza kanclerz koronny i Jan Wołczek z Łowiennicy. Król po odbytym popisie ogłasza hetmanem Sędziwoja z Szubina, polecając mu dobycie Grabowa, Horodla i Chełma, sam zaś z Huniadem do Bełza się udaje. Ustęp o Janie Skarbku, który nad brzegami Bugu zdybuje nieszczęśliwą Adelę żonę Wacława Prawdzica, tę pieśń kończy. Dobywanie Pułtuska od Kieystuta, było przyczyną jey smutnego stanu, który nayczuley przed Skarbkiem odmalowała.

Wystawia poeta straszliwy obraz bitwy opiewając *w pieśni V* wzięcie szturmem przez Polaków Horodla. W mieście tém był wówczas dowódcą Hanul, którego męstwu ciągle towarzyszyła Gieorgijanka wzięta podczas woy-

ny z Tatarami, wprzód niewolnica a poźniey kochanka jego. Emini (nazwisko tey niewiasty) dzieląca z Hanulem trudy marsowe, pierwsza z wyborem kilkuset ludzi uderza na Scibora herbu Jastrzębiec i z konia go zwala, lecz postrzegłszy liczną za sobą pogoń do murow się zwraca. Tym czasem Sędziwoy czyni przygotowania do szturmu.

XVIII.

Ledwo ranna jutrzeńka dłonią swą różową
Otwarła słońcu wrota do górnych podwoi,
Kiedy już wszystko było do szturmu gotowo.
Żołnierz chciwy zabrzmienia trąby, w szykach stoi,
Rzucił ze świtem zaraz ustroń obozową.
Łoskot tarcz, szczęk oręża, brzękliwy chrzęst zbroi,
Echo na mieyskich murach trwożny odgłos czyni,
Gdzie już stał z swemi roty Hanul i Emini.

Lecz niebędąc chciwym wylewu krwi ludzkiey wzywa miasto do poddania się. Po odrzuconym ze wzgardą pokoju, trąby pobudziły Polaków do attaku.

XXIII.

Wyruszają pod mury w szeregach ściśnionych,
Trąby swoim odgłosem krok ich podwoiły:
Rozległ się z krzywych łukow świst strzał wypuszczonych,
Które jak czarna chmura obłoki zaćmiły.
Lecą wzajem pociski z wałow wyniesionych,
A które tylko w ludziach lub koniach utkwiły,
Krew czarna wydobyta z przebitego ciała,
Pluszcząc z rany, puklerze, zbroje farbowała.

XXIV.

Trafiła cię pierwszego strzała napierzona,
Młodzieńcze śmiały! Janie Odrowążu z Sprowa!
Wydarłeś się na bitwy z czułey matki łona,
Nie spełniwszy, że wrócisz, danego jey słowa.
Wzrok już gasnący śmierci okryła zasłona,
Krwią oblana na piersi schyliła się głowa.
Padłeś, a duch twóy martwe opuściwszy zwłoki
Blizko jey uszu z jękiem wzleciał pod obłoki.

Ginie Piotr Ligęza od spisy Kozaka, Klemensa z Moskorza zabija Emini nadzwyczayney odwagi niewiasta, sama nareszcie przeszyta mieczem od Wincentego Granowskiego na łonie Hanula życie kończy. Miasto zdobytem zostaje, w śród którego murów naprzód się ukazał Jakób Janina. Chełm zaś i Grabowiec same się z trwogi, zwycięzcy poddały.

W VI. pieśni zdaje się na wspaniałość króla Ludwika, Jurgi, który wprzód nadęty wzniesionemi szańcami miasta Bełza, szydził z bezskutecznych usiłowań Węgrzynów; lecz potém postrzegłszy nadchodzących Polaków, przejęty bojaźnią, przymuszony był wysłać gońca do Jagiełły z prośbą o posiłki. Książe litewski wyprawia do króla Kieystuta, który z nim pojednał księcia bełzkiego zaprzysięgającego na wierność hołdownictwa. Wjeżdża król do miasta, odbiera przysięgę od Bojarów i rządy państwa z prawem lenności wraca książęciu. Uradowany stąd Kieystut wyprawia dla łaskawego monarchy igrzyska. Na wozach się wyprzedzali Marcin Zaręba, Mikołay Zech,

Skirgiełło, Ostrorog, między którymi ten ostatni w nagrodę odbiera z rąk królewskich pierścień osobliwszey rzeźby. Z kopijami zaś dnia następnego wystąpili, Lubard książe na Łucku, Jakób z Koniecpola, Woydyło, Zygmunt Paliszna, Zaprzaniec z domu Szafrańcow. Ostatniemu pierwszeństwo przyznał Ludwik i dziedzictwem zamek Piaskową Skałę zwany darował. Po zakończonych turniejach, Ludwik wyprawiwszy Węgrow do ich oyczyzny, sam się udał do Krakowa w towarzystwie woyska polskiego, gdzie wszystkie stany państwa uroczyście mu przyrzekają obranie na tron jedney z jego córek w przypadku śmierci króla.

Pieśń VII. Rozjątrzony Woydyło przeciw Kieystutowi opierającemu się jego ślubnym związkom z siostrą książęcia litewskiego, poburza Jagiełłę do podbicia Połocka. Butryn krewny Widymunda i żony Kieystuta dowódca twierdzy, stawa ku obronie miasta od Skirgiełły i Krzyżaków do szturmu przygotowanych. Gdy tymczasem Kieystut mocno zdziwiony nowem przymierzem Litwy z Krzyżakami, na Żmudzi zebraném woyskiem oblega Wilno, bierze w niewolą Jagiełłę i jego matkę, i do Witebska posyła, ogłaszając siebie panującym książęciem. Po takiem zdarzeniu Skirgiełło unosząc swe życie przed srogością tyrana, odstępuje z mistrzem inflanskim oblężenia Połocka. Dowiedziawszy się o smutnym stanie swojego brata Korybut (poźniey Dymitr) w Nowogródku siewierskim panujący, przedsiębierze go na tron przywrócić, u-

derza więc na Kieystuta, który wpośród wątpliwey dla siebie walki, wysyła Widymunda w poselstwie do synowca, i gdy się jeszcze obie strony o pokoy nad Dnieprem układają, Jagiełło z matką swoją przez proroka z więzow oswobodzony, przybywa do Wilna i przodkow swoich dziedzictwo odzyskuje.

I.

Pokoy, który tak rzadko odwiedza narody,
Wzniosł się lotem w ten moment nad Litwy stolicę,
Otoczony Nimfami przyjaźni i zgody,
Obwiał przyjemną wonią całe okolice.
Jak przemienione w jasny kryształ morskie wody,
Cieszą po nawalnicach żeglarzow źrenice;
Taka objęła wszystkich radość pożądana,
Gdy wróconego na tron zobaczyli pana.

II.

Lecz burza, która sercem Kieystuta miotała,
Rzuciwszy z wielkim szumem nadnieprowskie skały,
Do wesołych krajowców Wilna się zbliżała,
Wzruszone nią obłoki ogromnie zagrzmiały.
Straszna postać komety swym ogniem błyszczała,
Przelęknionych pasterzy fletnie zaniemiały,
Zniknął pokoy i wzbiwszy się w niebios przestrzenie,
Mijając świata trony spoczął aż w Edenie.

Tak się rospoczyna *pieśń VIII.* Na wiadomość opanowania Wilna przez Jagiełłę, Kieystut porzuca stanowisko nad Dnieprem, i udaje się na Żmudź dla zgromadzenia przeciw niemu sił większych. Pokrewieństwem i przyjaźnią z Jagiełłem połączony Witold usi-

łnię od tego przedsięwzięcia odwieść swojego oyca. Żadnego jednak wrażenia naygorętsze prośby syna na pałającem zemstą sercu Kieystuta nieczynią. Stawają więc pod chorągwiami półki Patryka, Sołłohuba, i t. d. i Witold nawet z rozkazu oyca im towarzyszy. Ze strony zaś przeciwney woyska zgromadzone z Oszmiany, Lidy, Minska, Wołkowyska, po odbytym popisie na Antokolu, Jagiełło sam prowadzi pod Troki. Dobrowolnie się poddające to miasto opanowawszy wielki książę, rościąga swóy oboz nad Niemnem. Ubłagany przez syna Kieystut mając od Litwy zakładnikow Borysa, Wigunta i Butawa, wchodzi do namiotow Jagiełły. Tym czasem woysko Kieystuta zniewolone uprzeymością Butawa, przechodzi na stronę W. książęcia. W tak smutnym stanie Kieystut sam się z rospaczy przebija, Witolda zaś osadzono pod strażą w Krewie.

W pieśni IX. Dowiedziawszy się o nieszczęśliwym losie Witolda żona jego Anna przybywa do Krewy i za pośrednictwem Mirbacha wchodzi do więzienia swego męża; skąd potem przebranego w odzienie Oldany jedney ze służebnic, szczęśliwie do Prus przeprowadza. Czolner mistrz krzyżacki mile przyymuje Witolda, ofiaruje swą pomoc w pomszczeniu się nad nieprzyjacielem, obiecując go osadzić na tronie litewskim pod warunkiem przyjęcia wiary chrześcijańskiey. Już się Witold przechylać zdaje na stronę mistrza, kiedy ostrzeżona o takim jego zamyśle Anna staje przed nim i wyższa nad słabość niewieścią tak rzeczę:

„Ty! coś słynął oyczyzny i twych bogow częścią,
„Mężu móy! tyż to na nich idziesz teraz zbroyny!
„I miecz ten, coś go skrwawił nieraz w ich obronie,
„Chcesz topić w twey rodziny i w twych ziomków łonie“.

XLII.

„Pragniesz w przeniewierczego wniść ligę zakonu,
„Lecz czyż mniemasz, że nieba będą ci łaskawe?
„Czyż jak ów Cezar rzymski żądzą wzniesion tronu,
„Poświęcisz dla niey, drogiey twey oyczyzny sławę?
„Widział on ją nad brzegiem niegdyś Rubikonu,
„Wstrzymującą żebrzącym głosem woysk przeprawę:
„Lecz gdy gardząc jey prośbą dał zły przykład światu,
„Padł nareszcie ofiarą w pośrodku senatu.

XLIII.

„Dozwol mi jeszcze mówić o twey wiary zmianie,
„(Ah! jakbym tę szczęśliwość nad życie ceniła!)
„Lecz Bóg, któremu służę, wzgardzi twe wyznanie,
„Jeśli cię sroga zemstę do tego wzbudziła.
„Hołd jemu jest naymilszy, winy darowanie,
„On chce by miłość ludzi z nami go łączyła.
„Niesama tylko wiara otworzy nam nieba,
„Dobroci jeszcze serca i miłości trzeba“.

Rozrzewniony Witold łzami swey żony i nadto ujęty szczególnem oświadczeniem się Jagiełły przez przysłanego z Litwy Radziwiłła, potajemnie od Krzyżaków uchodzi.

Plądrowanie ziemi żmudzkiey, a potem wzięcie Trok przez Krzyżaków; trwoga z tey przyczyny w Wilnie; uzbrojenie się Litwinow i odebranie na powrot przez nich miasta Trok; sen Jagiełły, w którem miał objawienie świę-

tego pustelnika; powrot z Prus Radziwiłła i opowiadanie tego, co widział w podróży, a szczególniey wyniesienia na tron polski Jadwigi i jey w Krakowie koronacyi; są rzeczą *pieśni X.*

W pieśni XI. Jagiełło po rozmowie z Radziwiłłem o przymiotach Jadwigi, wyprawia do niey poselstwo znakomitszych panów z Borysem, aby królowey oświadczyli, że W. książe litewski żąda jey ręki, że pragnie uszczęśliwić tym związkiem dwa z sobą połączyć się mające narody, że chce światło religii Chrystusa w swoim kraju zaprowadzić.

XXIII.

Czas, co jak Saturn swego pożerca plemienia,
Topi w bezdennych nurtach te co spłodził wieki,
Uyrzał w przelocie w pośród wszech rzeczy zniszczenia,
Szczęście ludu pod cieniem Jagiełły opieki.
Wstrzymał się, i wiecznego godne uwielbienia
Wyrwał czyny książęcia z niepamięci rzeki.
Nieśmiertelności pieczęć gdy na nie przyłożył,
Na wdzięczney potomności ołtarzu je złożył.

XXIV.

Woz Feba i Dyany, ciągnące koleją
Godziny, pęd swóy chyży dla niego hamują:
Odwiecznych sprężyn ruchu ledwo się tknąć śmieją,
Które obrotem losów niezbędnych kierują.
Lecz gdy już gwiazd tysiące w obłokach zatleją,
Pod różane Idali groty ulatują,
I wezwawszy z nich miłość z snów przyjemnych zgrają,
Razem z niemi spoczynku łoże otaczają.

XXV.

Nie raz szyderski bożek, co tylu pozwodził,
Drażniąc się z nim, Wilhelma w snie mu obraz stawił,
I strzałkę, którą w serce spiącego ugodził,
Zawiści ją trucizną złośliwie zaprawił.
A choć z niey boleść, słodką pieszczotą łagodził,
Niechciał wyrwać żelezca, które w nim zostawił:
Ale skoro z poselstwem nadzieja przybyła,
Pocisk zdradny skruszyła i ranę zgoiła.

Powraca Borys i zdaje sprawę ze szczęśliwego poselstwa do Krakowa i Węgier, gdzie w ówczas Elżbieta matka Jadwigi przebywała; przybywają także do Wilna posłowie polscy, od których gdy Jagiełło zostaje utwierdzony o życzliwych ku sobie chęciach królowey i całego jey narodu, wyjeżdża do Polski.

Pieśń XII. Przybywa W. książe litewski naprzód do Lublina, potem do Krakowa, widzi się z Jadwigą na starożytnym Piastów tronie osadzoną; przyymuje chrzest od Bodzanty arcybiskupa gnieznieńskiego. A gdy po odbytych uroczyście chrztu obrzędach, zbliżył się już dzień ślubu i koronacyi, Jagiełło ostatni raz widzi pustelnika, który mu przepowiada jego następców przeznaczenie.

XXXI.

„Władysławie (rzekł na to starzec mu przychylny)
„Odwiedzam cię raz jeszcze z woli wszechmocnego.
„Pan w obietnicach swoich nigdy nieomylny,
„Pozwala mi ci zjawić przyszłość rodu twego.
„Słuchay“ . . . W tém w śród pogody uderzył grom silny,
Rozlał się płyn w powietrzu światła niebieskiego,

Znikły otaczające ich mieszkalne ściany,
I przestwor się ukazał okiem nieprzeyrzany.

XXXII.

Jak się snują w zwodniczych postaciach obłoki,
Tak istotami widzą okryte przestrzenie:
Ogień który się w jasne rozlewał potoki,
Przechodzące się zwolna porozjaśniał cienie.
W tém rzekł prorok. „synu móy! przedwieczne wyroki,
„W tych duchach przedstawiają ci twe pokolenie:
„Wyszczególnięć każdego życie, imie, czyny,
„Są to wszystkie twe dzieci, i twych wnuków syny.

XXXIII.

„Ten rycerz krwią oblany w wiosennych lat porze,
„Twóy to syn od dwóch ludów na rządy wezwany.
„I gdy Amurat przed nim miecz chyli w pokorze,
„On z żębrzącemi zgody walczy Ottomany.
„Pieni się krwią pohańcow długo czarne morze,
„Lecz wreście od woysk licznych zewsząd opasany,
„Władysław, zgon oyczyznie poświęci ofiarny,
„Z mieczem w ręku na polach opłakanych Warny.

XXXIV.

„Za nim idzie Kazimierz smutny zgonem brata,
„Obrany zgodnie królem od wolnych Polaków.
„Pólwieku dochodzące panowania lata,
„Zwycięztwy z wiarołomnych oznaczy Krzyżaków.
„Pogromcze jego ramie i ostrze bułata,
„Uczuje lud Wołochow, Czechow i Slęzakow.
„Ociec trzynastu dzieci z cesarskiey krwi żony,
„Pięć z niey córek osiądą europeyskie trony,

XXXV.

„ Osiemnastoletniego widzisz przy nim syna,
„ Tego gdy ociec woyną znękany i stary,
„ Widząc jak się pożogą pali Ukraina,
„ Wyszle na pustoszące kray z woyskiem Tatary,
„ W bliskości Szarogrodu i Kopystyrzyna,
„ Tułówiami ich żyzne zaściele obszary :
„ I wracając z zwycięstwem od bohowey wody,
„ Na grobie oyca wawrzyn złoży Albrecht młody.

XXXVI.

„ Tego zaraz w Piotrkowie seymowa ustawa,
„ Na oyczystym posadzi w zgodnych głosach tronie,
„ Widzisz przy nim starszego brata Władysława
„ W podwóyney błyszczącego dwóch królestw koronie.
„ Wierna obóm na woynach i w pokoju sława,
„ Swym wieńcem nieśmiertelnym przyozdobi skronie:
„ Polak, Litwin, Rusini, Czech, Węgrzyn, Kroaci,
„ Jednym się ludem staną pod rządem dwóch braci.

XXXVII.

„ Za nimi Aleksander, cień tak krótko trwały,
„ Patrz !.. ledwo się ukazał już w powietrzu znika :
„ Prawodawca, monarcha, rycerz pełen chwały,
„ Gdy już konając w ręku bratnich Fryderyka,
„ Dowie się że zwycięztwo woyska otrzymały,
„ Z perekopskiego cara Litwy najeźnika,
„ Wzniosłszy w niebo źrenice łzę wdzięczną wyleje,
„ I złoży w łono stwórcy narodu nadzieje. "

XXXVIII.

W tém się zwolna przybliżał starzec rozjaśniony,
Promień mądrości na twarz rycerską mu padał.
Jagiełło tą postacią świetną przeniekniony,
O nazwisko się jego z ciekawością badał.

„ Wnuk to jest twóy (rzekł prorok) Zygmunt niezwalczony,
„ Szeroko będzie mieczem i swą radą władał,
„ Jak ów Nestor w ościennych nawet państwach czczony,
„ Ofiarowane sobie odrznci korony.

XXXIX.

„ Król bitny, ociec ludu, wieku swego chluba,
„ Każdy dzień panowania cnotami oznaczy.
„ Sławy jego lat poźnych nie zgładzi rachuba,
„ Przed nim duma północna zaryknie z rospaczy,
„ Swiadkiem pola Smolenska, Orszy, Staroduba :
„ Lecz gdy upokorzonym Prusakom przebaczy,
„ Hydra ta na Baltyku wylęgła przestworze,
„ Otwórzy za to paszczę swą w Polski rozbiorze.

XL.

„ Przy nim idzie młodzieniec szkarłatem odziany,
„ Zygmunt August twóy prawnuk, nadzieja narodu :
„ Za życia jeszcze oyca królem mianowany,
„ Pod nim cnót tron zdobiących nawyknie za młodu.
„ Z rządów swoich wielbiony, z dobroci kochany,
„ Lecz to ostatnia gałąź już jest twego rodu.
„ Zdobywca Inflant w świetnym kray zostawi stanie,
„ I na nim się Jagiełłow skończy panowanie.

XLI.

„ Tłum duchów co niezmierną tę przestrzeń zaymuje,
„ Żeńską krwią Jagiellonek ozdobi te strony“ . . .
W tém Jagiełło w cień pilnie męża się wpatruje,
Co stał wsparty na mieczu krwią zsiadłą zbroczony.
Postać tego rycerza żalem go przeymuje,
Chciałby przynaymniey wiedzieć, czy będzie zemszczony.
Spóyrzał czule na starca jeśli go objawi,
„ Ah! (rzekł prorok) wieść o nim serce twe zakrwawi.

XLII.

„ Gdy już w ostatnim Polski pobytu zakresie,
„ Wyrok kray twóy w zwalonych państw umieści rzędzie;
„ Duch ten, krwi twey potomek, życie swe poniesie,
„ Za oyczyznę w swym dla niey miłości zapędzie.
„ Niestartą przodków sławę swą odwagą wzniesie,
„ Bohatyr wszystkich wieków, *on Józefem będzie*:
„ On honor narodowy na wieczności progu
„ Powierzony od Boga wiernie odda Bogu. "

XLIII.

Jak gdy podróżny płynąc z cichym wody biegiem,
Coraz inne przedmioty spostrzega z swey łodzi:
Przemijają mu miasta i wsi ponad brzegiem,
Nowe mu zachwycenia, nowy widok rodzi;
Tak Jagiełło zjawionych potomków szeregiem,
Gdy koleją z radości do smutku przechodzi,
Widzi z tey życia w wieczność wpadającey rzeki,
Niknące pokolenia i następne wieki.

XLIV.

Już też ptastwo głosiło spiewy swiergotnemi,
Spodziewane różaney jutrzenki zbliżenie;
Kiedy grom powtórzony wstrząsł posadę ziemi.
Na to hasło znikł starzec, znikły duchów cienie:
Jagiełło sciga jeszcze oczy iskrzącemi
Drogich sercu potomków miłe się zjawienie,
Drży, zdaje mu się że go własne zmysły mylą,
Gdy się zobaczył w mieyscu, w którem był przed chwilą.

KRÓTKA WIADOMOŚĆ O OBRAZACH CZECHOWICZA ZNAYDUJĄCYCH SIĘ W KOLLEGIJUM AKADEMICKIEM TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO W POŁOCKU.

Wydobycie z cieniów nieznania i zapomnienia znamienitego malarza i naszego współrodaka *Symona* Czechowicza, postawienie w prawdziwem świetle wartości i sławy, wybornych płodów pęzla jego, winniśmy niezaprzeczenie gruntowney znajomości sztuk pięknych i niezmordowaney pracy w rozkrzewianiu ich w kraju naszym, *professora* Saundersa (1); który nie przestając na tem, przedsiębierze w dziele osobnem obrazy Czechowicza w obrysach rytowanych z krytycznym rozbiorem, powszechności udzielić.

Ponieważ życie Czechowicza, prawie zupełnie co do szczegółów nieznajome, a obrazy jego, czyniące zaszczyt krajowi, w wielu mieyscach dla niedostatku znawców butwieją; należy więc dokładać starania, aby o nim wiadomości z rozmaitych stron były zebrane, a dzieła od całkowitey zagłady ocalone.

Podczas bytności mojey w Połocku w miesiącu lipcu bieżącego roku, kiedym odwiedzał kollegijum akademickie, kilka obrazów na korytarzach i w kościele, szczególniey uwa-

(1) *Ob.* Wiadomość o życiu i dziełach Symona Czechowicza w T. II. str. 624-640. Dziennika wileńskiego.

gę moję zastanowiły: a gdy niewiedziano czyjey byłyby ręki, pilnieysze roztrząsanie naprowadziło mię na domysł czy nie są Czechowicza, z którego stylem, z przypatrzenia się kilku jego obrazóm w Wilnie, byłem cokolwiek obeznany.

Zaczęto więc śledzić. Domysł móy potwierdziły zapisy historyi domowey, a nawet znaleźli się kapłani sędziwi, którzy w młodości swojey Czechowicza znali: ci pokazywali izbę (2) gdzie ten malarz sprowadzony przez X. rektora *Czerniewicza* około r. 1770 pracował ciągle blisko dwóch lat, nad ozdobieniem kościoła i kollegijum połockiego. Ile mi krótkość czasu i ograniczone znajomości sztuk pięknych pozwalały, starałem się sporządzić listę obrazów Czechowicza, jakie mogłem wynaleźć w rozległem kollegijum i rozproszone po innych kościołkach do tegoż kollegijum należących.

Zaczynam od refektarza jako ozdobionego obrazami samego tylko Czechowicza.

Nade drzwiami:

1. Wizerunek w przyrodzoney wielkości Stefana Batorego, który po zdobyciu Połocka kollegijum tameczne fundował r. 1579. W oddaleniu widzieć daje się tenże król oddający z tronu dyploma na kollegijum X. Skardze pierwszemu rektorowi połockiemu. Obraz ten prostokątny zawiera w długości około $3\frac{1}{2}$, w szerokości około 2 łokci.

(2) W izbie tey mieszka teraz brat kuchenny.

Między oknami:

Następują obrazy prawie kwadratowe od 2 łokci długości.

2. Gody w Kanie galileyskiey. Zdaje się iż cztery kręte kolumny koloru czerwonego psują nieco harmoniczną jedność tego obrazu.

3. Chrystus *Pan* w młodzieńczym wieku nauczający w kościele doktorów, *z których dwóch mają okulary na nosach.*

4. Posługowanie aniołów Chrystusowi podczas kuszenia jego na puszczy.

5. Nakarmienie 5,000 ludzi zgłodniałych na puszczy.

6. Ostatnia wieczerza Chrystusa Pana z uczniami.

7. Wniebowzięcie Bogarodzicy.

8. Ukazanie się Chrystusa dźwigającego krzyż, S. Jgnacemu przed Rzymem.

9. S. Stanisław Kostka piastujący dziecię Jezus na ręku.

Nad rzeczonemi obrazami znayduią się owalne od 1 ½ łokcia większy średnicy, a mianowicie:

10. Chrystus Pan z płomienistem sercem.

11. Wizerunek papieża Pawła III.

12. —— papieża Grzegorza XIII.

13. —— kardynała Bellarmina.

14. —— Mikołaja Łęczyckiego prowincyała litewskiego.

15. —— Piotra Skargi.

16. —— Wawrzyńca Ricci ostatniego generała przed kassatą.

17. —— Błogosławionego Franciska de Hieronymo.

18. Wizerunek Wielebnego Ludwika de Ponte.
19. —— Wielebnego brata Berchmansa.
20. —— Wielebnego Alfonsa Rodriques.
21. —— Podkanclerzego Wołłowicza.
22. —— Dobroczyńcy zakonu Żuka (3).

Wszystkie te obrazy są dosyć dobrze zachowane, jednakże potrzebują oczyszczenia z pyłu i pociągnienia lakierem.

Nadto, znaydują się w *sali gościnney* trzy małe skice oleyne obrazów pod liczbą 2. 3. 4. opisanych, ręki Czechowicza.

Na korytarzach:

23. S. Aloizy Gonzaga z krzyżem i lilią w ręku, postaci kolosalney, mający głowę otoczoną promieniami nakształt tęczy.

24. S. Stanisław Kostka któremu dziecię Jezus ukazuje się, także otoczony promieniami tęczy.

Oba te obrazy owalne dosyć dobrze zachowane, mają w większey średnicy około 4. łokci.

25. N. Matka piastująca spiące dziecię Jezus, pokryte, tak jak w obrazie pod liczbą 24, przezroczystą koszulką.

---

(3) Mógłby kto rozumieć, iż wyliczenie tylu portretów sprzeciwia się temu co P. Saunders o Czechowiczu powiedział, że „żaden światowy obraz nie wyszedł z pod „jego biegłey ręki. Wszystkie przedmioty wyjęte były „z pisma św. albo z żywotów świętych. Napróżno „wspól obywatele nalegali nań aby malował portrety, „i zdaje się, iż nigdy innego niewykreślił tylko swóy „własny.“ Lecz trzeba tu uważać że portrety wyliczone, są osób duchownych i tych świeckich, którzy już jako fundatorowie, już jako dobroczyńcy, do bytu pomyślnego zakonu przyczynili się.

26. S. Stanisław Kostka w zachwyceniu utrzymywany przez aniołów.

Oba te obrazy prawie kwadratowe, długości około $2\frac{1}{2}$. łokci.

W mieszkaniu X. ministra:

27. Chrystus Pan na krzyżu. Obraz prostokątny około 1 łokcia długości a $\frac{1}{2}$ szerokości.

28. N. Matka trzyma dziecię Jezus na ręku. Obraz prostokątny od $1\frac{1}{2}$ łokcia długości a 1 łokcia szerokości.

W oratorium duchownem:

29. N. Matka z dziecięciem śpiącem na ręku: obraz prawie kwadratowy około $1\frac{1}{2}$ łokcia.

W zakrystyach:

30. Wizerunek błogosławionego męczennika Jędrzeja Bobolego: obraz owalny od $1\frac{1}{2}$ łokcia większey średnicy.

31. S. Borgijasz otoczony aniołami w zachwyceniu przed N. Sakramentem. Obraz ten prostokątny od $3\frac{1}{2}$ łokci długości a $2\frac{1}{2}$ szerokości, znacznie jest uszkodzony i wielkiey naprawy potrzebuje.

W kościele S. Szczepana:

Przed wyszczególnieniem tuteyszych obrazów, przyzwoita namienić, iż kościół ten fundowany od Batorego, ozdobiony był dawniey samemi tylko obrazami Czechowicza. Poźniey na mieysce ich do trzech głównych ołtarzy, wystawujące: 1) Męczeństwo S. Szczepana,

2) S. Jgnacego Lojolę, 3) S. Xawiera, sprowadzono ze Włoch ręki malarza *Della Rosa* z Werony (4) który teraz jest prezydentem muzeum we Florencyi: obrazy zaś Czechowicza teyże samey treści przeniesiono gdzieindziey, o których niżey.

Z pozostałych obrazów Czechowicza w tym kościele są następujące:

32. N. Matka w towarzystwie S. Kazimierza, S. Jana Nepomucena i błogosławionego męczennika Jozafata Kuncewicza arcybiskupa połockiego. Wszystkie te osoby pomieszczone są w przyrodzoney wielkości. Obraz prostokątny, długi łokci $8\frac{1}{2}$, szeroki łokci 4, dobrze jest zachowany.

33. N. Matka oddająca dziecie Jezus w ręce S. Stanisława Kostki, poniżey znayduje się S. Aloizy Gonzaga i S. Franciszek Borgijasz. Postać i wielkość jak poprzedzającego obrazu.

34. S. Michał archanioł pokonywający xiążęcia ciemności.

35. Aniół stróż prowadzący duszę do nieba.

---

(4) Mistrz włoski przy żywym i swietnym kolorcie tę ma szczególność, iż w składzie każdego obrazu umieścił *różę czerwoną*, na którey nazwisko swe *della Rosa* wyraził. Nie jestem w stanie sądzenia i znawcóm zostawić to potrzeba, czyli obrazy *della Rosa* istotnie powinny otrzymywać pierwszenstwo przed obrazami Czechowicza. Zdaje się jednak że do tey przemiany obrazów powodem bydź mogła prosta uwaga, że nowe i ze Włoch sprowadzone lepsze są od starych i na mieyscu robionych. Jesliby w tem uznana kiedy była omyłka, niemożna za nią nikogo winić; wszakże równie niewinnem zapewne wydarzeniem, podobny a może i twardszy nieco los spotkał obrazy Czechowicza w Wilnie w kościołach katedralnym i święto-rafalskim.

36. Wstępowanie S. Barbary po ścięciu do nieba.

37. S. Katarzyna Męczenniczka.

Te cztery obrazy prostokątne, długości łokci $3\frac{1}{2}$, szerokości około $1\frac{1}{2}$ łokcia.

38. S. Elżbieta spotyka przed swym domem N. Pannę. Obraz owalny mający ze 4 łokci większey średnicy.

Wszystkie te obrazy dobrze są zachowane.

W kościele S. Krzyża:

39. Chrystus Pan obciążony krzyżem zachodzący drogę S. Jgnacemu przed Rzymem i mówiący: *ego vobis Romae propitius ero.* Obraz ten dobrze zachowany, długości łokci $7\frac{1}{2}$, szerokości około 3 łokci, toż samo wystawia co opisany pod liczbą 8.

Równeyże prawie wielkości takiż sam obraz Czechowicza, będący pierwiastkowie w kościele pojezuickim S. Jgnacego w Wilnie, potém przeniesiony do Katedry wileńskiey, gdzie w wilgotney kaplicy prawie do szczętu spleśniał, dla zdjęcia obrysu, pożyczony przez professora Saundersa, znayduje się teraz docześnie w sali dolney biblioteki uniwersytetu. Jeżeli pożniey do dawnego w katedrze położenia powróci, a odnowienia i umiejętney poprawy, wymagających nieco kosztu, nieotrzyma, w krótce zupełnie zniszczeje. W podobnymże stanie jest piękny obraz Czechowicza wyobrażający S. Archanioła Rafała, poczytany za mało warty i przeto wyrzucony niegdyś z kościoła pojezuickiego, pozniey pijarskiego i parafijalnego a teraz opustoszałego

S. Rafała na Snipiszkach (5), następnie umieszczony w nienaylepszem położeniu w kościele także parafijalnym S. Jakóba XX. dominikanów na Łukiszkach.

40. S. Borgijasza w zachwyceniu przed N. Sakramentem, takieyże wielkości jak pod liczbą 31, tylko nieco odmienny w swym składzie.

W kościele S. Xawiera na mogile o 2 wiersty od Połocka:

41. Smierć S. Xawiera apostoła Indyy wschodnich: obraz bardzo piękny, teyże wielkości co S. Jgnacego pod liczbą 39. Szkoda, że w wilgotnem mieyscu znacznie się nadpsuł: może być jednak poprawiony.

42. S. Szczepan po ukamienowaniu wstępujący do nieba. Długości łokci 8½ szerokości łokci 4. Obraz ten podczas woyny 1812 r. z ram odarty i w wielu mieyscach podziurawiony, potrzebuje i godzien jest przyzwoitego odświeżenia i naprawy.

---

(5) W parafii *snipiskiey*, do którey oprócz przedmieścia wileńskiego Snipiszek, należy wiele wiosek i dworów: były dawniey dwa kościoły, jeden drewniany we wsi zwaney *Zameczek*, a stąd i parafija zwała się *zameczkowską*, a drugi wielki murowany S. Rafała (z klasztorem pojezuickim od funduszu edukacyynego dla XX. Pijarów na nowicyat ustąpionym, który oni przedali skarbowi na komissoryat za 12,000. rubli srebrnych). Pierwszy od bardzo dawnego czasu zniszczał tak, iż i śladów jego niepozostało, a drugi od wielu lat stoi pustkami: a zatem niema już w tey rozległey parafii, ani nabożeństwa, ani nauk parafijalnych, i przeto znaydują się wioski, które dla niezręczności udawania się do innych kościołów, zupełnie, jak głoszą, od tych ćwiczeń chrześcijańskich odwykły.

O to jest lista obrazów Czechowicza, należących do kollegijum połockiego, które dały się na prędce wynaleźć. W domu wieyskim *Spas* o trzy wiersty odległym od Połocka, spalonym podczas woyny 1812 r., spłonęły razem wizerunki przyrodzoney wielkości Batorego i Skargi oraz kilka innych pomnieyszych obrazów ręki Czechowicza.

Nikt zapewne w całym kraju nie posiada i tak licznego i tak pięknego zbioru obrazów Czechowicza; idzie tylko o to, ażeby wprawną ręką były niektóre z nich naprawione i odswieżone. Wątpić nienależy, że akademija połocka niebędzie żałować na to ani starania, ani nakładów, przez co nie tylko swemu kollegijum ozdobę, ale też w powszechności, ubogiemu w płody sztuk pięknych krajowi naszemu uczyni przysługę. *1817. d. 8. Sierpnia w Wilnie.*

J. E. Lachnicki.

WIADOMOSCI z SYBERYI.

Wyjątki z listów Pana *Tadeusza* Hreczyny doktora medycyny, pisanych z Hiżygi do przyjaciela w Wilnie mieszkającego.

(*Syberya czyli właściwiey podług nazywania Rossyan* Sibir, *którego imienia etymologiczne znaczenie z pewnością niewiadome, uważa się pospolicie za część północną Rossyi azyatyckiey, istotnie zaś jest to owa nieźmierna przestroń*

ziemi na sto trzydzieści stopni geograficznych wzdłuż od pasma gór uralskich aż do oceanu wschodniego rozciągająca się, i więcey jak we dwoje od Europy dłuższa, od roku 1584 tytułem carstwa sibirskiego zaszczycona, a teraz składająca trzy gubernije, tobolską, tomską i irkucką z półwyspem Kamczatką, których ludność do półtora miliona dochodzi. (Nie trzeba dla podobieństwa nazwisk mieszać z Syberyą czyli Sibirem gubernii simbirskiey od miasta Simbirsk nad Wołgą położonego, nazwaney.) Naypierwszy widok zdobycia tego kraju dla Rossyi, otworzył kupiec Anika Strogonow *(od którego pochodzi znakomity w Rossyi dom hrabiów tegoż imienia), ale naywięcey dokazali Kozacy dońscy. Oni roku 1577, w liczbie sześciu do siedmiu tysięcy, za rozboje na Wołdze i morzu kaspiyskiem popełniane, od Rossyan ścigani, pod dowodztwem atamana* Jermaka Timofiejewa, *schroniwszy się do Permii, stamtąd przedarli się przez pasmo gór uralskich, natrafionych tam aboryginow czyli oyczycow i rozproszone tatarskie ordy pokonali: ale niemając znikąd posiłkow, przy uszczuplającey się liczbie swoich, widzieli się w niemożności utrzymania zawojowanego kraju. Poddali się zatem Rossyi, i przebaczenie oraz pewne przywileje otrzymali. Stąd początek Kozaków sibirskich, do których od Donu w różnych czasach i więcey przybyło. (1) Sobole*

---

(1) Od czasów cara Jwana Wasilewicza, brańcy wojenni polscy i litewscy, osadzani na Syberyi, składali tam udzielne półki sposobem kozackim, pod imieniem Litwinów i swoich miewali dowodcow. Główna zatem

i inne futra, taką były ponętą dla Rossyan w Sibirze jaką niegdyś złoto dla Hiszpanów w Ameryce (2). *Szukanie zysku przyśpieszało rozpoznawanie kraju, a Kozacy w tym nieustając zawodzie, w roku 1709 doszli aż do oceanu wschodniego, opanowawszy i Kamczatkę* (3). *Wielce ciekawa jest Historya Sibiru do czasu przeyścia jego w zupełności pod panowanie rossyyskie którą akademik petersburski* Fiszer *wydał po niemiecku w roku 1768* (4). *W zakończeniu jey powiada autor: „Wymieniliśmy w historyi tey „wielu Kozaków których czyny uyść mogą przed „całym światem za bohatyrskie, bylebyśmy tylko „za bohatyrstwo to mieli, co niemoże bydź skutkiem jak wytrwałego a we wszelkich trudach „i niebezpieczeństwach niezwalczonego umysłu. „Grecya, Rzym, stary i nowy świat, mogą „do woli chlubić się swoimi bohatyrami, o których jednakże niewiem czyby oni to przedsięwziąć śmieli, co nasi sibirscy bohatyrowie, „Buza, Perfirjew, Bekietow, Nagiba, Cha-*

---

pierwiastkowa ludnosć naSyberyi z rodu sławiańskiego, jest po większey części pokoleniem Kozaków dońskich, Polaków i Litwinów Dwóch ostatnich pokoleń naylicznieysze osady są i teraz nad rzekami Jrtysz i Selenga. Mają tam chwałę z rolnictwa.

(2) *Levesque*, Hist. de Russie. neuv. éd. T. 8. p. 1.

(3) *Ob.* Dzienn. naszego T. III. str. 39 w Dopisie.

(4) Sibirische Geschichte von der Entdekkung Sibiriens bis auf die Eroberung dieses Lands durch die Russische Waffen, in den Versamlungen der Akademie der Wissenschaften vorgelesen, und mit genehmhaltungDerselben ans Licht gestellt von *Johann Eberhard* Fischer. 2 Thle. St. Petersburg 1768. in 8vo. — Tłumaczenie tego dzieła acz nie cale dokładne na język rossyyski ma tytuł: Сибирская Исторія. С. II. 1774. in 4to.

„*barow, Stiepanow, i wielu innych, istotnie wy-*
„*konali: czyby się odważyli z garstką ludzi*
„*uderzyć na tak potężne narody, jakimi byli*
„*Kałmuki, Mongale, Manżurowie i Chinczycy:*
„*albo, czyliby się im udało w przeciągu lat*
„*ośmiudziesiąt osmą część ziemnego świata, a*
„*to jeszcze właśnie naybardziey niewygodnego*
„*i wszelkiemi przepełnionego niebezpieczeństwy,*
„*gdzie głod i zimno odwieczne założyły sie-*
„*dlisko, nietylko podbić ale nawet w mocy i*
„*posiadłości utrzymać. Kiedy zaś wszystkie wieki*
„*nie równey bywają w mężów wielkich płodności,*
„*niewiem przeto czyli u Sibiranow dzisieyszych*
„*możnaby znaleźć to męstwo które ożywiało ich*
„*przodków, i wątpię ażeby oni sami nawet,*
„*gdyby i powstać mogli, tyle dokazali teraz*
„*co dawniey. Teatr tego świata często się*
„*zmienia, i nie zawsze warto podeymować trudy*
„*do pokazania tego co może zdolność. W prze-*
„*szłych czasach, w rozległym Sibirze było za-*
„*wsze coś do dokazania, zawsze coś do nowego*
„*odkrycia. Nadzieja chwały, znaczenia i zy-*
„*sku, ożywiała w równey gorliwości większych*
„*i mnieyszych, przyodzianych powagą przeło-*
„*żeństwa i zajętych widokami osobistych poży-*
„*tków: ale to wszystko trwało równo z ową*
„*nadzieją. Postępnie zakładano nowe miasta,*
„*pod których zwierzchność poddawano obszerne*
„*okolice i kraje, które inni nabyli. Podobno,*
„*nigdyby oni z tak wielką niepracowali gorli-*
„*wością, gdyby w przewidzeniu mieli, że kto*
„*inny owoce ich krwawego potu pożywać będzie.*
„*Opatrzność zakryła przed śmiertelnikami prze-*
„*znaczenie przyszłości, snać ażeby w pracach*

„ nieustawali : puściliby się niezawodnie na le-
„ niwstwo, gdyby wiedzieli co poźniey nastąpi.“

Urzędnicy do guberniy sibirskich wysyłają się pospolicie na ochotnika, z pomnożeniem dla nich pożytkow służby, mianowicie w podwyższeniu rangi (5) i powiększeniu etatowey pensyi. Pan Hreczyna zostając w instytucie medycznym wileńskim (6), na wezwanie zwierzchności, oświadczywszy chęć służenia w owych gubernijach, otrzymał przeznaczenie tam mieysca w stopniu lekarza czyli medyka: tym czasem na examinach w uniwersytecie przyznano mu stopień wyższy to jest doktora (7); lecz niemogąc długo zwlekać wyjazdu, musiał, spełniając przeznaczenie pierwsze, wyjechać z Wilna do Hiżygi na zajęcie placu medyka, i puścił się w tę podróż dnia 23 grudnia 1815 roku. Ze stopnia jednak uniwersyteckiego mając prawo do większych pożytków w służbie, poczynił o to prawne kroki w Jrkucku, i do tego ściąga się wzmianka w ninieyszym jego liście o krzywdach.

Z Wilna jadąc na Moskwę do Hiżygi wypada wierst 11,157. Listy stamtąd dochodzą w miesięcy cztery. Hiżyga, mieyscowe nazwisko, na kartach i w dziełach geograficznych ma imie Hiżygińsk albo Jżygińsk (8): leży nad rzeką,

---

(5) Co znaczą rangi w Rossyi *Ob.* Pamięt. warsz. T. VIII str. 355. r. 1817.
(6) *Ob* Dziennika naszego T. I. str. 577 w Dopisie.
(8) W Rossyi stopniów medycznych dających prawo do praktyki jest 6, a te są: lekarz czyli medyk trzeciey, drugiey i pierwszey klassy, doktor medycyny, medyko-chirurg, doktor medycyny i chirurgii.
(8) *Ob.* Dziennika naszego T. III. str. 39 w Dopisie.

Jżyginą, przy uyściu jey do odnogi penżyńskiey morza ochockiego.)

Hiżyga. 15 stycznia 1817 roku.

...... List twóy odebrałem w Ochocku dnia 27 czerwa w roku przeszłym .... W Irkucku bawiłem trzy miesiące. JW. gubernator tuteyszy tyle jest przezorny, że każdego nowo przybywającego do swojey gubernii urzędnika, zatrzymuje na czas niejaki w Irkucku, dla poznania jego sposobności i obyczajów. Z nabytych pierwey u niego względów, straciłem nieco jedynie przez to, że niechodziłem przez długi czas do jego stołu, niemogłem zaś z przyczyny artrytycznego paroxyzmu, który mnie gwałtownieysze tu a niżeli w Tomsku sprawował cierpienia: on zaś niewierząc mojey chorobie, przypisywał moje niebywanie u siebie częścią gnuśności a częścią wrodzoney wszystkim Polakom hardości (takie tu mają o Polakach mniemanie). Pomimo to jednak w dobrem jestem u niego położeniu. Zrobił mnie wszystko czego żądałem. Odniosł się w krzywdach moich do Petersburga do głównokomenderującego JW. Wiazmitynowa i kazał mieć nadzieję pomyślney odpowiedzi. Co większa, przez jego łaskę mógłbym nawet zostać się w Irkucku albo w bliższym od guberskiego miasta powiecie; ale niechcąc utracić wygód dla kamczatkańskich lekarzów naznaczonych, i zdjęty ciekawością zwiedzenia dalszych okolic, sam o odprawienie mię na mieysce przeznaczenia prosiłem. Oprócz tego, niemało jest w Irkucku

medyków obszerną mających praktykę, i w naszey sztuce niepospolitych: dla mnie długiego trzebaby czasu do zjednania u tuteyszego ludu ufności: będąc zaś zawsze na oczach samego JW. gubernatora, przez móy charakter powolny, prędzey lub poźniey mógłbym się jemu niepodobać, gdyż on sam będąc temperamentu żywego, innych z takiemi szczególniey lubi.

Przez ciąg bawienia mego w Irkucku poznałem się z wielą osobami, lecz pomimo wszelkich moich starań poufałości i szczerości nigdzie znaleźć niemogłem: uważałem tylko, że w powszechności tuteysi mieszkańcy, jedynie zysku szukają. Gościnność wygurowała tu wprawdzie do naywyższego stopnia, ale to w swoim rodzaju, bo przez nią, zabierają znajomości do zręcznieyszego zniewolenia na swoję korzyść łatwowiernych. W zgromadzeniach kobiet, przy nadużyciu herbaty, nierozmawiają, jak gdzie indziey, o piękności i szpetności mężczyzn, ale o skąpstwie, rozrzutności, opilstwie, lenistwie, ubóstwie, bogactwie, i t. d. Każda chce mieć takiego męża któryby dla niey był nayulegleyszym, a ta nawet która do przyzwoitego obrzędu swojego zamęzcia, potrzebuje od przyszłego małżonka wsparcia, poźniey chce koniecznie w domu panować. Małżeństwa kojarzą się tu dziwnie: częstokroć bowiem mający się żenić, nietylko nieznа oblubienicy obyczajów, ale i oblicze jey pierwszy raz przy obrządzie ślubnym ogląda. Po wyyściu za mąż kobiety niekwapią się do zatrudnień domowego gospodarstwa: ale przez

długi czas zaymują się przyymowaniem i częstowaniem swych przyjaciołek, w czem o naywiększą starają się okazałoć. Wten czas prowadzą rozmowy o ubiorach, i roztrząsają postępki osób częstokroć naymnieyszego z niemi niemających związku. Żony pospolitego nawet stanu ludzi wstydzą się chodzić do jatek po mięso. Mężowie, po usłużeniu żonom, odwiedzają się także wzajemnie, i ciągle prawie piją gorzałkę aż do utraty zmysłów, a szepcząc bezustannie, robią układy mające na celu osoby nieobecne, albo sami siebie nieznacznie wyrozumiewają. Następują potem kłótnie i bitwy, a nakoniec prędzey lub późniey godzi ich wodna puchlina, która w Sibirze bardzo jest pospolita, osobliwie w Ochocku, gdzie oprócz niey, skorbutu, i choroby weneryczney (która nie dla srogości klimatu, lecz raczey dla nieprzyzwoitego sposobu leczenia bardzo tu uporczywa) żadney inney niewidziałem. Gubernator, dzielnych środków z niemałym pożytkiem, używa dla poskromienia opilstwa; lecz i naydzielnieysze, w tak obszerney prowincyi, zupełnego skutku okazać niemogą.

W Sibirze do samego Irkucka rodzi się zboże, są jarzyny ogrodowe a mięsa i ryb dostatek. Cała różnica tego kraju od innych zależy na długości i srogości zimy a oraz na niedostatku owoców sadowych. Przejeżdżający z innych prowincyy lub nowy tu mieszkaniec, bez własnego domowego porządku, niemało ucierpieć musi z przyczyny niegodziwego sposobu przygotowywania potraw, co w ogólno-

ści i o większey części Rossyi powiedzieć można; pochwałę jednak oddać należy, że tam prosty kmiotek pięknieyszym nierównie karmi się chlebem, a niżeli w Litwie kilkudziesiąt poddanych dzierżawca.

Wyjechawszy z Irkucka dnia 19 marca, przybyłem do Jakucka 18 kwietnia. Nic w tey podróży (wierst 2588) szczególnieyszego postrzedz niemogłem. Jakutowie, bawiący się tylko pasterstwem i łowiectwem, są gościnni, usłużni; na herbatę, tytuń i wódkę niezmiernie łakomi, i bardziey do łąk i kniei swoich przytwierdzeni niżeli Tungusowie, którzy na północ od drogi jakuckiey mieszkając, bezprzestannie z mieysca na mieysce wędrują. Chociaż fizyognomija twarzy jakuckiey mało się różni od tunguskiey; języki atoli tych dwóch narodow zupełnie są odmienne. Niezasiewają tu żadnego zboża, a nawet i rodzić się niemoże z przyczyny mieysc górzystych, kamienistych i zimnych. Wygnańcy rossyyscy za przestępstwa, po nad rzeką Leną (którędy idzie trakt jakucki) na mieszkanie wskazani, probują wprawdzie na dolinach żyznieyszych (bardzo tu rzadkich) zasiewać zboże, lecz ono nigdy niedoyrzewa a stąd często doznają głodu; do kory bowiem młodey sosnowey z suchey wierzchniey skorupy oskrobaney, służącey biednieyszym Jakutom zamiast chleba, Rossyanie nawyknąć niemogą.

Jadący traktem jakuckim, w różne pory roku, różne mają wygody i niewygody. Naylepsza i nayprędsza jazda, jest latem na łodziach po rzece Lenie. Ja znudziwszy się

długim pobytem w stolicy występnych (9), niechciałem tey przyjemney drogi doczekiwać na mieyscu w Irkucku; lecz za tę moję niecierpliwość przymuszony potem byłem w niedostatku pocztowych koni, kilka pocztowych stacyy iść piechotą. Pod koniec wiosny, zawsze tu panuje niedostatek siana: konie i bydło nierobocze same dla siebie szukają pod śniegiem wyschłey trawy, a w domach utrzymywane, karmią młodemi gałązkami wierzby; a przeto nietylko do roboty nie są zdatne, ale po większey części zdychają. Na wiosnę i w jesieni, gdy Lena pokryje się bryłami lodu i łodziom grozi niebezpieczeństwem rozbicia; na ówczas tak poczta jako i podróżni dla nieźmiernie górzystey, wązkiey, wielą rzekami przerznętey, nieoczyszczoney i niewymoszczoney drogi, przymuszeni są jechać konno: zimą zaś odbywają podróż saniami po lodzie zamarzłey Leny.

Jakutowie mieszkania swoje nazwane *jurty* robią z desek ukośnie do pionu wzdłuż jedna przy drugiey postawionych, wierzchnim końcem wspartych na czterech belkach, które położone są w kwadrat lub prostokąt na czterech słupach. Dach prawie horyzontalnie nad jurtami wznoszący się, jest razem i sufitem. Cała taka budowla oblepiona jest zewnątrz

(9) Do gubernii irkuckiey posyłają się występni za dekretami sądowemi, albo do robót przymuszonych w kopalniach kruszcow mianowicie w Nerczyńsku, co nazywa się *Katorha* i *katorżnaja robota*, albo na osadę *posielenije*.

gnojem bydlęcym, a wewnątrz ma komin, nieustanny ogień utrzymujący i nigdy niezatykany. Okna robią albo z brył lodu albo z blaszek błyszczaku a nayczęściey z błon bydlęcego żołądka. Drzwi zwyczaynie bywają z desek drewnianych a czasem z końskiey skóry. Koszul, Jakutowie niemają. Noszą spodnie skórzane ale tak krótkie, że tylko zakrywają biodra; lecz nagradzają za to bótami, których cholewy długością do schylenia udowego dostają. Zamiast siermięgi naszym chłopom pospolitey, noszą oni szczególney formy kaftany ze skóry końskiey a nayczęściey reniferowey, które od sąsiednich Tungusow dostają. Odzienie kobiet niczem się prawie nię różni od męskiego, i częstoby można wziąć jednych za drugich, gdyby od uszu wiszące kółka srebrne lub innego metalu, niepotrzebne wprawdzie i śmieszne ale jednak za ozdobę u nich służące ciężarki, o różnicy płci nieostrzegały. Chorób w tym narodzie, prócz krosty i lepry żadnych innych niepostrzegłem.

Przybyłem do Jakucka dnia 18 kwietnia. Odpoczywając dwa dni w tem pięknem, a w mięso, mleko, masło i sér obfitującem miasteczku, widziałem gościnność tuteyszych mieszkańców nadzwyczayną i wcale bezinteresowną. Odmienność ta ich charakteru od innych, może bydź skutkiem dawanego wzoru od naczelnika mieyscowego (Naczalnik obłasti), który swoją ludzkością zniewala wszystkich: a przytem sprawiedliwy i wyrozumiały, pilny w obowiązkach i rozsądnie pobłażający, sło-

wem łączy wszystkie przymioty zalecające zwierzchniego rządcę. Pomimo to jednak, mieszkańcy miasta Jakucka (tojest Rossyanie od dawna tu żyjący) bardziey, a niżeli Jakutowie w pijatyce wygórowali, tak dalece, że i ja stosując się do ich zwyczaju, przez poniewolne uleganie ich gościnności, upiwszy się zaraz po przybyciu, nieprędzey zostałem trzeźwy aż po wyjeździe, inaczey zapewneby mnie nazwano hardym i głupim.

Niechcąc czekać wiosennego bezdroża, przysposobiwszy żywności, opuściłem Jakuck na dniu 20 kwietnia i udałem się w drogę w towarzystwie z jadącym do Ochocka sztablekarzem. Zostawiliśmy rzekę Lenę na lewo, a dla mieysc górzystych i bezdrożnych, nie sankami, lecz konno jechaliśmy więcey 500 wierst. Nie trzeba zdaje się opisywać przykrości i niewygod, jakich tu, zwłaszcza nigdy konno niejeździwszy, musieliśmy doświadczyć. Niektóre stacye bywają po wierst 150 i więcey, tak dalece, że jednę pocztową stacyą trzy dni jechać potrzeba, a na śniegu i mrozie w lesie nocować. Przebywszy z wielką biedą połowę ochockiey drogi, natrafiliśmy na tak głębokie śniegi iż żadnym sposobem końmi jechać niemożna było, dla tey przyczyny, nawet nietrzymają tu koni zimą lecz tylko latem. Przymuszeni więc byliśmy jechać drugie wierst 500 na grzbiecie reniferów. Smieszny z początku pokazywał się mnie widok jechania na tych z wielkiemi rogami kozłach; dobrego albowiem gatunku kozły wołyńskie niewiele są mnieysze od reniferów,

wyjąwszy tylko, że u ostatnich rogi długie i racice w proporcyi do całego ciała niezmiernie szerokie. Naywiększy renifer wyrównywa wielkością dwóletniemu zrzebcowi: a jego pociągławe i we wszystkich zagięciach delikatne ciało, niema nadętego brzucha, lecz zupełnie kształtem i siercią podobne jest do sarny. Rogi ich, tojest wyrostki kościste, dopóki pokryte są skórą i włosami, tak są czułe, że do obrony od napaści drapieżnych źwierząt, służyć niemogą; lecz zdaje się że natura dała im natenczas rogi dla bronienia się latem od owadow. Pomimo jednak tę obronę, nieźmierne mnóstwo wylęga się na wiosnę pod ich skórą i w samych nozdrzach, liszek czarnego koloru, wielkości fasoli. Doyrzałe takowe liszki, za pomocą gwałtownego kichania wyrzucane bywają z nozdrzy, i z pod skóry na śnieg wypadają, a z nich potem wylęgają się owady *Oestrus Tarandi*. Tungusowie, Korjacy i Czukczowie niechcąc częstokroć zabijać reniferów ogryzają skórę na rogach, co bynaymniey reniferom nieszkodzi, owszem w jesieni zwyczaynie skóra sama z rogów spada zostawując je nagiemi, a na wiosnę opadają i rogi, nowym corocznie odrastającym zostawując mieysce. Zimą, kiedy ze skóry obnażone rogi są nieczułe, na ów czas za pomocą ich, krwawe częstokroć między sobą prowadzą woyny. Siodła wkładają nie na grzbiet, lecz na same łopatki reniferów, i dla tego one horyzontalnie leżeć niemogą, lecz przedni koniec, dla znaczney wydatności łopatek zawsze do góry sterczy. Jeździec zatem

nieustannie ścisnionemi kolanami trzymać się musi za przedni brzeg siodła, inaczey można łatwo zsunąć się nazad za siodło i w tym momencie grzbiet renifera złamać, niezmiernie bowiem kolumna grzbietowa u tego źwierzęcia jest delikatna. Ja sam, pomimo wszelką ostrożność, dopóki nieprzywykłem do tey jazdy, jednego renifera złamałem; lecz Tungusowie niewiele się za to gniewają, gdyż ze złamanym grzbietem renifera natychmiast zabijają i jedzą. Siodło reniferowe jest bardzo małe bez strzemion, za tylny koniec tylko taśmą skórzaną po podpiersi renifera przeciągnioną słabo przywiązane, tak dalece, że naymniey straciwszy równowagi, nietylko jeździec ale i siodło spadają na ziemię: przytem skora u renifera tak jest ruchawa, że siodło bezprzestannie z mieysca na mieysce przesuwa się. Z tey przyczyny nie tylko ja ale i wszyscy inni, do takowey jazdy nienawykli, na każdą wierstę naymniey cztéry razy spadali: szczęście tylko, że na snieg i nie z wysoka padając, nieponosiliśmy żadney szkody. Niezmiernie zmordowany i zbolały takową jazdą, ochotnieybym szedł piechotą, gdyby głębokość śniegu pozwalała.

Pierwszego maja, gdyśmy nocowali na śniegu, tak wielkie było zimno, że powtórnie nos przymroziłem: a po przebyciu z naywiększem utrapieniem górzystych mieysc i głębokich śniegów, zachwyciły nas powodzie. Tungusom utrzymującym zimowe pocztowe stacye, skończył się termin; a na letnie stacye zaledwo w połowie czerwca, kiedy już

trawa rosnąć zaczyna, Jakutowie dostarczają koni z Jakucka. Przybywszy do ostatniey zimowey stacyi przed Ochockiem na 150 wierst od niego odległey, skąd poczta idzie do Ochocka na psach a do Jakucka na reniferach, niezastaliśmy już Tungusow z reniferami na mieyscu. Po upłynieniu bowiem terminu utrzymywania przez nich poczty, natychmiast zabrawszy swóy *batagan* (rodzay mieszkania) i cały majątek na reniferów, bezprzestannie z mieysca na mieysce wendrując, w północne oddalają się strony, częścią dla świeżego mchu służącego reniferom za pokarm, a bardziey jeszcze dla myślistwa. Tungusowie którzy nas przywieźli, niechcąc znużonych już reniferów pędzić do Ochocka, podali projekt, aby na mieyscu gdzie była niedawno stacya reniferowa, przenocować, a nazajutrz obiecali zrobić z drzewa płyt na którymby można było przeprawić się przez rzekę Ochotę rozlaną w tenczas kilkanastą korytami na dwie i więcey wiersty, i dadź znać o przybyciu naszem Jakutom mieszkającym na drugiey stronie rzeki od brzegu na półtory wiersty, i utrzymującym psy pocztowe, upewniając, że oni o przybyciu naszem uwiadomieni, zabiorą nas na łodzie i zawiozą rzeką Ochotą aż do Ochocka, koni albowiem u nich niema, a psami latem niejeżdżą. Uwierzyliśmy obietnicy i zasnęliśmy spokoynie: tym czasem Tungusowie korzystając z tego, zabrawszy reniferów i wszystkie swoje rzeczy, uciekli. Zostawieni tym sposobem bez drogi i bez przewodnika, w nieznajomych, dzikich i o-

kropnych lasach, w tenczas kiedy już ani sucharów ani inney żywności niestało, widzieliśmy przed sobą śmierć lub od drapieżnych źwierząt lub od głodu. Wystrzeliliśmy dnia tego kilkanaście razy z fuzyi, mniemając, że Jakutowie strzał usłyszą i podadzą nam pomoc; lecz w takiey odległości lasami zarosłey, niemógł nas nikt usłyszeć. Na drugi dzień postanowiliśmy z drzew obalonych i wyschłych wspólnemi siłami płyt związać i na nim przeprawić się na drugą stronę rzeki. Chociaż głodni, lecz z ochotą pracując, postępowaliśmy w robocie dosyć sporo: nawlekliśmy dosyć na brzeg rzeki drzewa, pozostawało tylko nazajutrz związać je młodemi i giętkiemi gałęziami; lecz w tey chwili, kiedy zmordowani rzuciliśmy robotę, uyrzeliśmy człowieka płynącego łodzią wzdłuż rzeki. Usłyszawszy wołanie, przybył do naszego brzegu, a uwiadomiony o okolicznościach naszego tam przybycia, oświadczył, że on jest ten sam Jakut, który utrzymuje psią stacyą, a na wiosnę i w jesieni dla niedostatku koni i z przyczyny wielkich powodzi tak przejeżdżających jako i pocztę dostawia rzeką Ochotą do Ochocka. Przewiozł nas zatém przez rzekę i zaprowadził do swojey jurty. Wystawił niemożność jechania do Ochocka natychmiast, dla przechodzącego lodu. Czekaliśmy więc oczyszczenia rzeki przez dni cztéry, a dobry Jakut widząc, że niemamy żadney żywności, karmił nas rybą, mlekiem, i dawał herbaty, chleba zaś niemiał i nieuznawał jego potrze-

by, co u Jakutow i innnych północnych ludów pospolitym jest obyczajem.

Po przeyściu lodów, puściliśmy się w podróż na łodzi, a dla bystrości rzeki, jednego dnia stanęliśmy w Ochocku. Grzecznie od naczelnika ochockiego portu przyjęci, w jego domu odprawiliśmy nocleg. Nazajutrz zaprosił mnie współpodróżny sztablekarz, ażebym razem z nim w naznaczoney jemu szpitalney kwaterze mieszkał do mojego wyjazdu. Szpital znayduje się o półtrzeci wiersty od Ochocka, w bardzo pięnem położeniu, które od rzeki Bołginki nazywa się *Bołginem*. W towarzystwie zatém sztablekarza ze mną przybyłego, i drugiego na którego mieysce pierwszy przyjechał, przebawiłem bardzo wesoło w Ochocku na Bołginie około trzech miesięcy. Przyłączył się potem do nas lekarz jadący z akademii petersburskiey do Kamczatki i równie jak ja oczekiwał na odeyście okrętu: albowiem lądem, w porze letniey, tak do Hiżygi jako i do Kamczatki, dla niedostatku koni, a oraz dla bezdroża, ogromnych gór, rzek i lasów, nigdy niejeżdżą, chyba w nadzwyczaynych skarbowych interesach. Od Ochocka do Hiżygi wierst 1500, a od Hiżygi do Petropawłowskiego portu (stolicy Kamczatki) tyleż liczą; ale i morzem odległość do tych obu mieysc prawie taż sama. Hiżyga bardziey ku północy zbliżona, nierównie jest mroźnieysza a niżeli Kamczatka, w ostatniey w niektórych mieyscach zboże nawet sieją z pomyślnym skutkiem, przeciwnie w Hiżydze żadnego niema rolnictwa.

W połowie miesiąca lipca, zaczęła tu (w Ochocku) po stopnieniu lodów wchodzić z morza do rzek ryba w wielkiey obfitości, tak dalece że jeden człowiek, może dla siebie na cały rok ryb nałowić i to zaymując się raz tylko tym połowem bez przerwy i odpoczynku. Włok zaś niewielki rzuciwszy, tak wiele zaymuje się ryby, że bez zerwania jego na brzeg wyciągnąć niemożna: co większa, że psy i krowy (?) nawet łowią ryby zębami, a ludzie niemający sieci krukiem wyciągają z wody. Każda sztuka waży od czterech do sześciu funtów. Smak ma dobry, a chociaż morszczyzną trąci, jednak łatwo się przyzwyczaić do niey, tak dalece, że każdy ją przekłada nad wszystkie ryby rzeczne. Jest ona tu w istocie wielkiem dobrodzieystwem natury. Zastępuje mieysce chleba, a służy za pokarm nietylko ludziom, ale i psom które tu służą zamiast koni. Każdy gospodarz ma ich naymniey 12. Żal tylko że latem są bez użytku.

Miasto Ochock równa się wiosce o stu chałupach. Na wiosnę, dopóki kupcy z Irkucka i Jakucka nieprzywiozą towarów i dopóki Jakutowie nienagonią bydła, za naywiększe pieniądze niczego dostać niemożna. Po przybyciu kupców poczyna się pospolicie jarmark w lipcu, na którym towary dwa razy są droższe a niżeli w Jakucku dla trudności przewozu. Dostawują tu zaś wszystko konno, jucząc na każdego konia 5 pudow.

Rośliny tu kwitnące wszystkie były dla mnie nowe, ale determinować ich niemogłem, niemając z sobą xiążek. Chociaż bowiem xią-

żki przysłano mi kosztem skarbowym z Petersburga, jakie są: *Flora sibirica*, *Podróż Pallasa*, *Podróż Gmelina*, *Systema medycyny praktyczney Hufelanda*, i wiele innych; lecz one przez aptekarza irkuckiego zapakowane wraz z apteką wziętą z Wilna, na prośbę moję z rozkazu P. Gubernatora odprawione zostały kosztem skarbowym z Irkucka do Hiżygi, i ja bynaymniey do nich w podróży nienależałem.

W Ochocku oprócz skorbutu i choroby weneryczney, innych chorób niepostrzegłem. Co do obyczajów: oszukaństwo, podstępy, pochlebstwo, są tu pospolite. W Komtorze kupców rossyysko-amerykańskich, w każdą prawie niedzielę bywa kompanija pijacka, gdzie też i ja miałem honor często się znaydować, i ile możności prezerwatywą antyskorbutyczną tojest romem zdrowie zasilać.

Dnia 18 sierpnia wsiadłem na statek przewozowy płynący z mąką i innemi rzeczami do Hiżygi. Pierwszego dnia po wyyściu z portu na morze, z przyczyny wielkiey nawałności, nieustannie prawie womitowałem, niemogłem znaleźć mieysca dla ciągłego i gwałtownego wahania się statku, ani stać ani siedzieć niemogłem. Naostatek pozbawiony sił położyłem się w łóżku i kazałem siebie mocno przywiązać, a tym sposobem uczułem ulgę i przestałem womitować, a nazajutrz uspokoiła się burza. W podróży widzieliśmy wieloryby, lwy morskie i różne mnie nieznajome ptaki. Siódmego nakoniec dnia, tojest 24 sierpnia przypłynęliśmy szczęśliwie do Hiżygi.

Na samym już wstępie, usłyszeliśmy tu nowinę bardzo niepomyślną, tojest głód. Dwóletni niewchod ryby w rzekę jest przyczyną tey klęski, a niedostatek ryby w tych mieyscach jest toż samo co u nas nieurodzay zboża: owszem więcey jeszcze; ponieważ w zaludnionych krajach nieurodzay jedney okolicy nagradza się urodzajem drugiey,-przeciwnie zaś w tey prowincyi odległey, chociażby w innėm mieyscu i pojawiła się ryb obfitość, niema komu ich łowić: a w dalszych stronach, jak naprzykład w Ochocku, chociaż w tym roku był połów dobry, jednak stamtąd dowoz następować niemoże. Cała Kamczatka w teraźnieyszym roku podobnego doświadcza losu. W roku przeszłym na pomorzu między Hiżygą i Ochockiem, we wsi Korjaków *Tuman* nazwaney, tak wielki głód panował, że ze 20 osób, zostały tylko w życiu dwie kobiety, które ciałami zmarłych ludzi karmić się były przymuszone. W Hiżydze tak wiele ubogich i sierot, że dla wyżywienia ich osobną rząd naznaczył summę. Wszystkich mieszkańców obojey płci, mnie niewyłączając, znayduje się tu 650 dusz: liczbę kobiet przewyższa mężczyzn ilością 40. Z całey ludności, 200 osób żyje kosztem skarbowym, reszta wysiliwszy się do ostatka na kupowanie w skarbie mąki, zaledwo utrzymuje się przy życiu. Czwierć funta mąki rozmieszaney z wodą stanowi tu całodzienną żywność człowieka, a wielu i tego mieć niemoże: słowem, wszyscy tu biedni, wszyscy słabi i ledwo żyją. Skutki głodu okazują się tu naprzód przez gwałtowny

ból żołądka i głowy, potém następuje uporczywa biegunka, a nakoniec wodna puchlina powszechna lub brzuchowa. Psy, które tu zastępując mieysce koni, pierwsze stanowią bogactwo, wszystkie prawie z głodu pozdychały, a sierć z mnóstwa oblazłych i zgniłych psich trupów, pokrywając wszystkie ulice, tudzież jęk zdychaiących jeszcze, okropne czynią wrażenie. Wszędzie panuje smutek i narzekanie, jeden u drugiego prosi posiłku a żaden go niema: kupcy nawet, którzy co do pieniędzy są bogaci, co do pokarmu podobnego doznają losu. Nikomu bowiem ze skarbu, nawet za pieniądze, niewydają dostateczney ilości mąki, a to dla tego żeby znaydujący się tu jey zapas wystarczył równo dla wszystkich do przybycia w roku następnym okrętu z Ochocka z nòwym jey transportem. Można sobie wyobrazić coby się tu stało, gdyby statek w roku teraznieyszym, jak dla przeciwnych wiatrów i niedokładności kart geograficznych często się zdarza, nieprzypłynął i nieprzywiozł mąki, jedyney teraz ochrony życia tuteyszych mieszkańców. Po rybie, mięso reniferów stanowi tu drugi pokarm, lecz Rossyanie tuteysi paść ich nieumieją, a może dla potrzeby częstey z niemi wędrowki i dzikiego sposobu życia, zaymować się tem przykrem aczkolwiek pożytecznem pasterstwem niechcą. Korjacy zaś przyrodzeni tuteyszego klimatu mieszkańcy, z których wielu tysiączne stada reniferów pasą, udali się w oddalone od Hiżygi strony, jedni na północ ku morzu lodowatemu a drudzy na południe ku Kamczatce, stąd wynikła trudność

dostania od nich reniferów, zwłaszcza że za pieniądze nieprzedają i nieznają ich nawet: a za wódkę (na którą niezmiernie są łakomi), tudzież za tytuń, narzędzia żelazne, proch i ołów, chociaż ustępują; lecz to czynią raczey dla przyjaźni i przez rodzay darowizny a niżeli w sposobie handlu: tak dalece, że kogo nie lubią lub nieznają, temu za naywiększą cenę nietylko renifera ale ani żadney rzeczy niedadzą. Nie mają też wprawdzie i pobudki do handlu, bo renifery na wszytkie im wystarczają potrzeby: biorą z nich pokarm i odzienie, a nawet z ich skór mieszkania stawią. Rossyanie tuteysi niemając psów i zapasu żywności, pozbawieni są sposobu udawania się o 400 i więcey wierst od Hiżygi do Korjaków dla dostania reniferów. Naczelnik tuteyszy skłonił wprawdzie Korjaków do tego, że oni przygnali stado około 500 sztuk, lecz mięso smaczne i bardzo niesporne, na różne w powiat skarbowe posyłki i poczty, tudzież na extraordynaryyne przypadki zaledwo wystarcza. Co do mnie, żyjąc z naczelnikiem w przyjaźni, dzięki Bogu niedoświadczam głodu: mieszkam u niego i stoł mam wspólny, nietroszczę się o mięso bo naczelnik dostaje reniferów dla siebie z łatwością, a po bardzo oszczędnym i przyjacielskim obrachunku, ja daję do współki za moję osobę 600 rubli na rok, na chleb, masło, herbatę i cukier tylko. Dróżyzna jest niezmiernie wielka. Herbaty funt kosztuje tu zawsze 15 rubli, cukru 7 rubli, masła pud 80 rubli, mąki żytney pud 8 rubli, a często się zdarza iż ani chleba, ani

mięsa, ani herbaty, ani żadney rzeczy, za naywiększe pieniądze kupić niemożna dla tego, że niema. Z dziwną cierpliwością żyją tu ludzie, chociaż wielu nakoniec i żyć nieradzi.

Co do sposobu życia i obyczajów tuteyszych przyrodzonych ludów, jakiemi są: Korjacy, Kamczadałowie czyli Kamczatkanie, Tungusowie i Czukczowie, wieleby napisać można, lecz o tem łatwo naczytać się w podróżach *Kraszeninnikowa*, *Saryczewa* (10) i innych. Pomiędzy innemi, dziwaczny bardzo jest obyczay u Czukczow, którzy jeszcze rządowi naszemu żadnych podatków niepłacą, osładzać cierpienia schorzałym. Syn lub blizki krewny chorego, jeżeli widzi długie jego cierpienie, poczytuje sobie za religiyny obowiązek zarznąć go, i w ten czas kiedy chory widzi ostrzącego nóż na swoje gardło, unosi się wielką radością mając bliską nadzieję szczęśliwego na tamtym świecie żywota. Z ciałem zmarłego lub dorżniętego, kładą na stos reniferów i różne potrzebne narzędzia, w przekonaniu, że na tamtym świecie równie pasterstwem i łowiectwem bawić się będzie, a renifery razem z umarłym Czukczą spalone, posłużą jemu na tamtym świecie dla rozmnożenia równie jak narzędzia do myśliwstwa. Z krzywego lub prostego kierunku dymu który z palącego się wychodzi stosu, wnoszą o złem lub sprawiedliwem życiu zmarłego, i równie o krzywey lub prostey do nieba drodze. Wielka

---

(10) *Ob.* Dziennik wileński r. 1805. T. III.

także jest obojętność u Czukczów w pożyciu małżeńskiem. Bardzo często się zdarza, że mąż przyjacielowi lub znajomemu Rossyaninowi, jeżeli widzi go silnym i mocnym mężczyzną, dla dostania podobnegoż składu potomka a bardziey dla przyjaźni, bez naymnieyszey zawiści, na jednę lub kilka nocy pozwala dzielić łoże z własną swą żoną i sam o to usilnie prosi, z czego większa się między nimi zawięzuje przyjaźń. Niemam sposobności jechania teraznieyszey zimy do Czukczow, lubo z obowiązku służby powinienbym to uczynić, i w zimie przyszłey, kiedy Bóg da dla ludzi i psów pokarm, pojadę i na własne oczy będę się starał lud ten bliżey poznać.

Odzież moja jest ze skór reniferowych, tak jak tuteyszych mieszkańców, i cale mi w niey wygodnie. Zatrudnień medycznych mam mało a dochodów żadnych, ponieważ handlem bawić się niechcę z czego możnaby mieć pożytek. — W lekarstwa, lud hiżygiński od dawna z Rossyi przybyły i tu osiadły więcey wierzy odemnie; przeciwnie Korjacy, tak mieszkający nad morzem i bawiący się łowieniem ryb, wielorybów i innych morskich zwierząt, równie jak i wendrowni a z pasterstwa i polowania żyjący, nietylko o lekarstwach ale i o lekarzu żadnego wyobrażenia niemają i mieć niechcą: u nich czarodzieje których jest wielkie mnóstwo, zastępują mieysce i lekarzy i kapłanów.

Poczta przychodzi tu trzy razy na rok ..... proszę mnie przysłać xięgi ..... a także dwa funty *Strichnos nux vomicae*, pół funta ziaren

jęczmiennych i pół funta żytnich, sposobnych na nasienie, tudzież wakcyny przyzwoicie zasuszoney....

P. S. Mróz dochodził tu w początku stycznia do 38° Reómiura, a żywe srebro zamarzłe na Boże narodzenie, dotychczas skrzepłem zostaje na samem dnie termometru.

Hiżyga 22 stycznia 1817.

Tegoż dnia którego oddałem móy list na pocztę, przyszła tu długo czekiwana poczta ochocka....... Z nowin dowiadujemy się, że do Kamczatki przybył okręt *Ruryk* z Petersburga, i niebawiąc odpłynął, o czem z gazet będzie wiadomo.....

Doszedł tu po całey gubernii irkuckiey rozesłany z rządu guberskiego rozkaz, ażeby wszystkiemi siłami wytępiać niedźwiedzi: pojawiło się bowiem w tym roku takie ich mnóstwo jakiego nikt niepamięta. Napadają na bydło i ludzi, wkradają się do mieszkań i wielkie czynią szkody. W mieszkaniach pustych żadnego nienalazłszy pokarmu, rozbijają (właśnie jakoby obyczajem ludzkim) z rozpaczy, naczynia drewniane i inne, w których dawniey albo przygotowywano albo składano na zimę pokarmy. W naszey hiżygińskiey twierdzy snują się pod samą palisadą, i pojedyńczo bez oręża nikt nieodważa się oddalać na wierstę nawet, snieg i zimno nieprzymusza ich leżeć jak bywa za zwyczay. W roku przeszłym ledwo w listopadzie gościć u nas przestały. Tu ubity został pomiędzy innemi jeden dziwney wielkości: jego łapa przednia w po-

przeczney średnicy miała 10 calów. Nadzwyczayna ta wendrówka niedźwiedzi niezdaje się tak bydź niepojętą jak wendrówka myszy, mrówek, zajęcy i innych źwierząt: przyczynę jey można jakożkolwiek tłumaczyć. Zwyczaynie żyją one bezpiecznie, spokoynie i w wielkiem móstwie nad brzegami morza lodowatego, i karmią się rybami które corocznie do rzek wchodzą z morza. O sposobie jakim niedźwiedzie łowią ryby można czytać u Kraszeninnikowa w opisaniu Kamczatki. Ja mniemam, że kiedy zdarzył się dwóletni ryb niedostatek, w tenczas przymuszone zostały głodem oddalić się stamtąd na południe dla szukania żywności. Na dowod acz słaby, służyć jednak może, naprzód to, że niedźwiedzie ubite w jesieni nadzwyczaynie były chude; powtóre, że pewną już mam wiadomość od brzegów morza lodowatego iż tam niesłychany był niedostatek ryb w roku 1815, a mam podeyrzenie, że toż samo zdarzyło się i w roku 1816; potrzecie, że chociaż w południowych gubernii irkuckiey stronach często zbywało na żywności, nigdy jednakże niewidziano tych zwierząt, osobliwie w takiey liczbie, tak srogich i tak żarłocznych jak teraz.....

WIDOMO NAZYWAJĄCE SIĘ EXDYWIZYA, U BRZEGÓW BALTYCKIEGO MORZA BLISKO POŁONGI PZEZ JEDNEGO RYBAKA WIDZIANE, I PODŁUG WYRAZÓW JEGO OPOWIADANIA OPISANE.

(*Artykuł nadesłany.*)

Jednego wieczora, kiedym dzienną pracą znużony, siedział blisko mey chatki mając wzrok obrócony na brzeg morski gdzie moje i sąsiadów rozwieszone były niewody, nagle usłyszałem niezmierny szelest który ze strony południowo-wschodniey ku morzu zdawał się zbliżać. Wnet uyrzałem nadzwyczayney wielkości widmo, niby w obłoku, jaki gwałtowną burzę morską zwykle poprzedza, posuwające się do morza i rozwieszonemi niewodami wstrzymane. Niemogąc snać tey pokonać zapory, z rykiem i strasznym jękiem, te wyrzekło, w języku krajowym, słowa: *Baysi nełayme! argi nedaleydy prapulty mun? argi muna mysles eynuntęs dieł giera tiewyszkies tur palykty be użgana?* to jest: losie okrutny! alboż tamujesz sposobność przyśpieszenia zagłady mojego jestestwa? alboż zamiary moje ku dobru prowincyi dążące mają pozostać bez skutku? Po chwili zwracając się do mnie, rzecze: Człowieku! jeśli miłe szczęście współbraci, odbierz te zapory abym się utopić mogła. — Co za rospacz, spytałem, kto jesteś, skąd przychodzisz? i dla czego chcesz te brzegi pohań-

bić obmierzłym zgonem? — Niestety! odpowie, jestem EXDYWIZYA, a dziś powszechna exdywizya. Przypełzłam w te nadbrzeża abym się rzucając w morze zatamowała klęski i spustoszenia jakie dla Litwy codziennie zadaję, i aby po zgonie moim wyszukano innych sposobów ratunku dla wierzycieli i dłużników, a nie zaś ze mnie brano truciznę którą w sobie zawieram. Ani szarańcza, ani grad i ulewy, ani nawet srogie woyny tyle kraju niszczyć niemogą, ile moje zbyt już rozpłodzone plemię. — Skądże się zjawiłaś w tym kraju? zapytałem. Piekła same odpowie, w naysroższym gniewie mię wylęgły: a gnieżdżąc się z razu leniwo, kiedym od lat kilkunastu, rodzeństwo moje pomnożyła, tyle one potoków łez i narzekań obywatelskich na się ściągnęły, że już przesycona nieszczęściem niemogę dłużey znieść tych udręczeń, których byłam sprawczyną. Tu zapytałem: o jakich klęskach mnie mówisz? o jakiem twojem rodzeństwie? ja prosty rybak nierozumiem co znaczy słowo exdywizya. Dobrze człowieku ciekawy, zbliżę się, mówi, do twojey zrozumiałości. Słyszałeś zapewne o tem i możesz poymować, że Zydzi w małey u was liczbie pierwiastkowie osiedli, w początkach dość może byli użytecznymi: pozniey zaś, gdy się zbyt rozmnożyli, i gdy składają jakoby udzielny narod w narodzie, niemają tam samem przychylności do ziemi i ludu który im dał gościnność, a swoim tylko zajęci zyskiem, stali się krajowi ciężarem: chociaż więc ustawy dozwoliły im zewsząd przybywać i zostawiły dla nich swobodę wy-

znań religiynych, a nawet używania ich praw, zwyczajów i języka, im tylko znajomych (1): jednak kiedy teraz zbyt widoczne są klęski ludu na łonie którego żydzi rozmnożeni, ruinę i zniszczenie, ekonomice, handlowi i przemysłowi zadają; czyliż zatem nowe w tey mierze rozporządzenia o zapobieżeniu złym stąd wynikającym skutkóm, stanowić niepowinny? Masz w tem, dobry rybaku, bliskie podobieństwo z moim rodem. Chociaż dawniey przez ustawy krajowe, na głos wierzyciela żalącego się że dłużnik mu pieniędzy niepłaci, dozwolono aby wszelki majątek ostatniego między wszystkich wierzycieli był dzielony, i to nazwano exdywizyą; jednak naówczas probę tę dla tego tylko zapewne uczynić zgodzono się, ażeby przeświadczyć tak wierzycieli jako i dłużników, że ten środek zbyt jest niszczący, niedogodny, a dobru powszechnemu równie jak stronom szkodliwy. I tak naprzykład: gdybyś miał długu sto talarów, a twóy niewod i chatka z których żyjesz z kilkorgiem dziatek, z żoną i czeladzią, choćby cenione były talarów sto piędziesiąt: jednak gdyby twoi wierzyciele przyszli pod móy wyrok a ty niemiałbyś pieniędzy do opłacenia im natychmiast; sąd więc móy byłby taki: wielu jest twoich wierzycieli, na tyle kawałków sieć pokroić i chatkę rozebraną na tyleż podzielić cząstek a wedle ilości summy każdemu należney, takowe szmaty sieci i chatki, większe i mnieysze dla każdego zostałyby oddane: po wzięciu zaś dla mojego sądu za trudy i koszta części niewodu i chatki, możeby wówczas tobie kawałek jaki pozo-

stał. O! barbarzyńskie postępowanie! zawołałem, o! działanie nieludzkie! Ta sieć i domek, nietylko mię z familią żywią i utrzymują, ale nadto są rękoymią podatków skarbowych i opłaty poziemnego dla dziedzica na gruncie którego mieszkam. Podzielić moję własność na cząstki i porozdawać, jakiż z tego komukolwiek pożytek? kto skarbowe podatki, kto dziedzicowi opłatę uiści? Zaginąłby tym sposobem móy cały przemysł rybołowstwa, rolnictwa i handlu jaki czasami z bursztynów i innych rzeczy tu utrzymuję. O! potworo nieszczęsna! idź do morza, niech cię nurty baltyku pochłoną! niechay imie twoje nieznane będzie. W tem gdy chciałem sieci odbierać i ułatwić zamiar topienia się widma; obił się o moje uszy inny głos ogromny: *remissa sądu NN. przeznaczyła na taxę i exdywizyą majętność NN. gdzie sąd takowy dziś się rozpoczyna.* Na to wezwanie krzyknęła poczwara nad brzegiem morskiem czołgająca się i te wyrzekła słowa: niebaczni! jeszczeż mię wzywacie! mamże wracać i do reszty was niszczyć! potem do mnie obróciła mowę: Starcze któryś widział na ziemi twojey waleczność pamiętnego połongowskiego rybitwa *Józefa Karyńskiego* (2), któryś także znał i słyszał o czynach patryotycznych w tey okolicy urodzonego podpółkownika *Berki* (3), niezaniechay, starając się jak tamci użytecznym bydź oyczyznie, zrobić przysługi twoim rodakóm opowiadając im dzisieysze zdarzenie i moje zamiary które chciałem uskutecznić oddalając się na zawsze z tey krainy: lecz gdy mię re-

missa zaskoczyła i zatrzymała, muszę powracać i wydawać nowe płody sprawujące dla nich zniszczenie. Zapowiedz twoim współbraciom, że jeśli rychło niewyjednają skassowania exdywizyy; jeśli hipoteki u siebie nie będą mieli wprowadzoney, którey mają tuż blisko wzory, bo w Prusach, w Kurlandyi i w królestwie polskiem; jeśli po upadłym kredycie a stąd po niemożności wydobycia się z długow, nieotworzą innych zródeł ratunku ale udawać się będą do exdywizyi, która pierwszy raz prawem dozwolona, jak arsenik w aptece w drobney cząstce do innych lekartsw przystosowany, może pomagać, nigdy zaś niejest powszechnem lekarstwem lecz trucizną; jeśli Zydzi rozmnażać się w nieładzie nieprzestaną ze zdzierstwem i oszukaństwem rolników; nigdy ten kray niezakwitnie, owszem co chwila stawać się będzie uboższym. Ażebyś zaś dokładnieysze miał o mnie wyobrażenie, ukażę się tobie w całey mojey istotney postaci z należącemi do mnie orszakami. W tem rozstąpił się obłok. Uyrzałem potwor tak dziwny i przerażający, że nie jestem w stanie go opisać: niektóre tylko części i własności ledwo w przestrachu pamięcią ogarnąć mogłem.

Otwor z którego wychodziły słowa, ogromnie rozległy, w głębi dawał widzieć bezdenną przepaść. Jes to moje gardło, rzecze poczwara, które gdyby mnieysze było, niemogłabym połknąć tylu majątków ziemskich i ruchomych. A gdym zapytał co znaczyły nad ową otchłanią dwie jamy z których wypływały dwa potoki: są to moje oczy, odpowie, a z nich

wylewają się zgromadzone tam łzy, wdów, sierot, dłużników i wierzycieli. Z tych, jedni płaczą, tracąc i oddając pod rozbiór majątki, a drudzy dostając szmaty i szczątki, za które spokoyność i własne fundusze potracili. Wysuniony z gardziela język zdawał się kilku guberniy dosięgać, a od poruszenia jego rozlegało się echo: *kredyt upadł, pieniądz zginął, procenta nieopłacone, zaliczenia kapitałów niema nadziei, precz cierpliwość, taxa i exdywizya niech przemaga wszystko.* Tułow wydęty nakształt mydlanego bąbla i przezroczysty, ukazywał wewnątrz żółć nadzwyczayney wielkości, która goryczą swoją zalewała kilka guberniy a nawet dosięgała wiele za granicą mieszkających osob. Na około żółci, leżały w nieładzie porozrzucane szczątki i kawałki ziemi, miast, miasteczek, pałaców, domów, lasów, i t. p. przy których widać było mństwo mozolących się właścicieli w nowych kłótniach i sporach po rozdziale majątków. Niektórzy z nich wybladli, wyschli i wyniszczeni, wzdychali do bóstwa nadziei polepszenia losu przez appellacyą, chociaż niebaczni niedostrzegali, że niedożyją przypadnienia aktoratu. Powłoka czyli skóra, zapisana była imionami majątków, wierzycieli i dłużników, co już przez sąd exdywizorski przeszli, a także obwieszana dekretami, mappami geometrycznemi, rachunkami, regestrami i t. d. Znaydowały się także pojedyńcze litery, o których widmo powiadało, że to były początkowe zakreślenia nazwisk kandydatów po jego względy sięgających, których całkowite imiona po przyszłych kon-

traktach miały się wyrazić. Na około tey poczwary było mnóstwo ludzi stroskanych, klęczących w pokorze po lewey stronie: ci zaś co byli po prawey stronie, w śpiewach i radości otaczając potworę, zdawali się ją ubóstwiać. Zapytałem, co znaczą te orszaki smutnych i udzielnie wesołych? Na to odpowiedziało widmo: trzeba żebyś wiedział, że każda rzecz ma dwie strony, złą i dobrą, pożyteczną i szkodliwą. Dla tego w powszechnych nieszczęściach są tacy co umieją korzystać. Toż się dzieje i ze mną. Oto po lewicy mojey widzisz mnóstwo płaczących i biedźących się ziemskich posiadaczów zniszczonych woynami, nieurodzajem, zdradą pieniaczów, a przeciągłą i odległą koleją processu, zruynowanych przez długo zatamowany handel, przez seymikowanie i przez Żydów; a zatem niebędących w stanie opłacić ręcznych długów a niekiedy i podatków, mimo to wszakże troskliwych i pomocy nieba wzywających, aby niedostali się w moc i potęgę moję. Po prawey stronie, są to moi kochankowie i wielbiciele. Masz tu wszystkich wichtów i facyendarzów co przefrymarczywszy wiarę publiczną i ukrywszy fundusze przez kondykta, oddają się pod exdywizyą a z niey wychodzą bogatszymi niż pierwey byli: albowiem dług zaspokojono naygorszemi wydziałami a im dostały się wioski swobodne. Obok nich są ich pomocnicy co oprzysięgli fałszywe obligi i należeli do zguby rękodaynych wierzycieli, a razem są ich żony co przez ukryte zapisy zadają cios śmiertelny wierzycielom istotnym. Tu są krewni i dzieci

dłużników nakazujących tradować swoje majątki ażeby prawym wierzycielom nic niezostało. Tu znaydziesz lichwiarzy, procentowiczów, kapitalistów na rolnika dolę nielitościwych: tu grono wypełniających remissy exdywizyyne, a z nimi chmura regentów, adwokatów, applikantów, komorników, woźnych, administratorów massy, z wytuczonemi służalcami i końmi. Wszystko to są moi adoratorowie i zwolennicy, zawsze weseli, którzy raz tylko uczuli zasmucenie i trwogę wtenczas, kiedy przyjaciel porządku i szukający poprawy losu współziomków, przez publiczne pismo (4) zwrócił uwagę na straszne spustoszenia które ród mój sprawuje, i wezwał gorliwości powszechney na obmyślenie ratunku: jakoż ozwały się już z różnych stron głosy zaczynające grozić zagładą moim stronnikom. Póki jednak czynnościóm ich tamy położoney niema, ja muszę robić swoję przyrodzoną powinność i władzę coraz daley rozszerzać. Po tych słowach dała się słyszeć wrzawa od tłuszczy woźnych, którzy biegli w pogoń za exdywizyą, chwytali ją i ciągnęli na różne mieysca, gdzie ona remissami przeznaczoną była, i musiała się tam stawić. W teyże chwili od bliskich tu granic, pruskiey i kurlandzkiey, nieźmierney wielkości bicze i batogi zaczęły sprawiać chłostę i odpędzać poczwarę exdywizyi, i dało się słyszeć głośne wołanie: „precz stąd obmierzła tyranko, zaboyczynio ekonomiki krajowey, porządku i przemysłu: precz od naszych krajów i granic. Jest u nas od dawna urządzona hipoteka z opisaniem majątku i dłu-

gów: na niey spoczywa bezpieczeństwo ziemianina, również i pewność kapitalisty: ona jest rękoymią kredytu, ona wespół z majoratem zostawującym cały majątek przy starszym bracie z rodzeństwa, jest balsamem broniącym majątki od rozdrobnienia na cząstki nic nieznaczące: ona jest hamulcem dla młodzieży i kobiet od marnotrawstwa i zbytków. Tu kobiety od dzieciństwa nauczane trudnić się domem, gospodarką, rachunkami i robotkami, są wsparciem dla mężów w utrzymaniu funduszów. Tu młodzi mężczyźni służą w woysku lub zaymują się handlem, przemysłem i naukami a nietracą w próżnowaniu czasu i pieniędzy. Tu handel i przemysł nie jest oddany w ręce Żydowskie, lecz każdemu wolno łokciem, miarą i wagą szukać zarobku, i prawa nikogo bezczynnością nieuszlachciły. Precz z twoim jadem i zarazą: tu nigdy nie będzie exdywizyi."

* * *

Zaklęty i wezwany na tak święte przedmioty jakiemi są, dobro kraju, miłość współbraci i pamiątka wsławionych męstwem i bohatyrskiem poświęceniem się współrodaków Berki i Karyńskiego, rybak ów wszystko co widział i słyszał opowiedział sąsiadom, a oni to opowiedzenie spisali dla powszechney wiadomości. Działo się u bzegów baltyckiego morza w bliskości Połongi roku łaski 1817, a zaś rozsrożoney i rozmnożoney niełaski exdywizyyney XXII (4) roku miesiącą maja 22 dnia.

PRZYPISY DO WIDMA.

(1) Żydzi nasi wszyscy mówią dwoma językami, niemieckim i polskim: niepoprawnemi wprawdzie, ale dla Polaków i Niemców zrozumiałemi. Nabożeństwo odprawują w języku hebrayskim, którego wszakże, wyjąwszy niezmiernie małą liczbę uczeńszych, nierozumieją, i po hebraysku nigdy nierozmawiają. W xięgach ich religiynych nic nie masz takiego, coby chrześcijanom (uczonym) niebyło wiadomém, i coby lub w łacińskim lub w żyjacych językach narodów polerownieyszych niebyło opisane: a nadto, więcey jest może między chrześcijanami a niżeli między samymi Żydami biegłych w hebrayszczyznie, zwłaszcza że język hebrayski u chrześcijan nazywa się językiem świętym, a umienie jego, osobliwie nauczycielom duchownym za obowiązek iest przepisane. — W kraju naszym Żydzi nietyle są użyteczni, ileby żądać należało: ale u nas i o innych klassach mieszkańców, toż samo mniey więcey mówić się może, a naybardziey nawet o klasie rolniczey z powodu złego rolnictwa; lecz czyliż tę klassę możemy w tém obwiniać? Żydzi szkodzą przez utrzymywanie wieyskich szynków, a przecież ani jednego nie ma Żyda coby miał własną karczmę. Czyż w tey mierze nie są Żydzi tylko narzędziem, którém kto inny kieruje? — Niedowiedziono bynaymniey aby u nas większa była ludność żydowska w porównaniu do chrześcijan, a niżeli w innych krajach, a mianowicie w Prusach. Owszem łatwo znaleźć powody do przeciwnego rozumienia. Niedosyć jest widzieć Żydów szkodliwość i wady, do ogłoszenia ich samych jednych tylko za to winnymi: a w ogólności niedosyć zdaje się doświadczenia i postrzeżeń osobistych do odkrycia zródła złego i do wskazania środków poprawy. Trzeba wezwać na pomoc doświadczenia wieków, i owocu postrzeżeń wielu ludzi i w różnych stronach zebranego. Jak każdy przedmiot z dawnego ustanowienia pochodzący, tak i materya o Żydach,

ażeby pożytecznie była traktowaną potrzebuje niemałego zasilenia wielu wiadomości. W naszym języku, jedno tylko szczególnie o tém mamy dzieło (*Rosprawa o Żydach Tadeusza Czackiego. Wilno 1807. in 8vo*) z przyzwoitą rzeczy znajomością pisane; ale kiedy wydrukowane w liczbie kilkuset exemplarzy, w ciągu lat dziesięciu nie może się rozprzedadź, czyliż niepozwala wnosić o zbyt małey u nas liczbie starających się pierwey rzecz zgłębić, nim o niey dadzą swóy wyrok. Chwalebna bezwątpienia gorliwość podyktowała kilka pism o Żydach ogłoszonych w Pamiętniku warszawskim; lecz gorliwość tak jak odwaga osobista, sama przez się nie zawsze bywa pożyteczna. (*R.*)

(2) *Józef* KARYNSKI, rybak, urodzony w Połondze w powiecie telszewskim, w czasie woyny roku 1794, gdy wespół z innymi mieszkańcami i rybakami połongowskimi, 27 maja był na straży nadbrzeżney morskiey, dla przerywania kommunikacyi na lądzie zamkniętey a morzem przez statki pruskie między Memlem i Rygą utrzymywaney, postrzegłszy statek pruski pocztowy blisko brzegu płynący, niżeli inni na straży będący wieśniacy łodzi i czółen dopadli, on w nadzwyczaynym zapale rzucił się w morze z piką w ręku a dopłynąwszy do statku i ująwszy się rudla, wskazał otaczające już do koła z nadbrzeżną strażą łodzie, od których dla niedostatku wiatru uchodzić nie mogąc, oficer z dwódziestą muszkietyerami i kilką maytkami, przyjęli Karyńskiego po spuszczoney drabinie z oświadczeniem poddania się na wolę, jakoż wnet od łodzi nadbrzeżnych okrążonymi znaleźli się. Zdobycz na tym statku składały, cztery działa funtowe, dwadzieścia karabinów z odpowiednią ammunicyą i żywnością, i kilka juk pocztowych z expedycyami: co wszystko wespół z ludźmi odesłano do Wilna; a zaś statek zdobyty zaprowadzony w uyście tak zwaney Rzeki świętey, po kilku dniach przez Prusaków z mocnieyszą siłą przybyłych, został odebrany. Józef

Karyński za ten dowod męstwa i poświęcenia się, patentowany został na chorążego w woysku, a po skończoney woynie, gdy do rybackiey swojey chatki powrócił do Połongi, dziedzic mieysca wyznaczył mu dożywotnią pensyą równą płacie chorążego, i tę pobierał do roku 1807 w którym żyć przestał.

(3) Berko czyli *Berel Joselowicz*, rodem z miasta Kretyngi w powiecie telszewskim o mil trzy od Połongi, w latach dziecinnych, zostając w szkołach izraelskich, okazywał wielką ochotę do woyskowości robiąc z drzewa szabelki i pistolety, i często współuczniom, tym orężem naprzykrzał się, o czém są dotąd pamiętający. W młodości pierwszey, będąc faktorem u xiążęcia Massalskiego biskupa wileńskiego do którego Kretynga należała, od niego oraz od jego synowicy xiężney de Ligne, jako faktor używany i za różnemi interesami posyłany za granicę, miał zręczność wydoskonalenia się w językach. Gdy w roku 1794 postanowiono w Warszawie formować regiment izraelitów, Berko podjął się rychło tę formacyą uskutecznić, a mianowany szefem izraelskiego lekko ułańskiego półku, zebrał ludzi 500 których ile czas dozwolił, wyćwiczono. W pamiętney na Pradze rosprawie, wszyscy niemal przez ofiarę żywota na polu chwały ostatni dług oyczyznie oddali: sam zaś Berko dostawszy się w kilkanaście koni do Warszawy, poźniey służył z honorem w legijach za granicą; a naostatek, dosłużywszy się stopniami w woysku rangi podpółkownika, na woynie z Austryakami roku 1809 poległ z orężem w ręku w Kocku. Syn jego Josel Berkowicz z Kretyngi, opatrzony świadectwami, po śmierci oyca udał się do Warszawy, gdzie osiągnął oycowski majątek w kapitałach i sprzętach, i sam pozostał w królestwie polskiem, jak niektórzy twierdzą, idąc w ślady oyca zaciągnął się tam do woyska. Brat rodzony Berki i żona (pierwsza?) po rozwodzie pozostała, żyją w Kretyndze. Dla przykładu dal-

szych Izraelitów, ile przy teraznieyszym ich w Polszcze woyskowym zaciągu, warto zdaje się ażeby mający wiadomość o wojennych czynach podpółkownika Berki jego towarzysze broni, pismem zachowali ją dla potomności, coby mu posłużyło za pomnik, na który przez odznaczenie się w swoim rodzie, zasłużył. (To przytoczenie niepozwala zdaje się wątpić że Berko urodził się w Kretyndze, a nie zaś w Kocku jak rozumiano, co jest i u *Stanisława* POTOCKIEGO w Pochwale (*ob.* Pochwały, mowy i rosprawy, część I. *a także* Rocz. tow. warsz. T. VIII.) Mimo okoliczność co do mieysca urodzenia, tak piękna jest w tey godney wielkiego mowcy Pochwale, tkliwa apostrofa do naszego rycerza, że nie możemy jey tu niepowtórzyć dosłównie: „Ty pierwszy braterską ziemię „twoim zasmuciłeś zgonem, o waleczny podpół„kowniku Berko! gdy cię niecierpliwego zwycię„stwa wśrod nieprzyjaciela zbytnie uniosło mę„stwo! Kock, który się rodem twoim chełpił, „chełpić się będzie i grobem. Pomścili towarzy„sze twoi, pomściło natychmiast zwycięstwo, za„bóyczey śmierci twojey; lecz cóż ją oyczyznie „nagrodzić zdoła? pomni ona i dawnieysze za nią „blizny i walki twoje, pomni wiecznie, żeś ty „pierwszy dał u nas przykład odżywioney wale„czności narodowi twojemu, i wskrzesił wizeru„nek rycerzów, których śmierć niegdyś Syonu „opłakiwały córy?“ *R.*)

(4) P. Prezydent CHODZKO. *Ob.* Dzieńn. wileń. T. IV. str. 194.

(5) Trudno pewnieyszą naznaczyć epokę rozmnożenia exdywizyy w Litwie, jak od roku 1795, kiedy woyny, nieurodzaje, wkrótce zamknięcie handlu, przechody woysk i postoje ciągłe, a stąd ciężary na rolę i rolnika spadłe, opłaty podatkow od głów rolniczych, wzajemna nieufność obywatelska z upadającym kredytem, ten kray ubożyły. Jakoż i akta trybunałów litewskich a poźniey sądów głównych przekonywają, że od tey daty

naywięcey remis na exdywizye nastało. (W podobnych okolicznościach znaydowało się wiele krajów, a niektóre nawet doznały i bardziey niszczących kolei: w tym ostatnim rzędzie uważać można Prusy i całe północne Niemcy; nigdzie jednak podobne do naszych nieustąpiły wypadki, jak to sprawiedliwie uważał Pan Domeyko (*Ob.* Dzień. naszego T. IV. str. 334.) pokazując że okoliczności te, nie są istotnemi przyczynami namnożonych exdywizyy. *R.*)

Rozbior dzieła pod tytułem: o FILOZOFII przez *Felixa* JARONSKIEGO, z uwagami nad niem przez *X. Anioła* DOWGIRDA S. P.

(*Ciąg 2gi.* -- *Ob. wyżey st. 111.*)

PONIEWAŻ autor w dalszym ciągu dzieła swojego ma uważać doskonałość poznania tak logiczną jako też estetyczną, podług *kategoryy* filozoficznych, daje więc wprzód w §. 31. znaczenie tego wyrazu *kategorye* „*ilość* (mówi na kar. 106), *jakość*, *względność*, *sposobowość* (quantitas, qualitas, relatio, modalitas) są to pojęcia ogółem cztéry, jakoby prawa dla umysłu przepisane. Są to warunki, bez których jego działanie nie potrafi zrobić poznań doskonałych. O czémkolwiek bowiem myślimy, o tém podług jednego z tych poję*ciów* myślić musimy“.

„Te są punkta spóyrzenia, z których każde wyobrażenie, co do swojey formy uważaném bydź może: i to tak, że każdy przedmiot poznania wyczerpujemy, jeżeli

„ go podług nich rozważamy. Jakiekolwiek
„ bowiem poznanie biorąc w uwagę, mogę ro-
„ bić pytania: 1) do wielu ono ściąga się
„ przedmiotów? Czy jeden tylko przedsta-
„ wia się, czy wiele, czy wszystkie? Tu u-
„ ważam *ilość*. 2) Jakie ma własności, przy-
„ mioty? Czy je ma, czy których nie ma,
„ które i jak są ograniczone? Tu uważam
„ *jakość*. 3) W jakich stosunkach zostawać mo-
„ żemy z innemi poznaniami lub rzeczami: np.
„ czém jest *ptak* porównany ze *źwierzem*, *or-*
„ *łem*? czy poznanie jest skutkiem, czy przy-
„ czyną, czy zgadza się z prawidłami myśle-
„ nia i przedmiotem? Tu uważam *względność*.
„ 4) W jakich stosunkach zostaje z moją wła-
„ dzą poymowania? Czy je mam za możne
„ tylko, czy za rzeczywiste, czy za konie-
„ czne lub wypadkowe? Tu uważam *sposo-*
„ *bowość*. Nazwano bowiem *sposobowością* sto-
„ sunek poznania lub wyobrażenia do naszey
„ władzy poymowania. Weszło we zwyczay,
„ iż te pojęcia *ilość*, *jakość*, *względność*, *spo-*
„ *sobowość*, *formami umysłu* lub *kategoryami*
„ nazywanemi bydź zwykły".

Wyłożywszy autor znaczenie kategoryy, w §. następującym czyni porównanie doskonałości logiczney i estetyczney, względnie do tychże kategoryy. „Aby doskonałość pozna-
„ nia logiczna była co do *ilości* jak naylepszą,
„ powinna bydź jak *nayogólnieyszą*: to jest,
„ źrzódłem jak nayliczniejszych poznań. Do-
„ skonałość zaś *estetyczna*, co do kategoryi
„ *ilości* wtedy jest naylepszą: kiedy jak nay-
„ więcey zawiera rozmaitości w wiedziach".

„Co do *jakości*. Doskonałość logiczna *do-*
„ *kładności* pojęć; estetyczna zaś dokładno-
„ ści *wiedzi* czyli *poglądów*, to jest żywości
„ wymaga“.

„Co do *względności*. Doskonałość logiczna
„ wymaga *prawdy przedmiotowey*, to jest:
„ dokłada usilności, aby ani więcey ani mniey
„ nie było w pojęciu, niż jest w przedmio-
„ cie. Doskonałość zaś estetyczna o to tylko
„ się stara, aby poznanie z podmiotem po-
„ znającym i prawidłami zmysłowości zgadza-
„ ło się“.

„Co do *sposobowości*. Doskonałość logiczna
„ domaga się *pewności przedmiotowey*; to jest:
„ chce, aby to, co jest przeciwne (*oppositum*)
„ było niemożném (*impossibile*). Doskonałość
„ zaś estetyczna takiey się tylko pewności do
„ maga, która się świadectwu zmysłów nie-
„ przeciwi“.

„Lecz czyli my *logiczną* czyli *estetyczną*
„ doskonałość otrzymać chcemy, musimy za-
„ wsze *rozmaitość* łączyć w *jedność*. Sama *ro-*
„ *zmaitość* bez *jedności* nie może zaspokajać.
„ Powieść bez *jedności* nie podoba się: roz-
„ maitość w umysłowości nie jest umilającą,
„ jeżeli wszystko w *jedności* nie jest połączo-
„ ném“.

Na koniec objaśniwszy autor przykładami przywiedzione dopiero twierdzenia, przystępuje do rozdziału 2go, któremu taki daje napis: *O doskonałościach poznania logicznych uważanych podług szczególnych kategoryi*. Rozdział ten dzieli na cztéry oddziały, stosownie do liczby kategoryi. W pierwszym mówi o o-

gólności poznania, jako stanowiącey doskonałość jego logiczną co do *ilości*. W drugim o *dokładności* poznania, jako stanowiącey doskonałość jego logiczną co do *jakości*. W trzecim o *prawdzie* poznania, jako stanowiącey dokładność jego co do *względności*. W czwartym naostatek o *pewności* poznania, jako stanowiącey doskonałość logiczną co do *sposobowości*.

Zaczynając autor wykład pierwszego oddziału, mówi naprzód o dwojakiey *ilości* poznania „*ilość* poznania (kar. 113) w dwojakiém „ rozumieniu uważaną bydź może: jako rozciągła i natężona. *Ilość rozciągła* (quantitas extensiva) w poznaniu, zależy na mnogości i rozmaitości przedmiotów, do których się rozciąga: to jest im więcey wyobrażeń i pojęć wchodzi do poznania, i im te są rozmaitszemi, tym jest rozciągleysze: tém (tym) większą mu, uważanemu jako całość, doskonałość przyznajemy“.

„*Ilość zaś natężona* (*quantitas intensiva*) „ w poznaniu, nie zależy na mnogości i rozmaitości wyobrażeń, ale na ich ważności i użyteczności. Nie o to tu idzie, żeby było wiele, ale o to, żeby poznania były ważne, obfite w płodne prawdy szeroko i użytecznie skutkujące“.

W §. następującym mówi autor o *horyzoncie poznania*. „Każdy człowiek posiada jakąś „ liczbę poznań, i stara się ją pomnażać. Ta „ zaś praca niepożyteczną mu się stanie, jeżeli zbiera je tylko, a do żadnego zamiaru ich nie stosuje, i swemi zdolnościami

„ nie mierzy. Te tylko pojęcia, które na-
„ szym zdolnościom odpowiadają, i dla jakie-
„ goś zamiaru są zebrane, *przyzwoitemi po-*
„ *znaniami* się zowią, i stanowią to, co się
„ *horyzontem ludzkiego poznania* nazywa: któ-
„ rego definicya taka się daje: Horyzontem
„ poznania zowiemy stosowność ilości pozna-
„ nia jakowego człowieka do jego zamia-
„ rów i zdolności".

Ten horyzont poznania, podług autora, trojakim sposobem oznaczony bydź może. „*Lo-*
„ *gicznie*, szukając ulepszenia *umysłu; estety-*
„ *cznie*, szukając ulepszenia *zmysłowości; prak-*
„ *tycznie*, szukając ulepszenia *woli*".

„Co do pierwszego, horyzont poznania
„ logicznie oznaczać, jest to rozsądzać, roz-
„ poznawać: a) wiele nasze władze poymują-
„ ce zdołać mogą, a czemu nie sprostają?
„ b) jak daleko w nabywaniu poznań dóyść
„ możemy? c) które poznania są pomocnicze-
„ mi środkami do otrzymania głównego zamia-
„ ru w poznaniu i t. d."

„Powinien każdy rozpoznać, jakie ma
„ pojęcia zbierać, żeby posiadł jakąś *całość*,
„ nie ułomki i urywki poznań i t. d."

„*Co do drugiego.* Horyzont poznania *e-*
„ *stetycznie* oznaczamy, kiedy nasze pozna-
„ nia podług smaku publiczności urządzamy,
„ kiedy nietylko nam, ale innym podobają-
„ cemi się czynimy i t. d."

„*Co do trzeciego.* Horyzont poznania *prak-*
„ *tycznie* oznaczać, jest to starać się, aby na-
„ sze poznania były pożytecznemi, aby nas i
„ innych lepszemi (lepszymi) czyniły. Idzie tu

„ o ulepszenie *woli* i *obyczajów*. Wszystkie
„ nasze nauki nic nieznaczą, jeżeli nas nie
„ czynią lepszemi (lepszymi) i użytecznieysze-
„ mi (użyteczniejszymi) i t. d.“

Nic rozsądnieyszego nad uwagi zawarte w przytoczonych dopiero wyjątkach. Nayważnieyszą jest rzeczą dla człowieka poświęcającego się naukóm, oznaczyć naprzód, jak mówi autor, *horyzont* swojego poznania, tojest poznać zdolności swoje, ich gatunek i granice, żeby nie trwonił drogiego czasu na niepożyteczném sileniu się w nabywaniu takich poznań, które przechodzą siłę jego pojętności. Wiadomości szukane nieporządnie, powierzchowne, niepożyteczne, pozbawione związku i że tak powiem rozpierzchłe albo zagmatwane, ćmią raczey rozum niż oświecają. Są one udziałem pewney klassy ludzi, o którychby można powiedzieć, że chorują na uczone szaleństwo. Sprawiedliwe są zatém przepisy, które autor wyraził, oznaczając w trojakim względzie *horyzont poznania*.

Odesławszy autor horyzont poznania *estetyzny* do *literatury* i *sztuk nadobnych*, horyzont zaś *praktytyczny* do *filozofii moralney*, *ustaw nadanych i religii*, oświadcza, że tu ma mówić tylko o *logicznym;* który w §. 35 dzieli na *przedmiotowy* i *podmiotowy:* pierwszy, ile się odnosi do przedmiotów, drugi, ile się odnosi do sposobów, któremi poznajemy. Pierwszy znowu albo jest *historycznym* albo *rozumowym*. „ Zowie się *historycznym*, kiedy zawiera pozna-
„ nia zbierane z doświadczenia. Kto same
„ tylko zna *czyny* (*facta*), ten ma *horyzont*

„*logiczny przedmiotowy historyczny*. Zowie
„się *rozumowym* (*rationalis*), kiedy zawiera
„poznania których źrzódłem jest umysł i t. d.“.

Podmiotowy także horyzont poznania jest dwojaki: *powszechny* czyli *bezwzględny* i *szczególny* czyli *prywatny*. „Przez horyzont *po*-
„*wszechny* czyli *bezwzględny* rozumiemy zgo-
„dność władz naszych poymujących z ilością
„rzeczy poznalnych, czyli zgodność poznania
„ludzkiego z granicami powszechney ludzkiey
„pojętności i t. d.“

„W oznaczeniu horyzontu *prywatnego*
„wzgląd mamy na szczególnego człowieka.
„Uważamy zgodność władz jemu szczegól-
„nych z granicami szczególney jego dosko-
„nałości.“ i t. d.

W §§. następujących daje autor oznaczenie *rozumu naturalnego* i *nabytego*, wskazuje niektóre prawidła *względem rozszerzania i ścieśniania horyzontu poznania naszego*, wywiedzione z rozsądku i doświadczenia. Daley mówi o *niewiadomości*, wykłada jey znaczenie i rozmaite gatunki, jako to: niewiadomość uważana *przedmiotowo* i *podmiotowo*, niewiadomość *materyalna*, *formalna*, *uczona*, *pospolita*, *niewinna*, *godziwa*, *obwiniająca* i t. d. Następnie z powodu różnych gatunków wiadomości i niewiadomości *oznacza* autor i *rozróżnia niektóre pojęcia* „które (jak mówi) co-
„dziennie trafiać się zwykły, a nie dosyć do-
„brze znane są ich znaczenia. Takiemi zaś
„pojęciami są: *polihistorya*, *polimatya*, *pan*-
„*sofia*, *filologia*, *humaniora*, *belletria*.“ Wszystkich tych wyrazow wykłada autor znaczenie.

W §. 39 (kar. 135) tłumaczy, co mamy rozumieć przez *pedantyzm* i *galantyzm*, i podaje *prawidła ich unikania.*

Nakoniec w §. 40 mówi o *poznaniach urywkowych, błahych, subtelnych* i t. d. kończąc na tém oddział pierwszy rozdziału drugiego.

W drugim oddziale celem jest autora okazać, że *jasność* i *dokładność* stanowią doskonałość poznania co do kategoryi *jakości*. „Pierwszy stopień (mówi na kar. 142) do„skonałości logiczney poznania co do jakości „zależy na jego *jasności* drugi na jego *dokła„dności*“.

„Poznanie nasze jest jasne (cognitio cla„ra, *klare Erkenntniss*) kiedy go od innych roz„różnić możemy. Nie możemy zaś poznań „rozróżnić jak tylko za pomocą znamion“.

„Znamię (nota, *Merkmaal*) nie jest całko„witém poznaniem, lecz tylko jego częścią. „Ale że każde znamię jest wyobrażeniem, „więc każde znamię uważać powinnismy ja„ko wy brażenie cząstkowe całości jakowe„goś poznania. Dla tego wyjaśnienie zna„mienia w ogólności takie dajemy: *znamię „jest tém w rzeczy, co stanowi część jey po„znania*, czyli innemi wyrazami mówiąc: „znamię jest wyobrażenie cząstkowe, przez „które jakoweś całkowite poznanie od innych „rozróżnioném bydź może“.

W §. 43 mówi autor o dwojakiem użyciu znamion, wewnętrzném i zewnętrznéim. „Jeżeli nam znamię samę rzecz daje poznać, „zowie się wewnętrznėm: np. sumienie naszego *ja*, jest wewnętrznem znamieniem istnie-

„nia naszey duszy. Jeżeli zaś znamię daje „nam poznać jednakowość, tosamość, od- „mienność, różność jakowey rzeczy, zowie „się zewnętrzném: np. znamiona, przez któ- „re jabłoń od gruszki rozróżniami. Takie „znamiona muszą bydź porównywanemi“.

W §§. dalszych kładzie autor podział znamion: 1) na rozbiorowe i zbiorowe, 2) na uporządkowane i zależne, 3) na twierdzące i przeczące, 4) na dostateczne i konieczne, lub niedostateczne i wypadkowe, 5) na ważne, pożyteczne, próżne, nieprzydatne; wyłuszczając znaczenie każdego z tych wyrazów.

Z powodu oznaczenia *znamion koniecznych i wypadkowych*, wypada autorowi mówić o *istocie rzeczy logiczney*, i o *różnicy między istotą logiczną a rzeczywistą*, co jest treścią §. 46. „Łatwo (mówi na kar. 150) *logiczną* „*istotę* istności jakowey poznać możemy: bo „do tego dosyć jest zebrać w jedno *pojęcie* „pierwotne konieczne znamiona: np. pojęcie: „*Człowiek jest organiczną, czującą, samo-* „*chcącą i myślącą rzeczą;* jest pojęciem *isto-* „*ty* człowieka *logiczney:* bo jest zbiorem po- „jęć dostatecznie przedmiot oznaczających: „bo zawiera w sobie wszystkie pierwotne zna- „miona, które należą *ad conceptum rei.* Prze- „ciwnie zaś do *rzeczywistey istoty* rzeczy, trze- „ba poznania takich znamion, które rzecz ma „w sobie, które my wyobrażać sobie powin- „niśmy, jako należące *ad esse rei.* Ale gdzież „jest na tym świecie taki rozum, któryby „wszystkie własności rzeczy poznawał? Kto „nas zapewnić może, że te własności np.

„*złota*, które my zowiemy pierwotnemi, nie „są skutkami innych, których my nie poznajemy, ale samemu tylko Bogu są wiadome?“

Gdy w §§. poprzedzających wyłuszczył autor, na czém zależy *jasność* poznania, w §. 42 mówi o *poznaniach rozróżnionych*, które stanowią *dokładność*, drugi stopień doskonałości logiczney poznania. „Drugim stopniem do„skonałości poznania co do jakości, jest *do„kładność* czyli *rozróżnienie* poznania (cogni„tiones distinctae seu perspicuae) tojest, gdy „mamy poznania rozróżnione, mamy drugi „stopień doskonałości logiczney poznań co do „jlakości. Nazywa się zaś poznanie dokładném „ub rozróżnioném, kiedy znamiona są jasne, „kiedy wyobrażenia cząstkowe całości po„znania są jasnemi: np. kiedy mam pojęcie „*domu*, a części jego, ściany, dach, okna, „drzwi, pokoje i t. d. jasno sobie mogę wy„obrażać, mam rozróżnione poznanie do„mu“.

W §. 48. rozróżniwszy autor doskonałość *logiczną* od *estetyczney*, w następującym mówi o *dokładności poznania rozbiorowey i zbiorowey*. „Jeżeli uważamy sposób, którym po„jęcia dokładnemi się stają; dzielimy je na „zbiorowo i rozbiorowo dokładne. Jeżeli mi „pojęcie już jest dane, a ja szukam znamion „w niem zawartych, otrzymuję dokładność „*rozbiorową*: np. mam dane pojęcie *charak„ter*, i chcę go dokładném uczynić: tedy u„ważam w jakich okolicznościach i komu „przyznają *charakter*, i widzę, że to czynię „wtedy gdy prawidłą postępowania, które on

„ zachowuje, są jednostayne i niezmiennie:
„ więc poznaję, że *charakter* jest postępowa-
„ niem podług niezmiennych prawideł. Tu
„ więc nabyłem dokładnego pojęcia przez *roz-*
„ *biór :* bom rozebrał pojęcie na części je skła-
„ dające, już razem z niém dane, lecz w niém
„ ukryte “.

„ Zbiorowo zaś czyli syntetycznie staje
„ się pojęcie dokładném, kiedy dane jest ra-
„ zem ze znamionami jasnemi ale nie w niém
„ ukrytemi: np. gdy mówię: *chcę przez wyo-*
„ *brażenie* transcendentalne, *to wyobrażenie ro-*
„ *zumieć*, *ktore przechodzi wszelkie doświadcze-*
„ *nie*, *którego przedmiotem żadne doświadcze-*
„ *nie bydź nie może.* Matematyk np. mówi:
„ *nazywam wycinkiem część koła zawartą mię-*
„ *dzy dwóma promieniami i łukiem.* Tu jest po-
„ jęcie, które dopiero przez łączenie znamion
„ w jedność wiedzenia robi się. Taka dokła-
„ dność zowie się *syntetyczną.*

„ Kiedy więc dwa są sposoby robienia do-
„ kładnemi naszych pojęć; wnosić musimy,
„ ze stronnicy Wolfijusza i Kondyllaka, któ-
„ rzy mniemają, że cała dokładność pojęć na
„ samym tylko rozbiorze zależy, mijają się
„ z prawdą. Przez rozbiór te tylko znamio-
„ na pojęcia stają się dokładnemi, które w niém
„ są zawarte, o których z niém razem myśli-
„ my: ale nie te, które dopiero mają przy-
„ bydź do pojęcia, które mają bydź cząstka-
„ mi całkowitego pojęcia. Przez rozbior, po-
„ jęcie co do ilości nic nie zyskuje; zmienia
„ się tylko jego forma, kiedy ja to, co już
„ jest daném w pojęciu, rozkładam i z jąśniey-

„ szém wiedzeniem poznawać się uczę. Obja-„ śnia się tylko pojęcie, ale zostaje témże sa-„ mém; tak jako karta jakiego kraju, która zo-„ staje kartą jeograficzną, chociaż ja różne „ kolory na nią kładę. Te tyle tylko spra-„ wują, że się rozmaite okolice lepiey roz-„ różniają, ale nie inne lecz też same są, któ-„ re już były. Sposób rozbiorowy zaczyna od „ całości idąc do części, które tę całość skła-„ dają, i nie materyą ale formę w pojęciach „ doskonalszą czyni. Sposób źbiorowy zaczy-„ na od części aby doyść do całości: więc ma-„ teryą nie formę pojęcia doskonalszą czyni: „ bo je pomnaża, i pojęcie tém jest syntety-„ cznie dokładnieysze, im więcey znamion do „ jego składu wchodzi; np: zbiorowa dokła-„ dność w pojęciu *złoto* jest większa, kiedy ja „ wiem, że nie tylko jest żółtem, ciężkim „ metallem, ale że się roztapia w merkuryu-„ szu, że jest 19 razy cięższe od wody i t. d.“

W §. następującym wykłada autor rozmaite stopnie poznania, jako to: *czuć*, *poymować*, *znać*, *poznać*, *rozumieć*, *przeyrzeć*, *objąć*; na wykładzie znaczenia tych wyrazów kończy się oddział drugi.

Przedmiotem oddziału trzeciego jest oznaczenie *prawdy*, która, jak się wyżey namieniło, stanowi doskonałość poznania logiczną podług kategoryi *względności*. „Naypierwszą „ i istotną poznania naszego doskonałością „ (mówi autor na kar. 161), a wszystkich in-„ nych doskonałości warunkiem jest *prawda*. „ Kiedy więc pytamy się: czego potrzeba na-„ szym poznaniom aby uważane co do względ-

„dności logicznie doskonałemi stawały się? „Odpowiadamy, iż potrzeba aby były przed„miotowo *prawdziwemi.* A dla czegoż *przed„miotowo?* Dla tego; że gdyby podmiotowo „prawdziwemi były, nie logiczną ale este„tyczną doskonałość posiadałyby. Zowiemy „zaś poznanie *przedmiotowo prawdziwém*, kie„dy od wszystkich za prawdziwe jest uzna„ném: a zowie się *podmiotowo prawdziwém*, „kiedy je podmiot tylko uznający np. Paweł „ma za prawdę ‘.

Następnie dzieli autor prawdę przedmiotową na *formalną* czyli *logiczną* i *materyalną* czyli *rzeczywistą*, dowodząc, że poznanie nie mające prawdy pierwszey, nie może mieć i drugiey. „*Prawda przedmiotowa* albo jest for„malną czyli logiczną, albo materyalną czyli „rzeczywistą. *Prawdą formalną* jest zgadza„nie się poznania z prawami myślenia. Praw„dą *materyalną* czyli *rzeczywistą* jest zgadza„nie się poznania z jego przedmiotem.“

„Poznanie nie maiące prawdy *formalney*, „musi koniecznie nie mieć i *materyalney*: „przeciwi się bowiem prawidłom myślenia: „więc nie możemy o niém myśleć: więc nie mo„że się zgadzać z żadnym przedmiotem: więc „materyalnie prawdziwém bydź nie może: np. „gdyby mi Paweł powiadał, *że widział koło „kwadratowe*, nie udawałbym się do świadków „dla przekonania się o materyalney prawdzie „rzeczy: bo samo wyobrażenie koła kwadra„towego jest logicznie czyli formalnie fałszy„we: co zaś sobie samemu przeciwi się, rze-

„ czywiście bytować, a zatém przez świadków
„ sprawdzoném bydź nie może.“

„ Więc prawda formalna jest istotnym wa-
„ runkiem prawdy materyalney: *est conditio*
„ *sine qua non.* Jednakże, chociaż prawda lo-
„ giczna poprzedza materyalną, nie możemy
„ obydwóch (obudwóch) mieć za jednoż: bo
„ z tego, że poznanie jakowe zgadza się z pra-
„ widłami myślenia, nie można wnosić, że ma
„ także sobie odpowiadaiący przedmiot: np.
„ poznanie, *że móy przyiaciel teraz po Warsza-*
„ *wie przechodzi się*, jest logicznie prawdziwe:
„ jednakże nie mogę stąd wnosić, że to jest
„ *realnie*, *materyalnie* prawdą. A zatém w lo-
„ gice, jako odjemnie od przedmiotów myśle-
„ nia samo tylko myślenie w ogólności uważa-
„ jącey, formalną tylko prawdą zatrudniać się
„ będziemy.“

(W §. 53. wskazuje nam autor *znamiona powszechne prawdy formalney.* „ Rozsądzicielem
„ Criterium) prawdy formalney czyli logiczney
„ są pewne znamiona, przez które poznajemy,
„ że ta prawda z poznaniem się zgadza. Powsze-
„ chne zaś znamiona prawdy, formalney są:
„ 1) Każde poznanie, które ma bydź prawdzi-
„ wém, powinno z sobą samém się zgadzać.
„ Poznanie, które samo sobie przeciwi się, za-
„ wiera znamiona jedne drugim przeciwne:
„ np. *zapełnione próżne mieysca, mądre głupstwo.*
„ 2.) Poznanie mające dostateczny powód jest
„ prawdziwe: a które nie ma dostatecznego
„ powodu, jest fałszywe. Byłoby np. poznanie
„ fałszywe, gdybym twierdził, że dusza ludzka
„ jest śmiertelną; bo nie mam żadnego dosta-

„tecznego powodu utrzymywania, że jest „śmiertelną. Byłoby także fałszywém poznaniem mówić: że ród ludzki bytuje wiecznie, „bo nie mam żadnego dostatecznego powodu „do bronienia tego twierdzenia. 3.) Z pomię„dzy dwóch przeciwnych sobie poznań, jeżeli „jedno jest prawdziwém, drugie jest fałszy„wém, więc z prawdziwości jednego można „wnosić fałszywość drugiego: np. Paweł jest „uczony, Paweł nie jest uczony, Słońce grze„je, słońce ziembi. Jeżeli słońce grzeje, więc „fałszywém jest poznanie, które wyraża prze„ciw (1) i t. d. Z fałszywości jednak jednego „nie można wnosić prawdziwości drugiego; „bo mogą bydź oba fałszywe: np. *Każdy fi„lozof żyje cnotliwie. Żaden filozof nie żyje „cnotliwie.* Tu obydwa (obadwa) poznania są „fałszywe."

„Prawda więc logiczna poznaie się przez „trzech rozsądzicielów (Criteria), czyli podlega „trzem warunkóm, które są: 1) Niebytność „sprzeczności, 2.) Ugruntowanie, 3.) Nieprzy„puszczanie trzéciego między dwóma przeci„wnemi sobie *poznaniami;* czyli podług szkol„nego języka łacińskich filozofów: Criteria „veritatis sunt tria:

„1) Principium Contradictionis
„2) . . . . . . rationis sufficientis
„3) . . . . . . exclusi medii inter duas cognitiones contrarias."

(1) *Przeciw* jest u autora rzeczownikiem, znaczącym to, co u łacinników *Oppositum*, tojest *rzecz przeciwną*.

Prócz wyliczonych dopiero znamion powszechnych prawdy formalney, w §. następującym wskazuje autor inne jeszcze jey znamiona, które nazywa Criterium praktycznem; w dalszym zaś §. dowodzi, że *prawdy materyalney uniwersalnego Criterium nie mamy.* „Okazaliśmy już (mówi na kar 173). *Criteria* „prawdy logiczney czyli formalney, to jest te „znamiona, przez które ona rozpoznaną bydź „może; rodzi się teraz pytanie: jakie są po„wszechne znamiona prawdy materyalney? „Odpowiadamy: iż żadnego powszechnego „znamienia prawdy materyalney nie mamy „i mieć nie możemy. Bo gdyby było takie „znamię, byłoby zgadzaniem się jakiegoś szcze„gólnego oznaczonego przedmiotu z pozna„niem: a zatém nie dostarczałoby powsze„chnego rozsądziciela (Criterium) na wszyst„kie przedmioty." Twierdzenie to objaśnia autor przypiskiem, w którym mówi: „Kiedy „więc żadnego uniwersalnego Criterium do „rozpoznawania prawdy materyalney nie ma„my i mieć nie możemy, wnosić musimy, że „zwyczayne oznaczenie prawdy, *iż jest zga„dzaniem się z przedmiotem*, jest tylko jedno„stronném, a zatém niedokładném. Bo przed„miot iest zewnątrz mnie, a poznanie jest we „mnie. O toż ja mogę porównywać moje po„znanie przedmiotu z samym przedmiotem. „Cóż wtedy czynię? Oto sam moje poznanie „stwierdzam. Ale to nie iest dostatecznem „do realney prawdy. Mówić, że poznanie przed„miotu zgadza się we mnie z przedmiotém, jest „to mówić, że moje poznanie przedmiotu zga-

„ dza się z mojém poznaniem przedmiotu, czyli „ jest to mówić, prawda jest to, co ja za prawdę uznaję, czyli prawda jest prawdą."

Mieysce to zdaje mi się bydź godném uwagi. Idzie tu o rozpoznanie rzeczy nayważnieyszey, to jest prawdy naszych poznań. Autor bardzo dobrze wyłożył nam znamiona prawdy *formalney* czyli *logiczney*; lecz kiedy dowodzi, że prawdy *materyalney* nie mamy *uniwersalnego Criterium*, i gdy twierdzenie to objaśnia przypiskiem, któryśmy dopiero widzieli; mojém zdaniem, z wykładu jego wynika nieuchronny *Idealizm* (2). W tym wykła-

---

(2) Wyrazem *Idealizm* oznaczać się zwykła nauka tych filozofów, którzy utrzymują, że zewnątrz nas nic ma żadnych ciał, żadnych przedmiotów rzeczywistą bytność mających, i że te rzeczy, które my nazywamy przedmiotami zewnętrznemi, są tylko wyobrażeniami naszego umysłu w nim samym mającemi bytność. Jakożkolwiek nauka ta zdaje się bydź przeciwną pospolitemu rozsądkowi, kto się jednak poświęca zgłębianiu prawd metafizycznych, dla tego dowody *Idealistów*, to jest, trzymających się rzeczoney nauki zdają się bydź dosyć mocnemi, i znayduje naywiększą trudność w doświadczeniu tego, że zewnątrz nas są przedmioty rzeczywiście i istotnie. Jest to punkt nayważnieyszy a oraz naytrudnieyszy w metafizyce, który od wielu wieków zaprząta filozofów, i na który dotąd jeszcze gruntownie nie odpowiedziano: dla tego też wielu sławnych nawet metafizyków przyjęli systema zupełnego Idealizmu. Inni zaś powątpiwali o rzeczywistey bytności ciał zewnątrz nas. Jednakże zdrowy rozsądek zdaje się wymagać koniecznie rzeczywistey bytności przedmiotów zewnętrznych, a prawdziwa filozofija, podług mego zdania, nie może bydź przeciwną zdrowemu rozsądkowi.) Jeżeli zatém dotąd nie rozwiązano gruntownie tey trudności, stąd to pochodzić musi, że władze naszego umysłu, znamiona pewności, i granice między złudzeniem a prawdą, nie były jeszcze należycie i doskonale oznaczone.

dzie kilka razem rzeczy stawi się mojey uwadze, które nie zgadzają się z mojém przekonaniem. Naprzód bowiem rozumowanie autora, którém chce dowodzić, że nie mamy powszechnych znamiom prawdy materyalney, zdaie się bydź opacznem i mylném. Kiedy bowiem mówi: *Odpowiadamy, iż żadnego powszechnego znamienia prawdy materyalney nie mamy i mieć nie możemy;* taki na to przywodzi dowód: *Bo gdyby było takie znamię, byłoby zgadzaniem się jakiegoś szczególnego oznaczonego przedmiotu z poznaniem.* Opaczny wniosek. Takby raczey autor powinien był rozumować: „Bo gdyby było takie znamię (to jest znamię powszechne prawdy materyalney); byłoby zgadzaniem się, nie już jakiegoś tylko szczególnego przedmiotu, lecz wszystkich zgoła przedmiotów z poznaniem." Wszakże *znamię powszechne*, ze znaczenia swojego, służyłoby nie jednemu tylko szczegółowi lecz wszystkim szczegółóm w rodzaju zawartym. Takie wprawdzie twierdzenie warunkowe nicby nam nie dowiodło, niczegoby nas nie nauczyło, ale przynaymniey nie byłoby przeciwném prawidłóm rozumowania, i nie zawierałoby w sobie sprzecznomówności. Lecz dowodzenie autora co do istoty zupełnie jest takie, jak gdyby mówił: „Gdyby było znamię powszechne prawdy materyalney, więc ono byłoby znamieniem szczególném jakiegoś oznaczonego przedmiotu, a zatém nie byłoby powszechném, czyli (iż zakończę to rozumowanie autora własnemi jego wyrazami) *a zatém nie dastarczałoby powszechnego rozsądziciela*, Criterium, *na wszy-*

stkie przedmioty. " Jak wyraźna sprzecznomówność czyli kontradykcya...

Lecz zgodźmy się z autorem na to twierdzenie chociaż z nieprawego wywiedzione rozumowania, że nie mamy powszechnego *criterium* prawdy materyalney. Gdyby tak było, więcbym się zapytał autora, z jakiego powodu nazywa *przedmiotowo-prawdziwém* to poznanie, które nie od jedney osoby, lecz od wszystkich za prawdziwe jest uznanem, cośmy już widzieli trochę wyżey, gdy tu nie daje nam żadnego znamienia do rozpoznania prawdy materyalney (3), gdy owszem twierdzi, że poznania nasze, które zwykliśmy odnosić do przedmiotów zgadzają się tylko z sobą, nie zaś z przedmiotami. Powtórzę albowiem przytoczone już wyrazy autora: *Mówić, że pozna-*

(3) Jeżeli nie może bydź znamie czyli *Criterium* prawdy materyalney powszechne albo ogólne, tedy nie może bydź żadne inne. Cóż w rzeczy samey znaczy to *Criterium*, jeżeli nie prawidło, za pomocą którego moglibyśmy rozeznać w przedmiocie danym prawdę od złudzenia? Lecz prawidło, tém samém, że prawidło, do wielu szczególnych przypadków rozciągać się musi, a inaczey niebyłoby prawidłem. Gdyby albowiem na każdy szczególny przedmiot był osobny sposób tego rozeznawania prawdy od złudzenia, więc tych sposobów byłoby tyle, ile jest na świecie przedmiotów uderzać mogących zmysły nasze, więc niepodobną dla człowieka byłoby rzeczą ogarnąć myślą tę nieźmierną rozmaitość sposobów, jak jest mu niepodobna mieć wyobrażenia rozróżnione wszystkich szczególnych przedmiotów, które są na swiecie. Co zaś nie może się ogarnąć myślą, tym bardziey nie może bydź wyrażoném i opisaném dla drugich.... A zatém kiedy się nie daje *Criterium* powszechne lub ogólne prawdy materyalney, dadź się nie może żadne inne.

nie przedmiotu zgadza się we mnie z przedmiotem, *jest to mówić*, *że moje poznanie przedmiotu zgadza się z mojem poznaniem przedmiotu*, *czyli jest to mówić, prawdą jest to*, *co ja za prawdę uznaję*, *czyli prawda jest prawdą* .... Więc podług tego rozumowania żadne zgoła z poznań naszych niemiałoby prawa nazywać się *przedmiotowo prawdziwem*, gdy nie mamy żadnego na to dowodu, że się one zgadzają z przedmiotami zewnątrz nas będącemi.

Prócz tego, w tém mieyscu niszczy autor całą swą teoryą doskonałości logiczney poznań naszych, w punkcie jey nayważnieyszym, to jest, we względzie prawdy, i wyraźną popełnia sprzecznomówność. Wszakże mówiąc o doskonałości poznań logiczney i estetyczney (*kar. 98.*), cośmy już mieli przytoczone, za naypierwszą cechę doskonałości logiczney kładzie to, *Aby poznanie zgadzało się z przedmiotem poznanym.* W dalszym zaś ciągu swojego dzieła mówiąc o pojęciach, powie nam autor (*kar. 252.*), że *pojęcia dzielą się na logicznie prawdziwe lub fałszywe*, i *na rzeczywiście prawdziwe lub fałszywe.* „*Logicznie prawdziwemi* są te pojęcia, które żadney sprze„czności w sobie nie zawierają. Jnaczey, są „logicznie fałszywe. *Rzeczywiście* zaś *pra„wdziwemi* te się zowią, które są zgodne z prze„dmiotami wyobrażonemi. Inaksze są rzeczy„wiście fałszywe“ Jakże więc poznać to możemy, że pojęcie nasze są *rzeczywiście prawdziwe*, to jest, *że się zgadzają z przedmiotami wyobrażonemi*, kiedy podług autora, nie mamy na to żadnego sposobu, żadnego *Cri-*

terium?.... Jeżeli autor powie, że przez *przedmioty wyobrażone*, nie co innego tu rozumie tylko wyobrażenia przedmiotów, więc w takiém znaczeniu będą one cale różne od przedmiotów zewnątrz nas będących, a definicya autora: *pojęcia rzeczywiście prawdziwe zowią się te, które są zgodne z przedmiotami wyobrażonemi*, będzie znaczyć w innych wyrazach, że pojęcia rzeczywiście prawdziwe są te, które są zgodne same z sobą. W takim zaś razie czemu raczey we wszystkich ogółem pojęciach nie uważa autor prawdy lub fałszu *logicznie* tylko, gdy wszystkie zgadzają się lub nie, z prawami tylko samego myślenia?....

Nakoniec z tego rozumowania autora, które jest przedmiotem ninieyszych uwag naszych, wypływa, jakem już namienił, nieuchronny idealizm. Jeżeli bowiem nie mamy żadnych znamion, po których moglibyśmy rozpoznać prawdę materyalną, tojest prawdę rzeczy zewnątrz nas będących, więc tém samem nie mamy na to żadnego dowodu, że te rzeczy mają prawdziwą bytność zewnątrz nas, a zatém nie powinnibyśmy jey przypuszczać, albo przynaymniey wątpićby o niey należało. Jakoż wiadomo jest zapewne autorowi, na co się zgadzają wszyscy filozofowie, że wiele jest rzeczy, które my nie właściwie przypisujemy przedmiotom zewnątrz nas będącym, jako to: kolory, zapachy, smaki, zimno, ciepło, i inne własności zmysłowe, które są tylko naszemi własnemi czuciami, i nigdzie się więcey nie znaydują tylko w duszy naszey. Jeżeli przeto

nie mamy żadnego prawidła, za pomocą którego moglibyśmy rozeznać w przedmiotach zewnątrz nas będących przymioty nie właściwie im przyznawane, od tych, które się w nich istotnie znayduią, jakże się możemy zapewnić, czyli i sama bytność tych przedmiotów nie jest tylko wyobrażeniem naszego umysłu, któremu zewnątrz nas żadna rzeczywistość nie odpowiada?... Autor nasz jednak nie jest idealistą, chociaż z zasad jego zdaje się wypływać idealizm; tak się bowiem tłumaczy w przypisie XIII. na kar. 119 trzeciey części swojego dzieła (4). „W dowiadywaniu się o exy-„stencyi ciał, zmysły są właściwemi i pewnemi „sędziami. Zmysły bowiem są organami *cie-„lesnemi*, które dotykanemi bydź muszą. Do-„tykać zaś mogą tylko *cielesne* rzeczy, więc „z dotykania zmysłów słusznie o bytności ciał „sądzimy." Nie mówię ja, że przytoczone dopiero rozumowanie autora gruntownie zbija zarzuty Idealistów, i okazuje niezawodnie bytność rzeczywistą ciał, czyli przedmiotów zewnętrznych, co bezwątpienia dłuższego i głębszego potrzebuje wykładu; lecz ono przynaymniey dowodzi, że autor trzymając się zdrowego rozsądku, przypuszcza rzeczy istotnie zewnątrz nas będące; w tém jednak (je-

(4) Autor niektóre artykuły swey nauki potrzebujące obszernieyszych wykładów, dotknąwszy pokrótce w ciągu dzieła, po dostateczniejsze objaśnienie odsyła czytelnika do przypisów położonych na końcu, które składają część trzecią jego dzieła.

śli się ja sam nie mylę), sprzeciwia się zasadom które wyłożył.

Daley mówi autor o *fałszu*, fałsz zaś, póki go mamy za prawdę, nazywa się *błędem*. Zródłem błędu jest *złudzenie* (*illusio*), które się wtenczas tworzy, *kiedy to, co jest podmiotowém tylko, jako przedmiotowe uważamy, gdy pozor prawdy za prawdę bierzemy*. Przyczyny zaś złudzenia cztery autor naznacza: niewiadomość, pośpiech, namiętności, niedostateczne oznaczenie wyobrażeń i pojęć; z których każdą wyłuszcza.

W §. 58. podaje prawidła do unikania błędów. Uważa tu błąd w ogólności, nie czyniąc żadnych szczególnych zastosowań, ani przywodząc przykładów: prawidła zaś do unikania błędu bierze z rozsądku pospolitego.

Podobnym sposobem w §. następującym mówi *o sposobie pożytecznego powątpiwania*, i o *granicach*, które mu założyć powinniśmy.

Na koniec w §. 61. mówi *o świadectwie, świadkach, i prawdzie historyczney*, co zamyka oddział trzeci.

W oddziale czwartym roztrząsa autor *pewność*, jako stanowiącą doskonałość poznania we względzie do kategoryi *sposobowości*. Znaczenie *pewności* wywodzi autor ze znaczenia wyrazu *prawdomienie* (*Verihabitio*, Fürwahrhalten), którym, podług niego (*kar. 189*) „zowiemy to „osposobienie umysłu, mocą którego poznaniu jakowemu prawdę przyznajemy, chociaż „odnosząc je do przedmiotu, może się inaczém pokazać: to jest: mamy cós za prawdę „dla tego, że się nam prawdą bydź zdaje,

„ale nie dla tego, że w sobie i przez się jest „prawdą: to jest, nie dla tego, że przedmio- „towo jest prawdziwem. Więc prawdomienie „jest tylko podmiotowe.

„Prawdomienie dwojakie bydź może, to „jest, pewne lub niepewne. Prawdomienie pe- „wne zowie się *pewnością* (certitudo, *Gewissheit*) „i jest zawsze złączone z wiedzeniem, że prze- „ciw tego, co mamy za prawdę, jest niemo- „żnym: np. pewna iest, *że Piotr, który cho-* „*dzi teraz, nie siedzi*.

„Prawdomienie niepewne zowie się *niepe-* „*wnością*: np. Nie pewna jest, czyli *Jakób,* „*którego mam za bogatego, nie ma długów ta-* „*jemnych*. Do niepewności zawsze się łączy „wiedzenie, że przeciw tego, co mamy za pra- „wdę, jest możny."

W §. 64. dzieli autor pewność na trzy gatunki. „Wszystkie (mówi) prawdy, które „poznawać możemy, na trzy klassy różne od „siebie dzielimy. Pierwsza zawiera w sobie „prawdy *zmysłowe*, druga prawdy *umysłowe*, „trzecia prawdy *historyczne*. Dla tego też „pewność jest trojaka: *doświadczalna*, *rozu-* „*mowa i historyczna*.

„*Pewności doświadczalney* dowodzę, gdy „mogę mówić: *to jest prawdą: bom to widział* „*bom się o tém przekonał przez zmysły moje*. „i t. d. Pewności takie zwykły bydź zwane „prawdami *zmysłowemi* (veritates sensuales) „i t. d.

„Pewność *umysłowa* czyli *rozumowa* za- „wiera się w rozumowaniach: kiedy mogę mó- „wić: *to jest prawdą, bo mogę tego dowodzić*

„*przez rozumowanie, przez syllogismy.* np. Ro-
„zumowemi pewnościami dla mnie są pozna-
„nia: że Bóg jest stwórcą świata, że dusza
„nie może się rodzić przez złożenie ale tylko
„przez stworzenie, że trzy kąty w troykącie
„prostokreślnym równe są dwóm kątóm pro-
„stym i t. d. Logika naywięcey tego gatunku
„pewności się tycze, bo daje prawidła do-
„brego rozumowania. Zowią się takie pra-
„wdy *Veritates intellectuales, seu rationales.*
„Otrzymują się one przez *tożsamość* (per iden-
„titatem), to jest, wyprowadzają się z innych
„prawd bezwątpliwych dobrze wyjaśnionych.

„*Pewność Historyczna* jest to doświadcze-
„nie cudze, gdy mogę mówić: *to jest prawdą*
„*bo osoby godne wiary zapewniają nas o tém,*
„*to zeznają.*)“

Pewność znowu *rozumową* dzieli autor w §. następującym na dwa gatunki, na *Matematyczną* i *Filozoficzną.* „Pewność matematyczna
„jest *widzialną* to jest, mogącą bydź pokaza-
„ną pod zmysły: całość jest większa od swojey
„części. Wszystkie kąty proste są sobie ró-
„wne.

„Pewność *filozoficzna* jest *mówną*, to jest,
„jedynie przez rozum za pomocą wyrazów
„myślalną: np. Dusza iest nieśmiertelną i t. p.“

W dalszym §. mówi autor o *zasadach.*
„*Zasadami* prawdy (Principia, *Grundwahr-*
„*heiten*) zowiemy takie oczywistości, takie
„pewne poznania, które są zrzódłowe prawd
„innych i t. d.“

W §. 67. i następującym mówi autor o *dowodzeniach* czyli *argumentach* i o ich *fałszy-*

wości. Materyą tę obszerniey rozbiera w rozdziale VI. tu więc dosyć będzie przytoczyć to, co autor rozumie przez *dowodzenie*, i jak je dzieli na dwa główne rodzaje. „Kiedy się „komuś prawda nie wyjaśnia (mówi na kar. „196.), trzeba użyć dowodu. Dowodem zaś „(Probatio, argumentum, *Beweis*) nazywamy „takie uszykowanie myśli, wyrazów, pojęciów, wyobrażeń, aby prawda komuś nie „wyjaśniona, została za taką uznana: to jest: „*dowodzić*, jest to z powodów przedmiotowych „prawdę wyprowadzać: jest to, co było prawdą dla jakowegoś tylko podmiotu np. dla „Pawła, robić przedmiotową prawdą dla wszystkich i t. d.

„Każde dowodzenie albo jest *a priori* albo a „*posteriori*. Dowodzenie *a priori* zależy na powodach branych z samych pojęć, to jest, czerpanych w samym tylko umyśle i rozumie. Dowodzenie a *posteriori* powody swoje czerpa „z doświadczenia: np. Fizyka, Chemija i t.d. zawiera w sobie dowodzenia *a posteriori*, Logika „zaś Matematyka, Metafizyka i t.d. a *priori*.“ i t.d.

W §. 69. na kar. 200. oznacza autor wyrazy *przekonanie* i *perswazya*. „Prawdomienie „zasadzone na powodach razem przedmiotowych i podmiotowych zowie się *przekonaniem* (Convictio) i t. d.“

„*Perswazya* zaś jest prawdomienie mające same tylko racye podmiotowe.

W §. 70. daje się znaczenie wyrazów *mniemać*, *wierzyć*, *umieć*. W dalszych §§. mówi autor *o wpływie woli na prawdomienie*. *O zawieszeniu zdania*, i o prawidłach, których w tey

mierze trzymać się należy. *O przesądach*, ich źródłach i przyczynach. Wykład tych materyy kończy oddział czwarty, a rozdział drugi.

W rozdziale trzecim wykłada autor *Teoryą dowodliwości* (*kar.* 227). „Dowodliwością (Pro„babilitas, *Wahrscheinlichkeit*) zowiemy za„prawdomienie z powodów niedostatecznych, „które jednakże bardziey do dostatecznych są „zbliżone niż powody przeciwne i t. d."

„Od dowodliwości trzeba rozróżniać praw„dopodobieństwo (Verissimilitudo, *Schein„barkeit*) bo lubo prawdobieństwo jest zapraw„domieniem także z powodów niedostate„cznych, jednakże nie z dostatecznemi, ale „z powodami przeciwu porównanych: to jest, „gdzie jest dowodliwość, tam wymierzamy „przystęp powodów naszego zaprawdomienia „do powodów dostatecznych, gdzie zaś jest „tylko prawdobieństwo, tam tey miary nie „używamy: np. jest dowodliwością: *że Paweł*, „*który ma nadzwyczayną wielką pamięć i wiel„kie przywiązanie do czytania starych poetów*; „*całego Wirgiliusza na pamięć umie*. Jest zaś „np. prawdobieństwem, *że ja gdy stawię na* „*loteryą przegram* i t. d."

W następującym §. mówi autor o rozmaitych *stopniach dowodliwości*. Daley oznacza wyrazy: *wątpliwość*, *zarzut*, *skrupuł*. W § 81. wykłada trzy główne w filozofii sposoby myślenia: *Sceptyczny*, *dogmatyczny* i *krytyczny*.

Sposób myślenia *sceptyczny*, podług autora, jest ten, który *wszędzie wzbudza wątpliwości*, *gdzie tylko może* (kar. 235.), który *robi zarzuty przeciw poznaniom dostatecznie udowodnionym*.

Sposób myślenia *dogmatyczny* przeciwny pierwszemu, przez *ślepe zaufanie w naszey władzy poymowania wszystko ma za prawdę apodyktyczną*, to jest, niezawodną.

Sposób myślenia *krytyczny rozróżnia prawdy niezaprzeczone od tych, które potrzebują jeszcze ścisłych dowodzeń, aby za niezawodne uznanemi były* i t. d. (5).

Naostatek mówi autor o *Hypotezach* czyli *przypuszczeniach*, i na tém się kończy rozdział trzeci.

W rozdziale czwartym mówi autor o *pojęciach*. Widzieliśmy już wyżey w uwagach naszych, że autor nie dobrze określił dla nas znaczenie tego wyrazu *pojęcie*, że chcąc go objaśnić przykładami niezgodnemi ze swoim wykładem, wskazał nam kilka różnych i odmiennych bardzo znaczeń, które zdaje się przywiązywać do tego samego wyrazu. Tu przeto szukać będziemy ostatecznego w tey mierzę objaśnienia się.

„Wszystkie nasze poznania (mówi autor „na kar. 238) składaią się wprawdzie z wyo„brażeń: lecz między temi wyobrażeniami za-

(5) Ten ostatni sposób myślenia nazywa się po łacinie *Criticismus* albo *methodus critica*, a po niemiecku *Kritische Denkart*. Wynalazek jego stronnicy *Kanta* przyznają szczególniey temu filozofowi, gdyż on pierwszy dziełu swojemu, w którém wyłożył zasady swey nauki, dał taki napis: *Kritik der reinen Vernunft*, co znaczy po polsku: *Krytyka* czyli *rozpoznanie czystego rozumu*. Odtąd *krytycyzm* czyli *sposób krytyczny* stał się hasłem filozofii niemieckiey. Wyraz *Criticismus* pochodzi z wyrazu greckiego *Crites* sędzia: mnie się zdaje, że w naszym języku ten sposób mógłby się dobrze nazwać *Sposobem rozpoznawczym*.

„ chodzi bardzo ważna różnica: bo są albo *Wie-* „ *dziami* albo *pojęciami*.

„ *Wiedzi* (intuitiones, *Anschaungen*) są to „ pojedyńcze wyobrażenia rozmaitości w tych „ przedmiotach, które nam się przedstawia- „ ją: np. w przedmiocie *pies* znayduią się: *gło-* „ *wa*, *oczy*, *nos*, *pysk*, *nogi*, *ogon*, i t. d. są to „ rozmaitości, z których o każdey możemy „ mieć wyobrażenia szczegółowe. Mamy więc „ w tym przypadku szczególne wyobrażenia „ czyli *wiedzi* (repraesentationes singulares). „ Przeciwnie zaś *pojęcie* (conceptus, *Begriff*) „ jest to wyobrażenie ogółowe, szczegółowe „ wyobrażenia w sobie zawierające". Zdawa- łoby się, że tu autor za przykład *pojęcia* da całkowitość tego psa, którego wprzód dzie- lił na części, żeby nam dał przykłady *wiedzi*; ten przynaymniey wniosek zdaje się prosto wypływać z jego wykładu. Jakoż, jeżeli *po- jęcie*, podług autora, *jest to wyobrażenie o- gółowe, szczegółowe wyobrażenia w sobie zawie- rające*, *szczegółowemi* zaś *wyobrażeniami* w da- nym wyżey przykładzie nazywa wyobrażenia *głowy*, *oczu*, *nosa*, *pyska*, *nóg*, *ogona* i t. d. pewnego *psa*; więc wyobrażenie ogółowe ca- łego psa powinnoby służyć za przykład *po- jęcia*. Lecz autor zupełnie tu różny daje przykład, mówi bowiem: „ wyobrażenie *czło- wiek* jest *pojęciem*, bo poymało i zawiera w so- bie *Piotra*, *Pawla*, *Jakóba*, *Jana*, i t. d. „ wi- doczna jest, że tu autor zboczył od swojego wykładu, i dał przykład taki jakiego się nie spodziewał czytelnik. Tam bowiem wyobra- żenie pewnego szczegółu, tojest pewnego *psa*

który się nam przedstawia (7), dzielił na części, które nazwał *wiedziami*, tu zaś *pojęciem* nazywa wyobrażenie rodzajowe *człowiek*. Zastanówmy się nieco nad tym wykładem.

Naprzód autor dzieli wszystkie wyobrażenia nasze na dwa główne rzędy, tojest, na *wiedzi* i na *pojęcia*, nie naznaczając bynaymniey rzędu trzeciego. Przez *wiedzi* rozumie wyobrażenia zmysłowe pojedyńcze czyli czucia, przez *pojęcia* zaś wyobrażenia rodzajów i gatunków. Pytamy się więc autora, do jakiego z tych dwóch rzędów należeć będą wyobrażenia zmysłowe złożone istności szczególnych, np. wyobrażenia całkowite tego *psa*, tego *kwiatka*, tego *drzewa*, tego *człowieka*, na które patrzę, które się przedstawiają zmysłom moim? Za pewne tych wyobrażeń nie mogę mieścić w liczbie *wiedzi*, te bowiem ostatnie są wyobrażeniami zmysłowemi pojedyńczemi, tamte zaś, o których dopiero mówiłem, są wyobrażeniami zmysłowemi złożonemi. Wyobrażenie np. *psa* składa się z wy-

(7) Ponieważ autor do wyrazu *wiedzi* przywiązuje statecznie jedno znaczenie, to jest, że one są wyobrażeniami zmysłowemi pojedyńczemi, czyli częściami wyobrażeń zmysłowych złożonych, kiey tu przeto mówi „że *wiedzi* są pojedyncze wyobrażenia rozmaitości w tych przedmiotach, które się nam przedstawiają" wątpić nie można, że przez *przedmioty, które się nam przedstawiają*, rozumie tu autor przedmioty zewnętrzne uderzające nasze zmysły. Lecz wszystkie rzeczy, które się przedstawiają naszym zmysłom, są szczegółami (*individua*), i nie masz w naturze żadney istności, któraby była rodzajem a nie szczegółem, więc i *pies* dany tu w przykładzie za przedmiot nie może się uważać inaczey, tylko jako szczegół.

obrażeń jego kształtu, jego szerści, jego koloru, jego głosu, i jego członków. Wyobrażenie *kwiatka* zawiera w sobie wyobrażenia kształtu, zapachu, listków, kielicha, korony i t. d. Podobnież wyobrażenia *drzewa* i *człowieka* składają się z wielu wyobrażeń pojedyńczych, łączących się w jednę całkowitość. Wyobrażeń przeto tych istności nie mogę mieścić w rzędzie *wiedzi*, boby się to sprzeciwiało definicyi autora. Lecz też nie mogę ich mieścić ani w rzędzie *pojęciów*, przez pojęcia bowiem rozumie autor wyobrażenia rodzajów i gatunków, lecz tu *psa*, *kwiatek*, *drzewo*, *człowieka* uważaliśmy jako pewne szczegóły, i tworzyliśmy ich wyobrażenia szczególne nie zaś rodzajowe. Tak więc pierwsza niedostateczność w nauce autora daje się widzieć to, że nie naznaczył mieysca dla wyobrażeń zmysłowych złożonych istności szczególnych, i nie rozróżnił ich od *wiedzi* i *pojęciów*, przez co zacmił swóy wykład.

Powtóre zdaje mi się, że się autor myli i sam się miesza w wyobrażeniach swoich, kiedy twierdzi, że *pojęcia*, tojest wyobrażenia rodzajów i gatunków zawierają w sobie wyobrażenia szczegółów w tych rodzajach zawartych; mówi bowiem: „ wyobrażenie *człowiek* jest *pojęciem*, bo poymało i zawiera w sobie *Piotra*, *Pawła*, *Jakóba*, *Jana*, i t. d.“ Mojem zdaniem, całe się ma rzecz przeciwnie. Nie wyobrażenia szczegółowe zawierają się w rodzajowych, lecz owszem te ostatnie zawierają się w pierwszych. Wszakże, jakośmy już o tém mieli powód mówienia, nie

innym sposobem tylko uważając w wielu szczegółach czyli indiwiduach przymioty im wszystkim spólne, i te odłączając od przymiotów właściwych każdemu szczegółowi, robimy z nich wyobrażenia rodzaju lub gatunku. Tak więc wyobrażenie rodzajowe mniey jest złożoném, a niżeli wyobrażenie szczegółowe, bo to ostatnie nie tylko zawiera w sobie znamiona rodzaju spólne wielu szczegółom, lecz i wyobrażenia szczególnych własności, służących jednemu tylko individuum, które łączy z pierwszemi w jednę całość. A zatém im wyższy czyli ogólnieyszy jest rodzay, tym wyobrażenie jego będzie prostsze, np. wyobrażenie rodzajowe *źwierz* mniey jest składanem, mniey w sobie zawiera rozmaitości, aniżeli wyobrażenie rodzajowe *pies*, pierwsze bowiem z tych się tylko składa wyobrażeń: *istność*, *życie*, *czucie*, drugie zaś do pierwszych wyobrażeń łączy wyobrażenia przymiotów właściwych rodzajowi psów; jako to, że pies jest *źwierzęciem szczekającém*, *swoyskiém*, *życzliwém* temu, który go żywi, i t. d. Przeciwnie zaś, im rodzay czyli gatunek jest niższy, to jest, mniey ogólny, tym bardziey składanem będzie jego wyobrażenie, a wyobrażenia istności szczególnych będą naybardziey składane... Mylnie przeto mówi autor, że wyobrażenie *człowiek* poymało i zawiera w sobie *Piotra*, *Pawła*, *Jakóba*, *Jana*, i t. d. To jego twierdzenie można obrócić na wspak i mówić zgodnie z prawdą: wyobrażenie *Piotra* poymało i zawiera w sobie wyobrażenie *człowieka*, wyobrażenie też *Pawła*

poymało i zawiera w sobie wyobrażenie *człowieka*, toż mówi o wyobrażeniach *Jakóba* i *Jana*, bo w każdem z tych czterech wyobrażeń szczególnych zawierać się musi wyobrażenie ogólne *człowieka*. Przeciwnie zaś w pojęciu ogólnem *człowiek* nie mogą się zawierać wyobrażenia przymiotów właściwych tylko *Piotrowi*, albo *Pawłowi*, albo *Janowi*, albo *Jakóbowi*, gdyż one nie należą do tego pojęcia. Ta pomyłka autora, którąśmy tu postrzegli, tym bardziey nas zastanawiać powinna, że sam autor na czwartey karcie od tego mieysca tym samym sposobem wykłada tworzenie się wyobrażeń rodzajów i gatunków, jakeśmy to dopiero wyłuszczali. Wskazując nam bowiem w §. 92 na kar. 248. *logiczny początek pojęciów*, tak mówi: „ Robimy pytanie: „ jakim sposobem umysł z wyobrażeń robi po- „ jęcia? Odpowiadamy: umysł porównywa „ wiele danych wyobrażeń między sobą, za- „ trzymuje w wiedzeniu jedno lub kilka ich „ znamion, a od wspólnych tych znamion od- „ dziela to wszystko, w czem wyobrażenia „ owe dane nie zgadzają się. Znamiona wspól- „ ne zatrzymane łączy w jedność wiedzenia „ i ma wyobrażenie złożone nazwane poję- „ ciem “.

„ Ale robi także umysł z pojęciów już zro- „ bionych nowe pojęcia, podobnież wiele już „ gotowych pojęciów między sobą porówny- „ wając i uważając, w których znamionach „ między sobą zgadzają się, a w których się „ nie zgadzają. Zachowuje w wiedzeniu owe „ znamiona, które są spólne, odeymuje owe,

„które są różne, wspólne w jedność w wie„dzeniu składa, i temu złożeniu nadaje na„zwisko.“ Ten wykład objaśnia autor następnie przykładami. Łatwo w nim mógł był postrzedz; że pojęcia im są ogólnieysze, tém mniéy złożone, i że pojęcie rodzaju zawiera się w pojęciach gatunków do niego należących, te ostatnie zawierają się w pojęciach niższych gatunków, pojęcie zaś gatunku nayniższego zawiera się w wyobrażeniach szczególnych; więc pojęcia nie zawierają w sobie wyobrażeń szczególnych, ale się w nich same zawierają.

Co tu autora w błąd wprowadziło, podług mego domysłu, jest to, że wziął porządek rzeczy czyli istności za porządek ich wyobrażeń. Pewna jest bowiem, że porządek rzeczy we względzie rodzajów i gatunków idzie sposobem zupełnie odwrótnym, jak porządek ich wyobrażeń. Mówimy pospolicie, że rodzay zawiera w sobie gatunki, gatunki wyższe zawierają w sobie gatunki niższe, gatunek nayniższy zawiera w sobie szczegóły. Taki sposób mówienia jest prawdziwy, lecz on odnosi się do rzeczy, nie zaś do wyobrażeń. Mówić np. że rodzay zawiera w sobie gatunki, jest to mówić, że liczba tych istności, którym służą znamiona rodzaju, jest większa od liczby tych, którym służą znamiona pewnego gatunku należącego do tego rodzaju, czyli że pierwsza liczba zawiera w sobie drugą. Mówić, że gatunek zawiera w sobie szczegóły, jest to mówić, że tych istności jest wiele, którym służą znamiona gatun-

ku, a każda istność, któréy przyznajemy własności szczególne, rozróżniające ją od wszelkiey inney, jedna tylko bydź musi: oczywista jest, że liczba mnoga zawiera w sobie jedności, a zatém gatunek zawiera w sobie szczegóły. Tak więc porządek istności co do rodzaju i gatunków jest zupełnie odwrótnym względem porządku naszych o nich wyobrażeń. Istności będące zewnątrz nas, a ich wyobrażenia będące w nas, są to rzeczy całe odmienne. Mieszać je i brać za jedno, jest to się narażać na wielkie błędy w filozofii, i to podobno było przyczyną pomyłki autora w tém mieyscu.

W §. 87 dzieli autor pojęcia na *doświadczalne* i *czyste*. „Doświadczalnemi pojęciami „(conceptus empirici) te zowiemy, do których materyi dostarcza doświadczenie, chociaż co do formy zależą od umysłu, który „tę materyą z innemi porównywa, i formę „jéy nadaje ogółową: np. do pojęciów *źwierz*, „*człowiek*, *drzewo*, *miasto*, z doświadczenia „to jest, przez zmysły materyą bierzemy, ale „ogólność, to jest zgodność pojęcia otrzymują „od umysłu, który znamiona, jakie *źwierze*, „*ludzie*, *drzewa*, *miasta*, mają wspólne, „zbiera i w wiedzeniu w jednę jedność łączy. „Takie pojęcia są *a posteriori*.

„Czystemi poięciami (puri conceptus, „*reine Begriffe*) są te, których materya nie „z doświadczenia bierze się, lecz których „materyą sam tylko umysł wydaje: np. po„jęcia, *czas*, *przestrzeń*, *iestestwo* (tempus, „spatium, substantia). Takie pojęcia są *a*

„*priori*. Robią się takie pojęcia przez odje-„mnianie (per abstractionem). Jeżeli np. „od doświadczalnego pojęcia *ciała*, odey-„miesz wszystko, co w niém jest doświad-„czalnego, jako to, *kolor*, *twardość* lub „*miękkość*, *ciężkość* i t. d., tedy ginie po-„jęcie *ciało*, zostaje jednak pojęcie *coś*, *gdzieś*, „*kiedyś*, tojest, zostaie pojęcie *substancyi*, „na którey się odjęte przymioty utrzymy-„wały, tudzież pojęcie *przestrzeni* i *czasu*.“ W §. 94. (*kar.* 251.) daje autor następujący podział pojęciów podług kategoryy. I. *Co do ilości*: pojęcia są niezłożone i złożone. II. *Co do jakości*: ciemne, jasne, a te znowu rozróżnione i nierozróżnione. III. *Co do względności*: logicznie prawdziwe lub fałszywe (7), toż same i różne, wyższe i niższe i t. d. IV. *Co do sposobowości*: możebne i niemożebne; rzeczywiste, konieczne i wypadkowe. Wszystko to autor wykłada w §§. następujących, które kończą rozdział czwarty.

W rozdziale piątym mówi autor o *Sądach*. Zaczyna swóy wykład od definicyi *Sądu*, od oznaczenia jego *materyi* i *formy*. „Oznaczenie względności wielu wyobrażeń do jedności wiedzenia (*kar.* 260.) zowie się Sądem (Judicium, *Urtheil*). W sądzie np.

(7) Jużeśmy wyżey mieli przytoczony wykład tego, co autor rozumie przez *pojęcie logicznie prawdziwe lub fałszywe*, *i rzeczywiście prawdziwe lub fałszywe*, i okazaliśmy, że ta rzeczywistość pojęć, podług zasad jego nauki, jest tylko słówną nie zaś istotną, bo nie daje nam żadnego prawidła do jey rozpoznania.

„*wszyscy ludzie są śmiertelni*, znaydują się „wyobrażenia: *wszyscy ludzie* i *śmiertelni*, „a sąd oznacza, że oba złączyć można w jedność wiedzenia. W sądzie: *Paweł jest* „*zdrowy lub chory*, znaydują się wyobrażenia: *Paweł*, *zdrowie*, *choroba*, a sąd „oznacza, że wyobrażenie *Paweł*, *z zdrowiem* lub *chorobą* w jedność wiedzenia jakąś złączonem bydź może: że tak o nich „myślić możemy.

„Do składu sądu materya i forma istotnie „należą. Materyą sądu zowią się wyobrażenia połączone w jedność wiedzenia. Formą sądu zowie się oznaczenie sposobu, jakim te wyobrażenia w jedność wiedzenia „złączonemi bydź mogą: np. w sądzie: *Kant* „*był Filozofem*, wyobrażenia *Kant* i *Filozof* są materyą, a oznaczenie jak te wyobrażenia w jedność wiedzenia złączyły się, „jest formą.

„*Uwaga.* W logice nie powinniśmy się „wdawać w materyą sądów, ale jedynie nad „ich formą zastanawiać się."

W §. 108. wskazuje autor *logiczne formy* sądów. „Różne są formy logiczne, które „uważać możemy czworako, to jest: jako „Ilość, Jakość, Względność i Sposobowość.

„*Ilość sądu* zależy na ilości wyobrażeń „w jedność wiedzenia zebranych, a zatém „rozciągłości sądu tyczących się.

„*Jakość sądu* zależy na sposobie złączania wyobrażeń w sąd wchodzących, to jest „na jego twierdzeniu lub przeczeniu.

„*Względność sądu* jest porównywanie

„między sobą wyobrażeń w sąd wchodzą-„cych.

„*Sposobowość sądu* jest porównanie sądu „całego z naszą władzą poznawania.“

Autor w dalszych §§. obszernie wykłada tę materyą i daje rozmaity podział sądów, względnie do każdey ze czterech dopiéro wyliczonych form logicznych. Mając np. dadź podział sądów co do *ilości*, tak mówi: „Kie-„dy uważamy ilość sądu, kiedy się chcemy „dowiedzieć, do wielu on wyobrażeń rozciąga „się, wiele ich w sobie zawiera? Uznaje-„my, iż mówi albo o jedném tylko wyobra-„żeniu, albo o wielu, albo o wszystkich; „przeto też co do ilości są sądy trojakie“ — Wyraźnie tu widzieć się daje, że autor powtórnie wpada w ten sam błąd, któreśmy niedawno wykazali, to jest, że istności będące zewnątrz nas bierze za ich wyobrażenia. Kiedy bowiem twierdzi, że *sąd mówi albo o jedném tylko wyobrażeniu, albo o wielu, albo o wszystkich*, grubo się myli, bo żaden sąd nie może nam przedstawić w jedney chwili wszystkich razem wyobrażeń. I tak mogę twierdzić z autorem, nie rozmijając się z prawdą, że *wszyscy ludzie są śmiertelni* (taki daje przykład *sądu powszechnego*); ale sąd taki będzie się rozciągał nie do *wszystkich*, jak autor mówi *wyobrażeń*, lecz do wszystkich szczegółów czyli indiwiduów składających rodzay ludzi. Wszakże kiedy wyrażam ten sąd, nie mogą się przedstawiać myśli mojey wszystkie wyobrażenia jestestw pojedyńczych należących do

rodzaju ludzi, owszem następnie nawet przebiegając myślą te wyobrażenia, nigdy ich wszystkich nie nabędę, bo nigdy nie poznam wszystkich indiwiduów rodzaju ludzkiego... Tak więc, gdy tu chcę oznaczyć w krótkości podział sądów taki, jaki nam daje autor, nie wszędzie trzymać się będę słównie jego wykładu, lecz prostując jego pomyłkę, będę się starał zachować wiernie istotę rzeczy, i onę objaśnić nie innemi przykładami tylko własnemi autora.

Trojakie są zatém sądy co do *ilości*. 1) *Sądy pojedyncze* (Judicia singularia, *einzelne individuelle Urtheile*), w których się co twierdzi lub przeczy o jednym tylko szczególe, czyli indiwiduum, np. *Paweł jest uczonym. Paweł jest człowiek cnotliwy.* 2) Sądy *ogólne* (Judicia particularia, *besondere particulare Urtheile*), które mówią o wielu szczegółach pewnego rodzaju. np. *Polacy są mężni i uczeni. Niektórzy uczeni są bardzo skromni.* 3) Sądy *powszechne* (Judicia universalia, *allgemeine Urtheile*), w których się mówi o wszystkich szczegółach rodzay składających, np. *Wszyscy ludzie są śmiertelni. Każdy ma miłość własną. Nikt nie może dwóm panom służyć.*

Co do *jakości* dzieli autor sądy na *twierdzące* i *przeczące*; znaczenie tych wyrazów wszystkim jest wiadome, opuszczam przeto ich wykład.

Co do *względności*, sądy są albo *kategorycznemi* (Judicia Categorica), albo *warunkowemi* (Judicia hipothetica), albo *rozdzielne-*

mi (Judicia disiunctiva). „Sądem *Kategory-* „*cznym* tęn się zowie, który oznacza, czyli „jedno wyobrażenie, jako znamie w dru- „giém się zawiera: np. *Bóg jest sprawie-* „*dliwy*. Tu *sprawiedliwość* jako znamie „w pojęciu *Bóg* zawiera się. Sądem *warun-* „*kowym* ten się zowie, w którym jedno wyo- „brażenie kładzie się za skutek pod warun- „kiem, jeżeli inne jako powód położone bę- „dzie, np. *Jeżeli Paweł jest cnotliwy, tedy* „*kłamać nie będzie*. Sądem *rozdzielnym* ten „się zowie, w którym jedno wyobrażenie o- „znacza twierdzenie lub przeczenie drugie- „go, i od niego wzajemnie oznaczoném bywa: „np. *Paweł jest chory, albo niechory*; twier- „dząc jedno drugiego twierdzić nie mogę.“

Co do *sposobowości* dzieli autor sądy na *problematyczne*, *wpierające* i *apodyktyczne*. „Sądem *Problematycznym* ten się zowie, „który jedynie oznaymuje, że w twierdze- „niu lub przeczeniu nie masz sprzeczności, że „twierdzenie lub przeczenie jest *możebném* „(8): o prawdzie lub fałszu poznania nie wy- „daje się tu zdania: np. *Paweł jest poeta*. Ta- „kiemu sądowi towarzyszy wiedzenie *może-* „*bności*. Sądem *wpierającym* ten się zowie, „który oznacza, że się predykat w podmiocie „znayduje lub nie: np. *dusza ludzka jest nie-* „*śmiertelna*. *Paweł jest uczony*. *Xantyppa była* „*żoną kłótliwą*. Takiemu sądowi towarzyszy „wiedzenie *aktualności*, *realności*, *istności*. Są-

(8) *Możebny* znaczy u autora to, co u łacinników *possibilis*, to jest, bydź mogący. *Możebność* po łacinie *possibilitas*.

„ dem *apodyktycznym* ten się zowie, który o-
„ znacza, że predykat koniecznie w podmiocie
„ znaydować się musi lub nie: np. *koło nie może*
„ *bydź kwadratowe*. Takiemu sądowi towarzy-
„ szy wiedzenie *konieczności*".

W §. 112. mówiąc autor o sądach katego-
rycznych wskazuje nam trzy części istotne są-
du. „ W sądzie kategorycznym to wyobraże-
„ nie, o którém się mówi, że zawiera w sobie
„ inne, jako znamię, zowie się *podmiotem* (sub-
„ iectum). To wyobrażenie, które jest zna-
„ mieniem podmiotu, zowie się *predykatem*
„ (praedicatum); to zaś wyobrażenie, które
„ oznaymuje, że podmiot i predykat w jedność
„ wiedzenia złączone bydź mogą, zowie się
„ *kopułą* (copula): np. w sądzie kategorycznym:
„ *Paweł jest uczonym*, *Paweł* jest podmiotem,
„ *uczony* iest predykatem, *nie jest* albo *jest*,
„ jest kopułą.

„ Forma sądu kategorycznego zależy na ko-
„ pule, materya zaś na podmiocie i predykacie.

„ *Podmiot*, *predykat* i *kopuła* są trzema
„ istotnemi częściami każdego sądu katego-
„ rycznego: koniecznie w nim znaydować się
„ powinny (9). Chociaż niekiedy są ukryte,
„ to jest, chociaż nie zawsze słowami wyra-
„ żają się, zawsze jednak bydź muszą: np.
„ w sądzie *ptak śpiewa*, kopuła iest ukrytą:
„ chcąc ją wyraźnie położyć mówiłbym: *ptak*
„ *jest śpiewającym*".

(*Ciąg 3ci i ostatni nastąpi.*)

(9) Te trzy części, które tu autor przyznaje samym tylko sądom *kategorycznym*, istotnie znaydują się w każdym sądzie jakiegokolwiek gatunku, bądź wyraźnie bądź domyslnie.

WIADOMOŚĆ LITERACKA.

Znany z gruntowney nauki *Jan Samuel* KAULFUSS teraz rektor liceum królewskiego w Poznaniu, zwyczajem powszechnieyszego i u nas naśladowania godnym, wzywając publiczność na popis uczniów w roku przeszłym w miesiącu lipcu, przy treści popisów, umieścił rosprawę: *Dla czego język i literatura niemiecka zdolnieyszemi są do ukształcenia rozumu i serca, niż język i literatura francuzka?* Nieznając samey rosprawy jak tylko z tytułu jey umieszczonego w piśmie publicznem (*Intelligenzblatt der Jenaisch. allg. Lit. Zeit. 1817. st: 296.*), nie można zaspokoić ciekawości, która się sprawiedliwie wzbudza przez badanie, interesujące, nietak nowością swego rodzaju, jako bardziey skierowaniem do nayważnieyszych przedmiotów, jakiemi są rozum i serce. Tym czasem z samego tytułu rosprawy widno, iż już niepodpada wątpliwości to, czego autor wyszczególniać tylko musiał przyczyny. A lubo niewiemy kiedy i gdzie ustanowiona ta pewność: znajoma wszakże skądinąd autora gruntowność, uprzedza niejako przekonanie, że wywody jego na mocnych wspierać się muszą zasadach, i nie są zapewne z rzędu owych niebacznych twierdzeń siedmnastego i pierwszey połowy ośmnastego wieku niektórych pisarzów francuzkich, w samey Francyi zganionych i sprawiedliwie wyśmianych, jako naprzykład to, że sławny *Wolfiusz* niemógł dobrze pisać po niemiecku z przyczyny samego języka; albo to, o czem płocho rozprawiał, zwielu miar niepospolity literat jezuita *Bouhours*, *Si un Allemand peut être un bel-esprit*? a na co między wielą innymi, cale dosadną dał odpowiedź konsyliarz pruski Jan *Kramer*, w piśmie roku 1694 w Berlinie wydanem: *Vindiciae nominis germanici contra quosdam obtrectatores Gallos.*